

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



1 – 14 kwietnia 2011
nr 6 (130)

DWUTYGODNIK

HUCULSKIE SŁOWO

W gronie osób z Polski i Ukrainy wspominaliśmy poległych w katastrofie smoleńskiej – naszych przyjaciół i tych, o których tylko słyszeliśmy. Niektórzy, jak śp. Mariusz Handzlik mieli tu być z nami. „Postawimy im kapliczkę. W tym miejscu, – wtrącił niespodziewanie obecny z nami przedstawiciel miejscowego samorządu. – Panu Prezydentowi, Panu Mariuszowi i wszystkim tym, co zginęli”. W tle majaczyły zamglone szczyty Czarnohory.

Niedługo później miejscowy grekokatolicki ksiądz poświęcił drewnianą kapliczkę poświęconą pamięci 96 ofiar katastrofy.

Zbliża się pierwsza rocznica katastrofy pod Smoleńskiem. Czas, który upłynął od tego momentu, biegł na Ukrainie inaczej. Stąd daleko było od potępięcych swarów za Sanem i Bugiem. Imieniem polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego nazwane zostały ulice ukraińskich miast: Odessa, Mukaczewa na Zakarpaciu i Chmielnicka na Podolu. A miejscowa rada w małej miejscowości Krytos koło Halicza postanowiła posadzić 96 dębów w hołdzie ofiarom katastrofy smoleńskiej.

MARCIN ROMER

Choć po drodze śiapił deszcz, w tej właśnie chwili, na leśnej polanie za Szybennym, gdzie zatrzymaliśmy się w drodze na Pop Iwan, wyszło słońce. Był lipiec ubiegłego roku. Wtedy padła ta propozycja.



PIERWSZE PRZEDSZKOLE I KOLEJNA SZKOŁA Z POLSKIM JĘZYKIEM NAUCZANIA NA UKRAINIE

W dniu 25 lutego, w administracji rejonu samborskiego, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komołowski oraz członek Zarządu Krajowego Michał Dworczyk podpisali z władzami oświatowymi umowę, dotyczącą budowy szkoły i przedszkola z polskim językiem nauczania w Łanowicach.

Ze strony rejonu umowę podpisali kierownik Wydziału Oświaty Leonid Ochrimenko oraz przewodniczący Administracji Rejonowej Iwan Biłak. W dniu 17 marca Prezydium Senatu RP podjęło decyzję o rozpoczęciu inwestycji w Łanowicach.

Oznacza to, że jeszcze w tym roku ruszą prace nad projektem budowy i zostanie wmurowany kamień węgielny pod pierwsze na Ukrainie przedszkole i szóstą z kolei szkołę z polskim językiem nauczania. **Na zdjęciu: Longin Komołowski prezentuje umowę**



Zniosą, nie zniosą Dwugłós o wizach
AGNIESZKA SAWICZ
ANDRIY PORTNOV
- s. 2



Sąd czy polityczny sabat?
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 4



Rozmowa Kuriera z MICHAŁEM DWORCZYKIEM
- s. 9



Dom Polski we Lwowie. Czy i kiedy?
JURIJ SMIRNOW
- s. 5



No to lecimy na jednego
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 8

Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Dwugłos o wizach

ZNIOŚĄ, NIE ZNIOŚĄ

Dziś może wydawać się, że to w jakimś innym świecie Ukraińcy jeździli do Polski bez wiz, a przecież dopiero w 2003 roku Warszawa wprowadziła te dokumenty spełniając jeden z warunków koniecznych by wejść do Unii Europejskiej. Tuż po tym jak Polska znalazła się w strefie Schengen, z początkiem 2008 roku, stały się one płatne. Tym samym wiza, i pieniądze, jakie trzeba na nie wydać, wybudowały cienki mur, ale jednak mur pomiędzy Ukrainą a Zachodem, w jakim tylko niewielki wylom uczyniło wprowadzenie w 2009 roku tzw. małego ruchu granicznego. Zostali nim objęci w obu krajach mieszkańcy strefy przygranicznej, którzy zyskali możliwość przekraczania granicy polsko-ukraińskiej tylko na

podstawie specjalnych zezwoleń.

Niemal równocześnie z wprowadzeniem wiz pojawiły się zapowiedzi ich zniesienia. Kolejne rządy w Warszawie zapewniały o tym, iż w ich interesie jest by Ukraińcy mogli, jeśli nie swobodnie, to na pewno bez dokonywania skomplikowanych procedur, pokonywać granicę z Polską. Odmieniane przez wszystkie przypadki strategiczne partnerstwo przejawiało się w wyrażaniu dobrej woli, jaka i tak nie mogła zostać zrealizowana ze względu na unijne zobowiązania Rzeczypospolitej Polskiej. Z czasem na plan pierwszy wysunęły się dywagacje, iż obywatele Ukrainy „wkrótce” nie będą potrzebowali wiz przy wjeździe do wszystkich krajów Unii Europejskiej. „Wkrótce” trwa do dziś.

Z tą wszakże różnicą, że w ciągu kilku minionych miesięcy coś drgnęło w temacie. Nie są to jeszcze posunięcia tak daleko idące, jak podpisanie bezwizowego reżimu z Izraelem, lecz

Chorwacja na okres sześciu miesięcy od 1 kwietnia do 1 października (podobnie jak w 2010 roku) zdecydowała się znieść obowiązek wizowy by ożywić napływ turystów, a Słowacja, Litwa, Łotwa i Estonia postanowiły z kolei znieść opłaty za wize narodowe dla Ukraińców.

1 marca 2011 roku Polska obniżyła opłaty za długoterminowe wize krajowe dla obywateli Ukrainy. Kosztują one 20 euro w miejsce 35, co jest, jak podkreślali politycy, efektem dwustronnych negocjacji o liberalizacji porządku wizowego we wzajemnych podróżach obywateli Polski i Ukrainy. Jednocześnie ponownie bardzo wyraźnie pojawiło się pytanie, czym w rzeczywistości taka obniżka jest i jak długo w ogóle Ukraińcy będą musieli stawiać czoło unijnym procedurom wizowym. Zwłaszcza, że choć podobno Unia mówi jednym głosem, to w tej kwestii mamy raczej do czynienia nie do końca zgodnym chórem.

Agnieszka Sawicz (PL)

Politycy z Kijowa coraz częściej mówią, że sprawą najbliższych miesięcy jest wprowadzenie bezwizowego reżimu dla Ukraińców w podróżach do krajów Unii Europejskiej, podając nawet datę, kiedy miałyby to nastąpić - 1 stycznia 2012 roku. Jak się jednak wydaje zapowiedzi w tej kwestii prezydenta Wiktora Janukowycza traktowane są przez społeczeństwo, jako kolejny element budowania fikcji przez polityka, jaki nie wywiązuje się z deklaracji głoszonych podczas kampanii prezydenckiej. Podobnie, choć na pewno nie tak dosadnie, postrzega realność tego rodzaju planów Bruksela, zwłaszcza, że przed Kijowem stoi szereg zadań warunkujących wcielenie ich w życie. Nawet jeśli istnieje szansa by Ukraina spełniła warunki dotyczące biometrii i bezpieczeństwa dokumentów czy nielegalnej imigracji, na co mogą wskazywać już podjęte kroki, to likwidacja korupcji, przestrzeganie zasad demokracji, wolności mediów, zaprowadzenie porządku publicznego i stworzenie państwa prawa są mocno dyskusyjne. Kłopotem także pozostaje ochrona granic, bo mimo, iż podpisane zostało porozumienie z Rosją o demarkacji granicy lądowej, a Białoruś ratyfikowała dwustronną umowę o granicy z Ukrainą, to obszary te nie są chronione tak skutecznie, jak granice z krajami unijnymi.

Przykładem prób zastosowania przez Kijów zasady „coś za coś”, mającej udowodnić, iż nie tylko ma on być przedmiotem, ale także podmiotem toczącej się dyskusji, jest tu możliwość wejścia tanich linii lotniczych do Ukrainy w zamian za podpisanie bezwizowego reżimu, z czego jak dotąd korzystają mogą Rosja i Izrael. Nie mniej trudno nie zauważyć, że tym samym Janukowycz daje Rosji kolejny argument ukazujący poprawność relacji pomiędzy Moskwą a Kijowem w opozycji do stosunków Ukrainy z UE. Gdy do tego pojawiają się głosy takie jak Wołodymira Cezarowa, rosyjskiego przedstawiciela przy europejskim parlamencie, który uważa, że skaso-



wanie wiz dla Rosji i Ukrainy powinno odbyć się w tym samym momencie, potęguje to wrażenie, iż Kijów nadal ściśle pozostaje uzależniony od decyzji Kremla. Czyżow z jednej strony symbolicznie zaciera granicę pomiędzy obu państwami, z drugiej stawia Rosjan w roli reprezentantów i obrońców interesów Kijowa.

Czy ma on jednak realne szanse na zrównanie swoich obywateli w kwestiach wizowych z Rosjanami, jacy cieszą się w Unii Europejskiej dużymi ułatwieniami w porównaniu z Ukraińcami? Można w to wątpić. Nie tylko dlatego, że Ukraina w mniejszym stopniu niż Rosja jest dla Brukseli liczącym się partnerem gospodarczym. Znaczącym problemem jest tu na pewno migracja zarobkowa z Ukrainy, jakiej obawiają się kraje zachodnie zarówno ze względu na kryzys z jakim się borykają, jak i problemy z asymilacją imigrantów. Dopóki przepaść w poziomie wynagrodzenia i jakości życia będzie tak ogromna, jak jest obecnie, niestety należy się liczyć z tym, że po otwarciu granic okaże się, że wbrew obiegowym opiniom jeszcze nie wszyscy Ukraińcy wyjechali za chlebem gdy uproszczono zasady zatrudniania w Polsce i Czechach.

Mogą napawać optymizmem posunięcia takie, jak obniżka cen dokumentów przez stronę Polską, a jeśli jeszcze pójdzie za tym wzrost szacunku dla interesantów i nie powtórzą się sytuacje takie jak ta sprzed kilku lat, gdy od Tarasa Prochaški zażądano w polskim konsulacie potwierdzenia, iż jest pisarzem i odmówiono mu wydania wize, radość będzie znacząco większa. Można się cieszyć, że Ukraina i UE uzgodniły plan działań na rzecz zniesienia wiz dla Ukraińców, lecz należy jednocześnie pamiętać, że nawet jeżeli Kijów wywiąże się ze wszystkim wymogów, to Komisja Europejska nie może samodzielnie podjąć decyzji o ich skasowaniu i konieczna jest ratyfikacja takiego postanowienia przez parlamenty wszystkich 27 krajów członkowskich UE. Belgia, Holandia, Niemcy i Francja prezentują dziś wysoki poziom sceptycyzmu w tej kwestii i kroki takie, jak Polski czy Słowacji mogą okazać się jedynie regionalnym sygnałem politycznej sympatii.

Wkrótce Polska obejmie prezydenturę w Unii Europejskiej. Od dawna słychać z Warszawy zapewnienia, że będzie to czas przełomowy dla Ukrainy. Nie mniej trzeba zachować duży dystans do deklaracji, iż może on zaowocować wprowadzeniem strefy wolnego handlu i likwidacją wiz. Prawdopodobnie polscy politycy mają świadomość tego, że sami tak naprawdę niewiele mogą zdziałać na tym polu. Pytaniem otwartym jest czy Kijów wierzy, że spełni unijne wymogi i pozbędzie ułatwi swoim obywatelom przekraczanie granic kraju. I co ważne, czy dotrzyma obietnic.

Na razie sprawa to wszystko wrażenie przerzucania się hasłami, jakie mają udowodnić, że Warszawa liczy się na kontynencje, a Janukowycz jest reformatorem. Nie widać w tych dywagacjach Unii Europejskiej, jako całości, a jedynie poszczególne państwa realizujące własne interesy na tym polu, a tanie linie lotnicze prawdopodobnie nie mają aż takiego silnego lobby, żeby stać się argumentem w tej grze.

Przegląd wydarzeń

Andriy V. Portnov (UA)

W kwestii wiz pomiędzy Ukrainą a Polską (jak też wszystkimi innymi krajami UE) istnieje głęboka i zasadnicza asymetria. Prawie natychmiast po Pomarańczowej Rewolucji, po objęciu stanowiska prezydenta Wiktor Juszczenko skasował wize dla podróżujących na Ukrainę obywateli krajów UE, USA, Kanady, Japonii. Unia Europejska, ze swojej strony, zgodziła się na zapoczątkowanie procesu, na końcu którego może być (ale wcale nie musi) ruch bezwizowy dla Ukraińców dopiero po wygranej następcy Juszczenki, Wiktora Janukowycza w ostatnich wyborach prezydenckich.

Ciekawe, że w tej chwili Ukraińcy dostają teoretycznie takie same wize schengenkie z różnych ambasad krajów unijnych na nieco różnych zasadach. Na Ukrainie istnieje nieoficjalny ranking tych ambasad pod względem jakości obsługi, wyrozumiałości i po prostu poszanowania aplikantów. Najlepszą reputację mają kraje skandynawskie, najgorszą – Czechy, Włochy, Hiszpania. Polska nie jest ani najlepszym, ani najgorszym państwem pod tym względem, ale ma jedną bardzo ważną cechę - jest krajem, który wydaje większość wiz schengenkich dla Ukraińców (tak jak większość wiz schengenkich Rosjanom wydaje Finlandia). Ma też najwięcej ze wszystkich krajów unijnych konsulatów na terenie całej Ukrainy.

Problem wiz z konsulatów polskich polega, moim zdaniem, zupełnie nie na ich cenie (w ogóle cena nie jest aż tak ważnym problemem), lecz na organizacji pracy (przede wszystkim, we Lwowie pod konsulem cały czas są olbrzymie kolejki, w których ludzie stoją godzinami na ulicy!), przejrzystości procesu oraz elementarnego zrozumienia dla aplikantów. Symbolicznym pod tym względem była sytuacja około roku temu kiedy były dysydem, kawaler polskiego orderu, wice-rektor Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie Myrosław Marynowycz dostał wizę w konsulacie polskim na 13 dni, chociaż prosił o wizę długoterminową. Warto też podkreślić, że niestety zdarza się, iż problemem jest niekompetentne i nieuprzejme zachowanie pracowników polskich placówek, których



większość (w dziale wizowym) stanowią Ukraińcy.

Kijów na poziomie oficjalnym bardzo często mówi o perspektywach ruchu bezwizowego, ale powoli wykonuje wymagania wstępne Unii w tej sprawie (na przykład, na Ukrainie dotychczas nie wiadomo, kiedy będą już wydawane paszporty biometryczne, na co Unia nalega). Jednocześnie gdy trwają negocjacje, codziennie ludzie cierpią chociażby z powodu nie zawsze rozsądnego podejścia dyferencjalnego do aplikantów. Teoretycznie dostępne wize 3-5-letnie (dla naukowców, dziennikarzy, osób, które mają dowody stałych kontaktów z Europą) faktycznie dostaje bardzo mało osób. I aplikacja na taką wizę przypomina na dobrą sprawę loterię - wynik może być pozytywny, a może być żaden.

Uważam, że może rozsądniej by było z Ukrainą przyjąć taką samą zasadę, jaka została przyjęta w negocjacjach Unii z Rosją. Mianowicie Rosjanie, którzy już mają jedną wizę Schengen dostają następną na rok, a jeszcze kolejną - na 5 lat.

Ciekawe też, że za zniesieniem wiz dla Rosjan otwarcie opowiedziały się rządy Włoch i Francji, które zajmują bardzo ostrożne pozycje wobec możliwości podobnych rozwiązań dla Ukrainy. Powód bardzo prosty - migracja zarobkowa z Rosji jest nikła, natomiast setki tysięcy Ukraińców pracują na południu EU i nie tylko. Innymi słowy, kwestia ruchu bezwizowego dla Ukrainy będzie zależała w dużym stopniu od przelamania przez wiele krajów „starej Europy” stereotypów zagrożenia falą niekwalifikowanych migrantów.

List otwarty Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

Szanowni Panie i Panowie Prezesowie, Czcigodni Księża, Czcigodne Siostry, Droga Redakcja Kuriera Galicyjskiego, Wszyscy posiadacze Karty Polaka w lwowskim okręgu konsularnym, Drodzy Przyjaciele,

Jest nam niezmiernie miło obwieścić, że Zespół ds. Karty Polaka pracuje we Lwowie już od trzech lat.

Dnia 31 marca 2008 roku został przyznany pierwszy dokument w naszym mieście. Z tej okazji konsulowie zespołu chcieliby podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesu, jakim jest przyznanie tylu Kart Polaka.

Dzięki Państwa zaangażowaniu, poświęceniu i pomocy udało się nam przyznać ponad 23 tysiące Kart Polaka!

W tym miejscu trudno nie wspomnieć naszych kolegów – konsulów, którzy pracowali w naszym zespole. Byli to: Waldemar Kowalski, Jan Romeyko-Hurko, Damian Ciarciański i Jerzy Herma. Ponadto w codziennej pracy nie poradzilibyśmy sobie bez naszych pracowników zarówno obecnych: Pani Maryli Demcio i Pani Magdaleny Wowniuk, jak i byłych współpracowników: Pani Iwony Białackiej, Pani Barbary Romeyko-Hurko, Pani Danuty Polkowskiej i Pani Sylwii Psonaj-Pawłyszyn. Każdy z nich wniósł niepowtarzalny wkład w działalność zespołu.

Szczególne podziękowania kierujemy także do Pani Emilii Chmielowej – Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oraz do Pana Stanisława Kosteckiego – Prezesa Związku Polaków na Ukrainie.

W przededniu Świąt Wielkanocnych cały nasze grono życzy Państwu spokojnych i rodzinnych świąt. W tym miejscu raz jeszcze dziękujemy za pomoc i trud, który włożyliście w realizację ustawy o Karcie Polaka w lwowskim okręgu konsularnym.

**Z wyrazami szacunku,
pracownicy KG RP we Lwowie**

UKRAIŃCOM W PRZEMYŚLU ZWRÓCONO DOM LUDOWY

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

21 marca stało się długo oczekiwanym świętem mniejszości ukraińskiej w Polsce i poza granicami RP. W tym dniu Prezydent Miasta Przemysła Robert Choma podpisał akt notarialny przenoszący prawo własności budynku przy ul. Tadeusza Kościuszki 5 w Przemysłu – Ukraiński Dom Ludowy – Związkowi Ukraińców w Polsce. Zgodnie z wnioskiem ZUwP, za zgodą wojewody Podkarpackiego, zbycie nastąpiło z 99% upustem.

„Jest to ogromna uroczystość na Podkarpaciu – powiedziała podczas konferencji prasowej Małgorzata Chomycz wojewoda Podkarpacki, – Udało nam się rozwiązać jeden z problemów, który nurtował społeczność mniejszości ukraińskiej w Polsce od wielu lat. I mamy ogromną satysfakcję, że w dniu dzisiejszym akt notarialny został podpisany i Dom Ukraiński wrócił w ręce swoich właścicieli”.

Odpowiadając na pytanie dziennikarza Piotr Tyma, prezes Zarządu Głównego Związku Ukraińców w Polsce zapewnił, że też popiera sprawę Domu Polskiego we Lwowie. Potwierdziła to także Emilia Chmielowa, Prezes Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, która zaznaczyła: „Przedstawiciele administracji obwodowej tak samo jak przedstawiciele władz państwowych Ukrainy zdają sobie sprawę, że to jest sprawa pierwszej wagi. Więc bądźmy dobrej myśli, że te wszystkie starania, które podejmowaliśmy razem z panem prezesem Piotrem Tymą w poprzednich latach na pewno nie pozostaną bez echa”.

Zarówno ze strony polskiej, jak i ze strony miejscowych Ukraińców podkreślano, że sprawa zwrotu wspólnocie ukraińskiej ich Domu Ludowego kosztowała dużo pracy i wielu ludzi się w nią zaangażowało, ażeby dopro-



wadzić ją do finału. Prezydent miasta Przemysła Robert Choma dokładnie poinformował o przebiegu załatwienia nieprostych formalności prawnych powiązanych z przekazaniem Domu mniejszości ukraińskiej. Zapewnił, że tutaj nie było złej woli. Ponieważ zasiada na tym stanowisku już trzecia

kadencję, zna ten problem od początku. „Liczę i wierzę gorąco w to, że te następne dni i lata będą czasem ciepłych stosunków pomiędzy Polakami a Ukraińcami, zarówno tu w Przemysłu jak i na Ukrainie – mówił dalej Robert Choma. – I bardzo się cieszę z zapewnienia o tym, co leżało także cały czas na sercu samorządowi, Radzie Miejskiej Przemysła i mnie, by Polacy we Lwowie także mogli mieć swoją siedzibę i by mogli także prowadzić działalność w podobny sposób jak państwo, jak mniejszość ukraińska tutaj w Przemysłu, będzie mogła teraz czynić. To bardzo dobre zapo-



Prezydent miasta Przemysła Robert Choma

wiedzi, to bardzo dobre prognozy, szczególnie przed EURO-2012, gdzie oczywiście będziemy zmagać się na boiskach. I daj Boże, żebyśmy odbyli finał w Kijowie”.

„Stała się rzecz bardzo ważna i dla społeczności ukraińskiej w Przemysłu, w Polsce i na świecie” – zaznaczył Tomasz Siemoniak Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji RP. Stała się też ważna rzecz w stosunkach polsko-ukraińskich, bo rzeczywiście ta sprawa była wielokrotnie przedmiotem różnych rozmów w czasie wizyty prezydenta Ukrainy Juszczenki w Przemysłu w 2009 roku – mówił dalej. „Cieszę się bardzo, że wysiłek tych dziesiątków ludzi, zaangażowanie, serce oddane dla tej sprawy przyniosło taki rezultat dzisiaj” – podkreślił Siemoniak. Potwierdził, że rząd polski wszelkimi dostępnymi sobie środkami stara się o to, aby sprawy we Lwowie pomyślnie załatwić. „Sądzimy, że ten dzisiejszy dzień w Przemysłu jest bardzo ważnym przykładem, bardzo ważnym gestem ze strony Rzeczypospolitej i spodziewamy się podobnego gestu także we Lwowie” – powiedział minister Siemoniak.

Ambasador Ukrainy w RP Markijan Malskij w imieniu władz ukraińskich złożył serdecznie podziękowania wszystkim osobom zaangażowanym w przekazanie Ukraińskiego Domu Ludowego mniejszości ukraińskiej w

Polsce. Następnie, podczas akademii odczytał list gratulacyjny prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza oraz wręczył odznaczenia i wyróżnienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy osobom zaangażowanych w proces współpracy oraz pojednania narodów ukraińskiego i polskiego. Otrzymał je m.in. prezydent Przemysła Robert Choma, Minister Tomasz Siemoniak, Poseł Na Sejm RP Marek Rząsa, Przewodniczący Rady Miejskiej Jan Bartmiński, a także przedstawiciele Związku Ukraińców w Polsce.

Z okazji tego wydarzenia do Przemysła przybyli Ukraińcy z różnych regionów Polski. Z USA przybył Eugen Czolij, Prezes Światowego Kongresu Ukraińców. Przyjechała też liczna delegacja lwowskich władz i przedstawiciele organizacji społecznych.

Po półtoragodzinnej akademii odbył się uroczysty koncert zespołów i wykonawców przemyskich Ukraińców z okazji 150. rocznicy śmierci Tarasa Sawczenki.

Ukraiński Dom Ludowy w Przemysłu powstał w 1904 roku. Został zbudowany przez założone w 1900 roku Stowarzyszenie „Ukraiński Dom Ludowy”. Po drugiej wojnie światowej nieruchomości przeszła na własność Skarbu Państwa, a potem miasta. W 2005 roku została skomunalizowana. Na początku lat 90. środowisko ukraińskie w Polsce rozpoczęło starania o odzyskanie swej przedwojennej siedziby. We wrześniu ubiegłego roku ZUwP wystąpił do prezydenta Przemysła z wnioskiem o sprzedaż nieruchomości bez przetargu i z możliwością bonifikaty. W październiku wojewoda podkarpacki zgodził się na udzielenie 99 proc. bonifikaty. ZUwP za nieruchomość zapłacił 30 tys. zł.

Wszystko wskazuje na to, że w Przemysłu zaplątany węzeł sprzeczności w stosunkach polsko-ukraińskich został rozwiązany. A we Lwowie?

KG

24 marca br. parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie przegrała rozprawę z władzami miasta, nadal jednak będzie walczyć o zwrot kościoła.

KONSTANTY CZAWAGA

Kto powinien dbać o przestrzeganie praw WSZYŚT-KICH mieszkalców Lwowa?

Odpowiedź na to pytanie, zadawane przez lwowskich Polaków powinniśmy usłyszeć z ust „ojców” tego miasta, przede wszystkim od mera Andrija Sadowego. Jednak ten, który publicznie deklaruje szacunek oraz chęć do porozumienia się z lwowianami różnych wyznań i narodowości, wysyła swoich reprezentantów do walki z rzymskokatolicką parafią św. Marii Magdaleny, która domaga się zwrotu swego kościoła. W byłej świątyni mieści się od wielu lat Dom Muzyki Organowej i Kameralnej.

Pomieszczenia niemieszkalne czy świątynia?

W okresie Wielkiego Postu sala sądowa stała się jeszcze jedną Stacją Drogi Krzyżowej naszej parafii – ze smutkiem powiedzieli „Kurierowi” parafianie.

24 marca br. we lwowskim sądzie administracyjnym parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie przegrała roz-

SĄD CZY POLITYCZNY SABAT?

prawę z władzami miasta, nadal jednak będzie walczyć o zwrot kościoła.

„Przegraliśmy rozprawę sądową w sprawie naszego pozwu do rady miejskiej Lwowa” – mówi proboszcz ks. Włodzimierz Kuśnierz, – „sąd postanowił, iż uchwała, zgodnie z którą sala organowa ma znajdować się przez kolejnych 20 lat w naszym kościele, jest ważna” – wyjaśnia. Kapłan zapewnił nas, że parafia zaskarży ten wyrok, dodając jednocześnie, że sam przebieg rozprawy wyglądał bardzo ciekawie. Przemawiali przedstawiciele władz miasta: pani z wydziału własności miejskiej, dyrektor sali organowej i bezpośredni przedstawiciel Rady Miejskiej. „Wspólną cechą ich wystąpień było to, że przedstawione argumenty miały nie tyle charakter prawny, co polityczny. Podkreślano, że nasze wymagania są wygórowane, gdyż w porównaniu z tym, co się robi dla Ukraińców w Polsce, we Lwowie Polakom jest o wiele lepiej. Przedstawicielka Rady Miejskiej powiedziała nawet, robiąc aluzję do naszego kościoła, że wiele reżimów okupacyjnych we Lwowie zostawiło tu swoje ślady architektoniczne, które zupełnie nie odpowiadają duchowi kultury ukraińskiej” – powiedział ks. Kuśnierz.

Zdaniem proboszcza, argumentacja ta jest zadziwiająca, gdyż idąc tym tropem, trzeba by „spycharką przejechać przez całe centrum – starówkę Lwowa i zniszczyć wszystko, co nosi nieukraińskie ślady architektoniczne”. Ucierpiałaby wówczas też katedra grekokatolicka św. Jura, „którą wybudowano w stylu zupełnie niecerkiewnym”. A skoro te elementy są obce dla kultury ukraińskiej we Lwowie, zostałyby wzniesione rękami ludzi obcych, czyli Polaków, to znaczy, że traktuje się nas „jako element obcy”, którego obecność jedynie się toleruje – zauważył ks. Kuśnierz.

Podczas rozprawy sądowej przedstawicielka Rady Miejskiej ciągle podkreślała, że gmach sali organowej jest „pomieszczeniem niemieszkalnym”, unikając nawet słów: „kościół”, „świątynia” czy „budynek sakralny” – powiedzieli zdziwieni parafianie. Dziwne jest to, ponieważ w innej uchwale Rady Miejskiej podano, że grekokatolikom przekazano były kościół św. Piotra i Pawła oo. jezuitów, a nie – „pomieszczenia niemieszkalne”.

Ks. Kuśnierz uważa, że wypowiedzi przedstawicieli władz miasta w sądzie można uznać za wyraz „dyskryminowania nas jako mniejszości naro-

dowej i mniejszości religijnej”, bowiem większość wiernych parafii św. Marii Magdaleny stanowią Polacy. „Taki stosunek do nas jest z jednej strony bardzo obraźliwy, jeśli chodzi o stosunki międzyludzkie, a z drugiej strony – świadczy o wielkiej niedojrzałości demokracji na Ukrainie, a zwłaszcza we Lwowie, który szczyty się swoją tradycją demokratyczną, ale tego nie okazuje” – zaznaczył duchowny.

Przyzwyczajenie pana dyrektora do cenzurowania listów?

Właściciel ma prawo wykorzystywać ofiarowany mu majątek tak, by to nie było sprzeczne z prawem” – podkreśliła przedstawicielka władz Lwowa. Dyrekcja sali organowej zachowuje się godnie i w ciągu kolejnych 20 lat ma prawo korzystać z tych „pomieszczeń niemieszkalnych”. To znaczy, że zostanie zaryglowane wejście główne – przecież tam jest scena koncertowa. Będzie też sprawnie funkcjonować ubikacja w kaplicy chrzcielnej pod freskami Rosena. Parafia będzie pozbawiona prawa korzystania z organów podczas Mszy św. „Nie pozwalam!” – stwierdził w sądzie dyrektor Domu Muzyki Organowej i Kameralnej Julian

Wynnyckij. Ten urzędnik ds. kultury będzie też cenzurował korespondencję parafii św. Marii Magdaleny. Gdy proboszcz poinformował sąd, że dyrektor ciągle otwiera listy przychodzące pod adresem parafii, pan Wynnyckij odpowiedział, że ma taki nawyk – przyzwyczajenie i koniec.

Na pytanie „Kurier” – jaka jest obecna sytuacja w kościele, ks. Włodzimierz Kuśnierz odpowiedział, że ludzie przychodzą na Mszę św. i uczestniczą w nabożeństwach. „Parafia stara się w miarę możliwości żyć normalnym życiem, chociaż nie zawsze to się udaje. Trudno jest, bowiem pozwala się nam tylko i wyłącznie na kult w czasie wyznaczonym na Mszę św. Jak w tej sytuacji rozwinąć jakieś duszpasterstwo? Trudno mówić o normalnym funkcjonowaniu parafii” – zaznaczył duchowny.

Czy parafia będzie nadal walczyć o zwrot kościoła?

Oczywiście. Będziemy walczyć. Chcielibyśmy też odczuć więcej pomocy ze strony władz kościelnych, ażeby parafia nie była osamotniona w swojej walce, żeby nas podtrzymywali modliwie – wszyscy, komu zależy na tym, by w Kościele na Ukrainie działały się dobre rzeczy.

DOM POLSKI WE LWOWIE. CZY I KIEDY?

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

19 marca Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował bardzo ważne spotkanie przedstawicieli polskich organizacji i stowarzyszeń z posłem na Sejm RP Piotrem Tomańskim i zastępcą prezydenta miasta Przemyśla Wojciechem Błachowiczem. Na sali przy ul. Rylejewa zebrało się ponad dwadzieścia osób, wśród nich: prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, redaktor Miesięcznika „Nasze Drogi” Teresa Dutkiewicz, członkowie Zarządu i prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Jan Franczuk, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku Ewa Małanicz i inni.

Spotkanie rozpoczął Konsul RP we Lwowie Jacek Żur, przedstawił gości i podkreślił, że powodem wizyty Posła jest zaniepokojenie elit politycznych Polski sytuacją wokół powstania we Lwowie Domu Polskiego. Bezpośrednią inspiracją dyskusji na ten temat stało się przekazanie Związkowi Ukraińców w Polsce Domu Ukraińskiego w Przemyślu.

Jeszcze 11 marca br. Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, podczas uroczystości otwarcia Domu Spotkań Europejskich we Lwowie wyraził nadzieję, że to wydarzenie okaże się katalizatorem do otwarcia we Lwowie Domu Polskiego.

W krótkim wystąpieniu poseł Tomański podkreślił wielkie zainteresowanie Sejmu RP problemami Polaków we Lwowie i na całej Ukrainie. Rząd RP zrobił już немало gestów dobrej woli wobec mniejszości ukraińskiej, przestrzegając wszystkich jej praw jak obywateli Polski i traktując odpowiednio do europejskiej deklaracji ds. mniejszości narodowych. Zastępca prezydenta Przemyśla pan Błachowicz wyraził przy tym nadzieję, że władze ukraińskie, w tym władze samorządowe we Lwowie potraktują jako gesty dobrej woli przekazanie ZUwP budynku Domu Ukraińskiego w samym centrum Przemyśla i wiele innych kroków na tej drodze podejmowanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat (jak choćby przekazanie świątyni grekokatolickich, pałacu biskupiego, etc.). Tego samego oczekujemy od władz ukraińskich, które powinny zainteresować się problemami Polaków we Lwowie, rozwojem ich kultury i tradycji narodowych.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że ogólny nastrój zebranych na sali nie był optymistyczny. Polacy we Lwowie już 20 lat czekają na „te gesty dobrej woli”. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zmieniło w tym czasie już trzech prezesów. Odeszło całe pokolenie ludzi, którzy w dalekim 1989 roku kładli podwaliny Towarzystwa i



Zastępca prezydenta miasta Przemyśla Wojciech Błachowicz (od lewej), Konsul RP we Lwowie Jacek Żur, poseł na Sejm RP Piotr Tomański

marzyli o Domu Polskim we Lwowie – miejscu, gdzie mogłaby rozwijać się polska kultura. Domu Polskiego jednak jak nie było, tak nie ma. „Doczekamy się czasów, że Dom Polski będzie, tylko Polaków we Lwowie już nie będzie” – z goryczą powiedziała pani Małanicz. Z tych właśnie powodów w wystąpieniach zebranych brzmiał pesymizm zarówno wobec postawy lwowskich władz samorządowych, jak i władz polskich.

Ogólny nastrój zgromadzonych przekazał gościom prezes TKPZL Emil Legowicz: „Mamy we Lwowie

za bezcen kupić odpowiedni dom we Lwowie, np.: dawny hotel „Ukraina” kosztował jedynie 220 tys. dolarów; mer Wasyl Kujbida gotowy był nam oddać za darmo ogromny budynek przy ul. Teatralnej, gdzie obecnie mieści się hotel „Leopolis”, ale Rząd Polski nie chciał przeznaczyć na to pieniędzy i nie mogliśmy skorzystać z żadnej z tych okazji. Obecnie ceny na takie pomieszczenia wzrosły do 7-8 mln dolarów. Nie traktują nas, jako godnych obywateli miasta. Chciałbym, by pan poseł nie tylko posłuchał, ale też pomógł. W ciągu

trochę i nie będzie żadnego miejsca we Lwowie do kupienia na Dom Polski. Nie chcemy być zakładnikami w stosunkach między rządami Polski i Ukrainy. Chcemy jedynie sprawiedliwego i szybkiego załatwienia sprawy. Konsulat RP we Lwowie zebrał już górę papierów na ten temat. Góra rośnie, a Dom Polski – nie! Dlaczego Polacy powinni budować Dom Polski? Różne polskie organizacje i towarzystwa wybudowały w przedwojennym Lwowie dużo domów. Mamy prawo choć jeden z nich dostać w posiadanie. Żydzi lwowscy dostali gmach. Dlaczego my nie możemy? Władze ukraińskie powinny to zrozumieć”.

Bardzo ekspresyjnie wypowiedziała się na ten temat również prezes UTW Ewa Małanicz: „We Lwowie mieszka dużo Polaków, działa TKPZL. Od 20 lat obiecują nam Dom Polski, ale de facto nic się nie dzieje. Czujemy się oszukani. Nie mamy żadnych warunków dla rozwoju i pracy z młodzieżą. Uniwersytetowi Trzeciego Wieku też coś się należy. Jest nas ponad 200 osób. W Domu Polskim byłaby odpowiednia sala i byłoby nas dwa razy tyle. Obecnie organizujemy ze-

wojną i w czasach powojennych. Są to sprawy na tyle oczywiste, że nie wymagają żadnych dalszych dowodów. Oburzyła nas również sprawa dyrektora Mariusza Olbromskiego z Przemyśla. Jest to osoba bardzo zasłużona dla Ziemi Przemyskiej, rozwoju współpracy z organizacjami polskimi na Ukrainie – we Lwowie i Krzemieńcu. Dyrektor naprawdę zrobił dla nas bardzo dużo. Mamy pytanie do zastępcy prezydenta Przemyśla: Dlaczego w taki sposób postąpiono z panem Olbromskim? To policzek dla Polaków ze Lwowa i Przemyśla!”.

Redaktor „Lwowskich Spotkań” Bożena Rafalska słusznie zauważyła, że nadal jesteśmy w trudnej sytuacji. Władze ukraińskie nie spełniają w praktyce wielu postulatów deklarowanych publicznie i zapisanych w ustawach o mniejszościach narodowych. Oczywiście, konkretne działania wymagają dobrej woli i środków finansowych. Polacy we Lwowie odczuwają brak i jednego i drugiego. Jeszcze bardzo daleko jest nam do tolerancji, do traktowania polskich organizacji na Ukrainie podobnie jak traktuje się ukraińskie towarzystwa w Polsce – zgodnie z europejskim ustawodawstwem w tej dziedzinie.

Po wysłuchaniu tych wszystkich wystąpień, Piotr Tomański stwierdził: „Władze ukraińskie powinny honorowo oddać Polakom dom w centrum miasta. Trzeba walczyć, żeby ten temat nie zniknął z treści rozmów między nami i będziemy starali się osiągnąć sukces. Będziemy wywierać mocną presję na rząd, mamy ku temu odpowiednie argumenty. Obiecuję swe pełne zaangażowanie i determinację w tej sprawie. Bardzo ważnym jest dla mnie to, że rozmawiamy tak otwarcie. Po powrocie do Warszawy postaram się spotkać w tej sprawie z ministrem Sikorskim i przekazać mu Państwa słowa”.

Ciekawe, że już 22 marca zjawił się komentarz Rady Miejskiej Lwowa w sprawie Domu Polskiego. Zastępca mera Lwowa – Wasyl Kosiw powiedział: „Współpracujemy z polskimi organizacjami we Lwowie i zaproponowaliśmy TKPZL kilka działek pod budowę Domu Polskiego na terenie miasta. Jedną z nich, przy ul. Czornowola oglądałem razem z prezesem Emilem Legowiczem. Działka mu się podobała. Było to ponad rok temu, a odpowiedzi od TKPZL nie otrzymaliśmy do dziś... W centrum miasta nie ma niestety działki, gdzie można byłoby wznieść gmach mieszczący i salę konferencyjną, i mini-hotel, i biura. Na tym polega cały problem i z tego właśnie powodu szukamy odpowiedniej działki poza centrum miasta”. Na pytanie zaxid.net, kiedy i w jakich okolicznościach powstanie Dom Polski we Lwowie, Kosiw odpowiedział: „Powinniśmy przede wszystkim zrozumieć, którą z propozycji Rady Miejskiej zaakceptują Polacy”. Nie komentując wypowiedzi pana Kosiwa, zwrócimy jedynie uwagę na to, że w zamiarach władz miejskich Lwowa, ani przez chwilę nie chodzi o przekazanie czy sprzedaż starego gmachu w centralnej części miasta, tylko o budowę nowego, poza nim.



ponad dziesięć polskich stowarzyszeń i organizacji, polską prasę, polskie radio, TKPZL zrzesza tysiące członków. Przy tym wszystkim, praktycznie nie mamy siedziby – miejsca, w którym moglibyśmy się czuć jak w domu. Przez swą kadencję napisałem ponad 200 listów oficjalnych w sprawie Domu Polskiego do prezydentów RP i Ukrainy, do mera Lwowa, posłów i senatorów. Każdy obiecał... nic poza tym. Władze lwowskie ignorują nas, ponieważ Polska prowadzi politykę dla mnie niezrozumiałą. Trzeba twardo wymagać poszanowania praw Polaków we Lwowie według odpowiednich ukraińskich i europejskich przepisów prawnych. A tego właśnie brak. Polacy przez wieki historii miasta tak wiele zrobili dla jego rozwoju, kultury, architektury, sztuki. Obecnie nie ma we Lwowie miejsca na Dom Polski. Gdzie jest sumienie Państwa Ukraińskiego? Nie otrzymujemy żadnych dotacji od Rządu Ukrainy. Proponują nam nie siedzibę, a śmieszne działki pod zabudowę. Polacy chcą mieć Dom Polski w centrum miasta. Tyle razy można było w latach 90., faktyczne

tych 20 lat przyjeżdżało i rozmawiało z nami już немало Posłów i Senatorów, a nawet przyjeżdżali Prezydenci. Każdy obiecał. Co mamy i jak, wie obecnie każdy na tej sali.

Proponują nam działkę pod budowę przy ul. Czornowola. Przy naszej biurokracji potrzebujemy trzech lat, żeby uzyskać akt własności, a Dom Polski jest nam potrzebny już dziś. Polska nie powinna kupować gmachu na Dom Polski czy finansować budowy nowego, powinna natomiast wymagać od rządu ukraińskiego przekazania nam odpowiedniego gmachu w centrum miasta. Na kogo czeka działka na Placu Mickiewicza? Dlaczego nie możemy dostać dawnego domu „Sokoła” przy ul. Łyczakowskiej? Przecież jest zbudowany za polskie pieniądze i dla Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego! Na kogo czeka pałac na Placu Halickim, który każdego roku popada w ruinę. Przekazano go niby Uniwersytetowi Lwowskiemu, ale uczelnia niczego tam nie robi...”.

Pana Legowicza podtrzymała prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa: „Jeszcze

brania w sali gimnastycznej szkoły Nr 10. W zimie jest tam strasznie zimno i siedzimy w płaszczach. Dzieje się tak już od 17 lat. Nie mamy żadnych warunków do organizowania sekcji. Ważną jest też sprawa Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. Chcemy pomóc przede wszystkim naszym starszym Rodakom. A jak mamy pomagać, jeśli nie mamy pomieszczenia? Gdzie powinniśmy przyjmować pacjentów? Przyjeżdżali już do nas prezydenci RP i różnych polskich miast. Nikt jednak nie pomógł”.

Głos zabrał też członek Zarządu Towarzystwa Janusz Tyson: „Reprezentuję również Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Jeździmy na występy gościnne do różnych krajów. Na Litwie i na Białorusi sprawy Polaków traktuje się znacznie poważniej. Istnieją Domy Polskie. We Lwowie nie oddano rzymskim katolikom żadnego historycznego kościoła. Od lat walczyliśmy o kościół św. Marii Magdaleny i na razie bez skutku. Podobnie jest z kościołem Matki Boskiej Gromnicznej. Władze ukraińskie żądają dokumentów, które by potwierdzały, że parafia istnieje, że istniała przed

Partia „Swoboda” przeszkadza w eurointegracji Ukrainy

Przyjście do władzy w strukturach samorządowych w trzech regionach zachodnio-ukraińskich partii „Swoboda” będzie miało negatywny wpływ na stosunki polsko-ukraińskie – uważa lwowski historyk Wasyl Rasewycz.



„Swoboda” jest wyznawcą etnicznego nacjonalizmu, który nie tylko nie jest mile widziany we współczesnym świecie – ale faktycznie jest przeżytkiem i reliktem historii. Ta siła polityczna już wcześniej prowadziła politykę rewanżu i zemsty w stosunku do sąsiadów drogą naginania i deformacji polityki historycznej”, – powiedział Rasewycz 26 marca podczas konferencji „Współczesne problemy i perspektywy rozwoju stosunków polsko-ukraińskich”, która odbyła się we Lwowskim Muzeum Historycznym.

Rasewycz zwrócił również uwagę na zjawisko podejmowania problematyki historycznej przez niektóre struktury samorządowe w Polsce. Wydawane oświadczenia, (najczęściej w odpowiedzi na oświadczenia i decyzje niektórych samorządów na Ukrainie – red.), wywołują często efekt nakręcającej się spirali. Tymczasem zagadnieniami tymi powinni zajmować się raczej historycy i naukowcy. „Przyjmując uchwały o

tragedii na Wołyniu w okresie II wojny światowej, z góry zapędzają historyków w prokrustowe łożo wytyczonych przez nich definicji. Stanowi to naprawdę bardzo ważny problem we współczesnych stosunkach polsko-ukraińskich”, – podkreślił.

Zwrócił też uwagę, że dziś często „Ukraińcy nie są świadomi faktu, że głosząc na „Swobodę”, odcinają Ukrainie drogę do integracji europejskiej”.

Zdanie Rasewycza podzielił także historyk Bohdan Hud, wyrażając przekonanie, że opinie o powszechnym dziś nacjonalizmie mieszkańców Zachodniej Ukrainy są sztucznie wyolbrzymiane przez „niektóre siły polityczne”. Dowodem wielkiej nieodpowiedzialności uważa historyk próby manipulowania skomplikowaną historią stosunków między Polską i Ukrainą w celach politycznych.

Hud przypomniał ponadto słowa Jerzego Giedroycia o tym, że stałe grzebanie się w przeszłości jest bardzo szkodliwe. „Pamięć historyczna niektórych narodów zaczyna przypominać płytę, w której igła stale przeskakuje w ten sam rowek i o czym byśmy nie mówili – „oni” zawsze wracają do „rzezi wołyńskiej”, a „my” do akcji „Wisła”. Odnosząc się do manipulacji historycznych powiedział też: „Dla czego wysławiając Andrzeja Szepetyckiego, nie pamiętamy jego listu pasterskiego „Nie zabijaj”, w którym metropolita potępił tych, którzy wzięli udział w mordowaniu Polaków, Żydów i w innych zbrodniach?”.

„Powinniśmy traktować partnera tak, jak byśmy chcieli być przez niego traktowani”, – Zaszkilniak

Historyk Leonid Zaszkilniak zakwestionował z kolei fakt, że polityka regionalna może odgrywać decydującą rolę w stosunkach polsko-ukraińskich, ponieważ są one kształtowane przez organy państwowe, a lokalne tylko je realizują. Podkreślił również, że pamięć historyczna ma swoją ciągłość przez 3-4 pokolenia i należy zachowywać tolerancyjny stosunek do tych, dla których jest ona ważna. „Powinniśmy traktować partnera tak, jak byśmy chcieli być przez niego traktowani”, – podsumował Zaszkilniak.

(zaxid.net)

Rada Miejska Krakowa otrzymała odpowiedź od Rady Miejskiej Lwowa dotyczącą podjętej kilka miesięcy temu przez krakowskich radnych rezolucji dotyczącej sprawy uhonorowania przez Radę Miasta Lwowa Stepana Bandery oraz Romana Szuchewycza

(zachowano pisownię oryginału – red.)

[Tłumaczenie nieoficjalne]



**Pan Bogusław Kośmider
Przewodniczący Rady Miasta Krakowa**

Szanowny Panie Przewodniczący,

W imieniu radnych Lwowskiej Rady Miejskiej wyrażam Panu głęboki szacunek oraz wdzięczność za wsparcie procesów państwowotwórczych na Ukrainie. Dla żadnego z nas nie jest tajemnicą to, że Polska jest jednym z największych przyjaciół oraz obrońców interesów Ukrainy na Zachodzie. Poza tym, nasze narody są niezwykle bliskie w swoich patriotycznych i duchowych wartościach. Po opracowaniu Rezolucji Rady Miasta Krakowa z dnia 7 lipca 2010 r. o uhonorowaniu pamięci Stepana Bandery i Romana Szuchewycza przez Radę Miasta Lwowa, chcielibyśmy wyrazić wdzięczność Radzie Miasta Krakowa za wykład pozycji w owej kwestii, oraz za zaciekawienie radnych Krakowa procesami, odbywającymi się na Ukrainie, jak również działalnością Rady Miasta Lwowa w szczególności.

Lwowska Rada Miejska głęboko osądza jakiegokolwiek zadane przemocą działania, a szczególnie te, które spowodowały zgon niewinnych ludzi. Kraków niedziela na Wołyniu jest jedną z tych bolesnych lekcji, która zmusza nas zaakceptować często tragiczną historię obu naszych narodów.

Jednocześnie, nie możemy nie wspomnieć tego, że działacze polityczni powyższej wspomnianej, dołożyli niewiarygodnego wysiłku dla odzyskania ukraińskiej państwowości i gdyby nie ich bezcenny wkład, możliwie Ukraina nigdy by nie odbyła się jako samodzielne, niepodległe państwo Europejskie. Nie możemy znievažać narodowej pamięci i patriotyzmu milionów obywateli ukraińskich. W związku z powyższym, Lwowska Rada Miejska nie może nie uhonorować pamięci ludzi, którzy położyli całe swoje świadome życie na zdobyciu niepodległości Ukrainy.

Ciężki oraz krwawy proces walki ze wspólnym wrogiem, czerwonym terrorem ze Wschodu oraz faszystowską grozą z Zachodu, zmusił obydwie nasze narody, zarówno ukraiński, jak i polski, uczynić pewne działania, które nie mogą mieć usprawiedliwienia dzisiaj. My, Radni Lwowskiej Rady Miejskiej, wyrażamy pewność, że niezwykle ważne jest przyjmować lekcje historii i ruszać się do przodu dla pogłębienia i rozwoju przyjaznych stosunków między naszymi krajami oraz miastami partnerskimi. Jednak i pamiętamy o tym, że państwo nieszanujące swoich bohaterów, nie może mieć przyszłości.

Korzystając z okazji, panie Przewodniczący, zaświadczam swoje poważanie dla Rady Stołecznej Królewskiego Miasta Krakowa.

**Wasyl PAWLIUK Przewodniczący
Lwowskiej Rady Miejskiej**

INTRONIZACJA NOWEGO ZWIERZCHNIKA UKRAIŃSKIEGO KOŚCIOŁA GREKOKATOLICKIEGO

KONSTANTY CZAWAGA

27 marca w niedobudowanym jeszcze grekokatolickim soborze patriarszym Zmarływstania Pańskiego w Kijowie odbyła się intronizacja, czyli objęcie urzędu przez nowego arcybiskupa większego kijowsko-halickiego Swiatosława Szewczuka, zwierzchnika ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego. Nosi on też tytuł metropolity kijowskiego i biskupa kamieniecko-podolskiego.

W uroczystości uczestniczyło prawie 60 hierarchów grekokatolickich z Ukrainy i za granicy, wśród nich arcybiskup Jan Martyniak, metropolita przemysko-warszawski i biskup wrocławsko-gdański Włodzimierz Juszcak oraz przedstawiciele innych katolickich Kościołów wschodnich. Obecni byli też biskupi obrządku łacińskiego na Ukrainie na czele z arcybiskupem lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim, który pozdrowił nowego zwierzchnika UKGK.

Wybór nowego arcybiskupa większego kijowsko-halickiego przyjmujemy z radością i zrozumieniem – powiedział w rozmowie z naszym dziennikarzem arcybiskup Mokrzycki. Pogratulował biskupom-elektorom odwagi, że oddali

swe głosy na najmłodszego spośród siebie. Lwowski metropolita zaznaczył, że miał już możliwość poznać nowego arcybiskupa Szewczuka, gdy był on rektorem grekokatolickiego seminarium duchownego we Lwowie. „Ufam, że współpraca naszego Kościoła z nowym zwierzchnikiem grekokatolików będzie układała się bardzo dobrze. Jestem też przekonany, że jest to osoba bardzo dobrze przygotowana do pełnienia tego urzędu” – stwierdził arcybiskup Mokrzycki. Jego zdaniem, fakt, że sporą część swego niezbyt długiego jeszcze życia i posługi arcybiskup Swiatosław Szewczuk spędził za granicą, nie będzie miał żadnego znaczenia w wypełnianiu jego nowych zadań w UKGK. „Mieszkał przecież głównie na Ukrainie, mógł poznać życie i problemy jej mieszkańców, zna tutejszą sytuację. Uważam, że jest on człowiekiem bardzo kontaktowym, o wysokiej kulturze i nie będzie miał żadnych trudności z nawiązaniem kontaktów z tutejszymi kapłanami i wiernymi świeckimi” – podkreślił hierarcha. Powtórzył, że „jest to bardzo trafny wybór”.

Według arcybiskupa Mokrzyckiego również fakt, że kilka lat temu kardynał Lubomyr Huzar przeniósł siedzibę głowy UKGK do Kijowa ze Lwowa, który przez całe stulecie był głównym ośrodkiem grekokatolików, nie ma



większego znaczenia dla stosunków międzykościelnych i ekumenicznych. „Rzeczywiście Lwów zawsze był i jest szczególnie ważnym miejscem dla katolików zarówno łacińskich, jak i bizantyjskich, ale Kijów jest stolicą państwa, toteż sądzę, że obecność w tym mieście również głowy Kościoła grekokatolickiego jest jak najbardziej wskazana” – przekonywał łaciński arcybiskup Lwowa. Zwrócił uwagę, że obecnie, gdy arcybiskup grekokatolicki urzęduje w Kijowie, a więc w centrum kraju, łatwiej może nawiązywać i utrzymywać kontakty ze wszystkimi diecezjami swego Kościoła.

W pierwszej homilii nowy zwierzchnik UKGK przypomniał o przeszłości

waniach tego Kościoła przez reżim komunistyczny oraz męczeństwie jego duchowieństwa i wiernych. Podkreślił również, że obecnie Kościół przeżywa wiosnę, ponieważ jest młody duchem. Arcybiskup Szewczuk zaapelował do wszystkich, aby razem odnawiali oblicze swego narodu i państwa.

41-letni arcybiskup większy Swiatosław Szewczuk zastąpił na stanowisku zwierzchnika UKGK kardynała Lubomyra Huzara. Został wybrany przez Synod Wyborczy Biskupów UKGK, który obradował w Brzuchowicach koło Lwowa. Decyzję zatwierdził 25 marca Benedykt XVI.

Arcybiskup Swiatosław Szewczuk urodził się 5 maja 1970 roku w Stryju na ziemi lwowskiej w rodzinie bardzo zaangażowanej w życie religijne w czasach, gdy Kościół grekokatolicki w ówczesnym Związku Sowieckim był zdelegalizowany, a jego wyznawców usiłowano siłą włączyć do Kościoła prawosławnego. Po ukończeniu szkoły średniej przyszedł biskup uczył się do szkoły pielęgniarskiej w Boryslawiu, kształcąc się jednocześnie w latach 1983-89 w podziemnym seminarium duchownym. Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych grekokatolicy odzyskali możliwość normalnego wyznawania swej wiary, w 1991 władze UKGK wysłały go na studia filozoficzne na Uniwersytecie Salezjańskim w Buenos Aires. Po powrocie do kraju w 1994 studiował teologię w grekokatolickim seminarium duchownym we Lwowie. Wtedy też 21 maja 1994 przyjął święcenia diakonatu z rąk konsekrowanego kilka lat wcześniej w podziemiu biskupa Filemona Kurczaby (1913-95), a 26 czerwca tegoż roku wyświęcił go na kapłana kard. Myroslaw Iwan Lubaczewski.

Wkrótce potem wyjechał na dalsze studia w zakresie antropologii teologicznej oraz podstaw teologii moralnej w tradycji bizantyjskiej na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w Rzymie, które ukończył z wyróżnieniem w 1999 roku, uzyskując doktorat z teologii. Wrócił do kraju i do 2009. Kolejno był prefektem, wicerektorem i rektorem (od czerwca 2007) Lwowskiego Seminarium Duchownego pw. Świętego Ducha. Równocześnie w latach 2002-05 był osobistym sekretarzem kardynała Lubomyra Huzara. 14 stycznia 2009 roku Benedykt XVI mianował ks. prof. Szewczuka biskupem pomocniczym grekokatolickiej eparchii Opieki Matki Bożej w Buenos Aires. W 2010 został administratorem apostolskim tej eparchii w Argentynie. Na tym stanowisku zastał biskupa Szewczuka obecny wybór na najwyższy urząd w ukraińskim Kościele grekokatolickim.

Oprócz ojczystego, ukraińskiego, arcybiskup Swiatosław zna bardzo dobrze również języki: angielski, hiszpański, włoski, polski i grecki oraz swobodnie czyta teksty łacińskie.

NIEPRZEBRANE SKARBY KOSMOSU

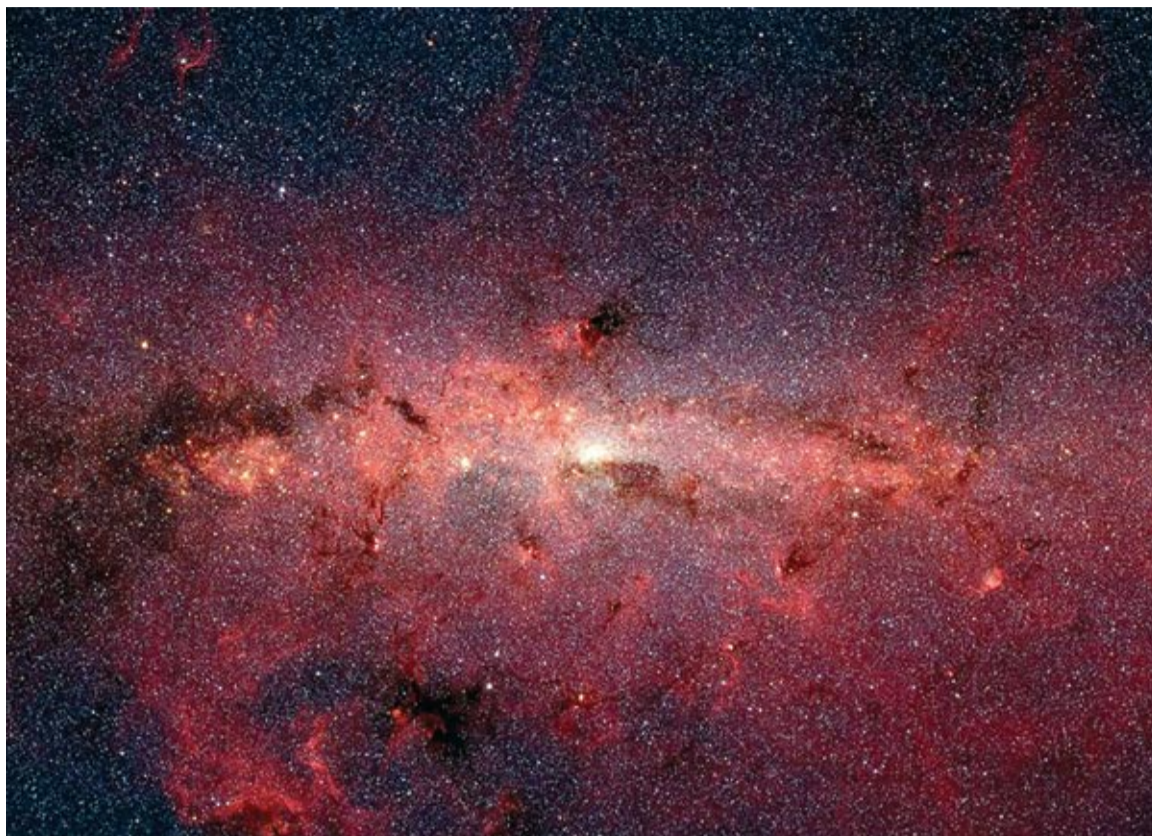


SZYMON KAZIMIERSKI

Czas, kiedy uważano, że Ziemia jest niekończącym się źródłem wszelkiego bogactwa, dawno już minął. Teraz nawet niefachowiec łatwo dostrzeże, że zapasy surowców błyskawicznie zbliżają się do zera. Kończą się zapasy węgla, wysychają pokłady ropy naftowej, pustoszeją kopalnie. Ludzkość z coraz większą nadzieją spogląda w Kosmos, słusznie spodziewając się, że tam znajdzie niczym nieograniczone, wciąż jeszcze przez nikogo nie eksploatowane zasoby wszelkiego bogactwa. Że kiedyś nastąpi podbój Kosmosu przez człowieka wydaje się być rzeczą pewną, ale moment kiedy to nastąpi, wciąż jest nieznany i wciąż odsuwany w coraz odleglejszą przyszłość. Rządy najbogatszych państw świata zdają się nie robić niczego, żeby tę chwilę przyspieszyć. Te ich ciągle postępowania o ogromnych kosztach badań i trudnościach piętrzących się na każdym kroku, powtarzane od lat, wyrobiły w nas przekonanie, że podróże kosmiczne, są piekielnie trudne, kosztowne i niebezpieczne.

Nikomu nie przychodzi do głowy, że taka opinia jest rozpowszechniana celowo i że ma ona za zadanie ukryć beznadziejną niekompetencję naszych elit naukowych i rządowych.

Że można inaczej przekonałem się stosunkowo niedawno. Niestety, ze zrozumiałych względów nazwy miejscowości i nazwiska niektórych osób nie mogą być podane do wiadomości ogólnej, stąd powiem tylko, że zostałem zaproszony do NN. Jest to niewielka miejscowość, położona w pasie przygranicznym na pograniczu Polski i Ukrainy, miejscowość cicha i spokojna, gdzie żyje się powolutku i po Bożemu. Chyba nie zdradzę tajemnicy, jeśli powiem, że byłem tam zaproszony na wesele. Na weselu, jak to na weselu, wypiliśmy trochę i wtedy gospodarze zapytali, jak mi smakuje wypita przed chwilą wódka. Była doskonała w smaku, więc chwaliłem ją głośno i szczerze. Bardzo to wszystkich ucieszyło i w



Gdzieś tu znajduje się obłok pełen gorzały



Stasiek nocami testuje niemiecką raketę

nagrodę usłyszałem opowieść, jakiej próżno szukać gdzie indziej.

Zaczął się od tego, że pan Janek przeczytał w Internecie o odkryciu przez astronomów w naszej Drodze Mlecznej obłoku, składającego się z czystego alkoholu etylowego, czyli spirytusu, o wymiarach bodaj 500 miliardów kilometrów!! Obliczenia robione przez różne inne ośrodki badaw-



Ze składek ludności NN. zakupiono japońskie urządzenie do odcędzania pyłu gwiazdowego, który czasem zanieczyszcza gorzałę

cze potwierdziły tę informację i dodały do niej jeszcze obliczoną zawartość czystego spirytusu w tym obłoku. Pominię skomplikowane, matematyczne działania i od razu powiem, że w obłoku znajduje się po prostu morze alkoholu, którego starczyłoby na stoły całego świata aż na jakieś 4 miliardy lat, ale pod warunkiem, że Polacy i Rosjanie by nie pili.

Zlokalizowanie obłoku nastąpiło dość łatwo i teraz już było wiadomo dokąd polecieć. Pozostało jeszcze znaleźć sposób na to, czym polecieć. Otóż sympatyczni mieszkańcy NN. rozwiązali i ten problem. Pod lasem miał swoje gospodarstwo pan Kazik. U pana Kazika, w stodole, leżała pod słomą już od wielu lat, ukryta tam jeszcze przez jego dziadka, rakietę „poniemiecka”, jaką Wehrmacht

Pilotem rakiety został syn Kazika Stasiek, który był w wojsku kierowcą czołgu i który powiedział, że poradzi sobie nawet z tą niemiecką rakieta. Kilka lotów próbnych wystarczyło, żeby chłopak nabrał odpowiedniej wprawy. Pierwszy lot w Kosmos nastąpił z zachowaniem tajemnicy i odpowiednich warunków bezpieczeństwa, w bezkiszycowej noc, w dodatku podczas burzy z piorunami. Nikt wtedy nawet nie zauważył, że rakietę wystartowała. Polecieli ojciec i syn. Stasiek z Kazikiem.

Równo dwanaście dni później, pod wieczór, nad NN. pojawiła się rakietę i rycząc silnikiem wylądowała na polanie. Całe NN. wybiegło witać zwycięzców Kosmosu. Przylecieli cali i zdrowi!

W zbiornikach rakiety przywieźli 12 ton najczystszej na świecie gorzały! Pytałem Staśka, czy rzeczywiście tak trudno poruszać się po Kosmosie. Twierdził, że trochę trudno, ale tylko na początku. Jak ktoś złapie „dług”, to idzie mu nie trudniej, niż na naszych, dziurawych szosach.

Wszystkie więc opowieści o morderczym Kosmosie, to gadanie ludzi



Dzieciaki z NN. zbierają butelki na spodziewaną następną dostawę

zostawił, uciekając przed radziecką ofensywą. Teraz, za zgodą pana Kazika, rakieta przejął komitet obywatelski, który się samorzutnie ukonstytuował i który postawił sobie za zadanie eksploatację alkoholowego obłoku.

Panowie zorientowali się, że rakietę jest nieuszkodzona, a jej silnik, pomimo tylu lat leżenia pod słomą, zapalił „od pierwszego razu”. Małej przeróbki wymagała tylko kabina pilota, gdzie wmontowano okienko i siedzenia, wzięte ze starego, małego Fiata.

chcących swymi relacjami osiągnąć określony cel. Nie dopuścić do masowych podróży kosmicznych!

Popijałem weselną wódkę z Kosmosu i z przyjemnością słuchałem miłych i dzielnych ludzi, którzy swój los ujęli we własne ręce. Nie oglądając się na żadne NASA, latają w Kosmos, innym pozostawiając dzielenie włosów na czworo. Długo tak jeszcze mogą latać. 4 miliardy lat, to naprawdę kupa czasu.

KG

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org;
e-mail:
szesczlotych@interia.pl;
zespół@szesczlotych.org;
tel.: **+380 97 33 23 001;**
+48 880 620 076



Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza od teraz też we Lwowie



Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza
Польсько-Українська Господарча Палата
Polish-Ukrainian Business Chamber

Zapraszamy do współpracy firmy, spółki oraz osoby fizyczne, poszukujące partnerów w Polsce, pomocy lobistycznej, konsultacji prawnej, gospodarczej oraz innych usług czy informacji.

Biuro czynne we wtorki i czwartki od godz. 14 do 18

Filia we Lwowie: ul. Łyczakowska 113/1
79014 Lwów,
tel./faks (00 380 32) 276 58 47

SĄ POWODY DO RADOŚCI

z **MICHAŁEM DWORCZYKIEM** – członkiem Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” odpowiedzialnym za współpracę ze środowiskami polskimi na Ukrainie rozmawiał **MARCIN ROMER**.

Marcin Romer: Powstają kolejne placówki oświatowe z polskim językiem nauczania na Ukrainie, to chyba ważne wydarzenie dla polskiej mniejszości?

Michał Dworczyk: Rzeczywiście są powody do radości. Po pierwsze, będzie to pierwsze na Ukrainie przedszkole z wykładowym językiem polskim. Do tej pory funkcjonowały wyłącznie polskojęzyczne grupy przedszkolne przy ukraińskich placówkach. A więc, jest to projekt prekursorski i wierzę, że przetrze on drogę do tworzenia kolejnych placówek przedszkolnych. Musimy brać przykład z Litwy, gdzie nasi Rodacy doprowadzili do sytuacji, w której przy każdej polskojęzycznej szkole działa pełne przedszkole lub przynajmniej grupy przedszkolne. Dzięki temu, niezależnie od złej sytuacji demograficznej na Litwie, szkoły z polskim językiem nauczania są w znacznie lepszej sytuacji pod względem liczby uczniów, niż inne placówki oświatowe. Po drugie, należy stwierdzić, że Łanowice to ewenement w skali Ukrainy. Na palcach jednej ręki można policzyć miejscowości, w których mieszka tak duży odsetek Polaków. Dlatego też można z czystym sumieniem powiedzieć, że decyzja o ulokowaniu tej inwestycji właśnie w Łanowicach jest strzałem w dziesiątkę. Tym Polakom po prostu te placówki się należą. Jeżeli chcemy, aby nadal zachowali język, tożsamość narodową, więź z Macierzą i polski patriotyzm innej decyzji nie można było podjąć. Na marginesie muszę dodać osobistą uwagę. Cieszę się tym bardziej, ponieważ pamiętam, jak trzy lata temu z prezesem Łanowickiego TKPZL, panem Walerym Traczem i panią Lilią Luboniewicz zabiegaliśmy u władz oświatowych o uruchomienie przedszkola. Po negocjacjach placówka powstała jako piąte przedszkole w rejonie samborskim. Jednak wtedy było to zwykłe przedszkole z ukraińskim językiem nauczania. Dziś zaczyna się kolejny etap projektu. Uzyskaliśmy zgodę na przekwalifikowanie placówki na przedszkole z polskim językiem nauczania i rozpoczynamy projektowanie, a mam nadzieję, że również budowę. To dowód na to, że warto być konsekwentnym i krok po kroku realizować swoje plany.

Jakie to będą placówki?

W jednym budynku będzie ulokowane przedszkole dla 40 przedszko-



Michał Dworczyk

laków i szkoła początkowa, czteroklasowa, dla 40 uczniów. Mimo, że obie placówki zaplanowane są w jednym obiekcie, będą oddzielnymi jednostkami, funkcjonującymi samodzielnie. Ziemia, na której stanie budynek, należy do parafii rzymskokatolickiej w Łanowicach. Budynek, zgodnie z umową, zostanie przekazany w użytkowanie Wydziałowi Oświaty rejonu samborskiego. Placówki zostaną wyposażone przez Polskę, ale finansowanie ich działania będzie zapewnione przez ukraiński system oświaty. Myślę, że będzie to najnowocześniejszy obiekt oświatowy w rejonie samborskim, a korzystać z niego będą nie tylko mieszkańcy Łanowic, ale również dzieci z pobliskich Maksimowic i Pianowic.

Jakie problemy napotkało Stowarzyszenie w trakcie tego projektu?

Nie chcę zapeszać, ale jak do tej pory, nie natknęliśmy się na poważne kłopoty. Wprawdzie potrzeba było trochę czasu na zbudowanie zaufania pomiędzy wszystkimi stronami zaangażowanymi w projekt, ale dzięki temu poznaliśmy się lepiej i teraz współpraca jest łatwiejsza. Bardzo pozytywnie trzeba ocenić współpracę z władzami rejonowymi. Bardzo sprawnie przebiegało przygotowanie umowy z Wydziałem Oświaty, która reguluje zasady współpracy przy uruchomieniu, a potem działaniu placówki. Warto również podkreślić, że nawet w sytuacjach

Czy budowa we wsi jest perspektywiczna, co dalej z dziećmi?

Zanim podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu tej inwestycji, przeanalizowaliśmy dokładnie sytuację demograficzną zarówno Łanowic, jak i pobliskich miejscowości. W Łanowicach liczba dzieci w wieku przedszkolnym, a co za tym idzie również szkolnym, w ciągu najbliższych trzech lat, będzie rosła. Wierzymy, że ten trend utrzyma się i w dalszej przyszłości. Ponadto, przedszkole będzie jedyną taką placówką w okolicy, i sądzę, że to przyciągnie kolejnych chętnych. Tym bardziej, że zarówno w Maksymowicach, jak i w Pianowicach Polaków mieszka całkiem sporo. Należy przy tym pamiętać, że żadna z polskojęzycznych placówek oświatowych na Ukrainie nie jest zarezerwowana wyłącznie dla Polaków, we wszystkich uczą się również dzieci ukraińskie. Z naszego punktu widzenia to nawet korzystne, bo dzięki temu promujemy polską kulturę i język oraz budujemy przychylną atmosferę w relacjach polsko-ukraińskich. Jestem przekonany, że i w tym wypadku tak będzie. Więc o frekwencję, przynajmniej na razie, nie musimy się martwić. Odnosnie drugiej części pytania, tzn. co dalej z dziećmi,

zakresie, dobry jest przykład niedległych Strzelczysk, w których również działa szkoła początkowa z polskim językiem nauczania. Oczywiście, część dzieci po jej zakończeniu idzie do polskojęzycznej szkoły w Mościskach, ale część daje sobie świetnie radę w ukraińskojęzycznych szkołach. Trzeba pamiętać, jaka jest idea tworzenia takich szkół. Poza wychowaniem w duchu patriotycznym, szkoła polskojęzyczna powinna na bardzo wysokim poziomie przygotowywać ucznia do dalszej edukacji zarówno w języku polskim, jak również w ukraińskim. Dziecko, kończące taką szkołę, ma przewagę nad rówieśnikami, ponieważ jest w praktyce bilingwiczne, a ponadto ma szersze horyzonty, bogatsze doświadczenia oraz szerszą możliwość wyboru dalszej edukacji. Jest jeszcze jedna kwestia, o której warto wspomnieć. O ile nic nie stanie na przeszkodzie, od września br. w jednej ze szkół samborskich ruszy pion klas polskich. Jeżeli tak się stanie, dzieci kończące czwartą klasę w Łanowicach, będą mogły trafić właśnie do tej szkoły w Samborze.

Czy warto budować polskie szkoły na Ukrainie?

Pytanie jest retoryczne. Nie tylko warto, ale i trzeba. Z jednej strony, jest to nasz obowiązek moralny wobec Rodaków, którzy pozostali na Kresach. Z drugiej, świetny instrument promocji Polski oraz budowania jej pozytywnego wizerunku wśród obywateli Ukrainy, niezależnie od ich narodowości. Zresztą Polska i Polacy cieszą się na Ukrainie coraz lepszą opinią. Sam byłem zaskoczony, po zapoznaniu się z wynikami najnowszych badań, z których wynika, że już dziś ponad 60% osób, uczących się na Ukrainie języka polskiego nie ma żadnych polskich korzeni. To bardzo dobitny dowód, że Polska i język polski jest na Ukrainie coraz bardziej popularny i pożądanym. Dlatego wierzę, że oświata polskojęzyczna na Ukrainie najlepsze lata ma jeszcze przed sobą. Jestem przekonany, że wkraczamy w okres jeszcze bardziej dynamicznego rozwoju różnego rodzaju form nauki języka polskiego – w tym oczywiście również przedszkoli, szkół, szkół z polskimi pionami lekcyjnymi, etc., etc. Przy okazji chciałbym zwrócić się do wszystkich czytelników Kuriera, którzy zainteresowani są rozwojem nauczania języka polskiego w swojej miejscowości lub okolicy – zgłaszajcie się, za pośrednictwem Kuriera lub bezpośrednio, do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Razem z Wami bardzo chętnie podejmiemy nowe wyzwania!



Prezes Łanowickiego TKPZL Walery Tracz prezentuje rysunek przyszłej szkoły i przedszkola

kiedy pojawiały się jakieś problemy, to dzięki determinacji i zaangażowaniu prezesa Walerego Tracza, księdza proboszcza Józefa Krzyczycy oraz p. Lilii Luboniewicz były szybko przełamywane. Jeszcze raz chciałbym im za to bardzo podziękować.

które skończą czwartą klasę, to dyskutowaliśmy o tym długo z rodzicami. Część osób obawiała się czy dzieci, które będą uczyć się przez kilka lat po polsku, poradzą sobie w ukraińskojęzycznej szkole. Oczywiście tak. Poza naszą wiedzą teoretyczną w tym



Tu będzie szkoła

Chciałbym zwrócić się do wszystkich czytelników Kuriera, którzy zainteresowani są rozwojem nauczania języka polskiego w swojej miejscowości lub okolicy – zgłaszajcie się, za pośrednictwem Kuriera lub bezpośrednio, do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Razem z Wami bardzo chętnie podejmiemy nowe wyzwania!

Michał Dworczyk

OCALIĆ RODZINĘ = OCALIĆ PRZYSZŁOŚĆ

ADAM KULCZYCKI
tekst i zdjęcia

Do Rzeszowa zjechali naukowcy z całej Europy zajmujący się problematyką rodziny. Podczas dwudniowej (24-25 marca) konferencji „Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość”, która odbyła się na Uniwersytecie Rzeszowskim poruszano bardzo ważne i ciekawe problemy, dotyczące współczesnej rodziny. Była to już V Europejska Konferencja z cyklu „Rodzina polska poza granicami kraju”.

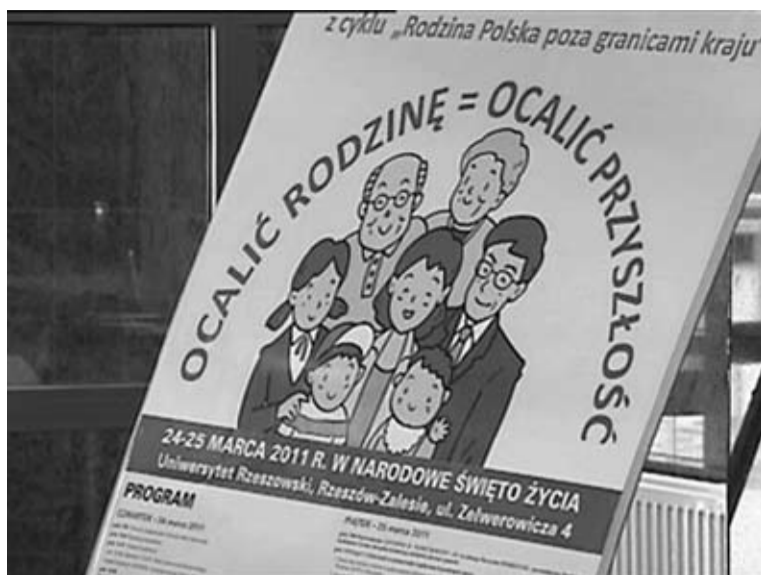
Do udziału w rzeszowskiej konferencji „Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość” jej organizatorzy – przedstawiciele środowisk katolickich zaprosili gości z Anglii, Francji, Niemiec i Ukrainy. Wziął w niej także udział ks. abp Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego, wieloletni sekretarz papieski, który wygłosił prelekcję „Jan Paweł II – papież rodziny”. Obradom przysłuchiwał się również ks. bp Wojciech Polak, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji, a honory współgospodarza pełnił ordynariusz diecezji rzeszowskiej – ks. bp Kazimierz Górny, przewodniczący Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski. Otwarta dyskusja na temat zmian w prawie, nowych możliwości medycznych i związanych z nimi zagrożeń, odbywała się z okazji obchodzonego 24 marca Narodowego Dnia Życia i 25 marca Dnia Świętości Życia. Uczestnikom konferencji towarzyszyło zawołanie sługi Bożego Jana Pawła II: „Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę”, które najlepiej wyraża sens spotkania osób z krajów Europy wschodniej i zachodniej.

Temat konferencji „Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość” skierował poszukiwania naukowców na problem, który dominuje we współczesnej debacie nad rodziną i grożącymi jej niebezpieczeństwami. W dyskursie o zagrożeniach związanych zarówno z nowym ustawodawstwem, jak i nowymi możliwościami medycznymi, uczestniczyli w przeważającej większości naukowcy i publicyści związani z katolickim nurtem myślenia.

- Dobrze stało się, że V Europejska Konferencja z cyklu „Rodzina polska poza granicami kraju” podejmuje obrady w auli Uniwersytetu Rzeszowskiego sfinansowanej ze środków unijnych. Na Uniwersytecie Rzeszowskim prowadzone są badania nad rodziną z różnych perspektyw naukowych. Tym tematem zajmują się zarówno socjologowie, jak i pedagodzy, a także prowadzone są badania nad polską emigracją i Polakami zamieszkującymi w dawnych republikach ZSRR – stwierdził w swoim wystąpieniu inauguracyjnym obrady naukowców prof. dr hab. Stanisław Uliasz, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego. A krytykom odpowiadał, że nie zapomniał o tym, że uczelnia powinna być miejscem zderzenia różnych poglądów.

Rodzina zagrożona

Rzeszowska konferencja pokazała, że problem jest jeden, ale tłumaczony w wielu językach i obecny



Swoimi spostrzeżeniami o kondycji rodziny i małżeństw podzieliły się z uczestnikami konferencji dr Halina Kryształ (od prawej) z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie i red. Dorota Jaworska z Kijowa, red. naczelna „Krynicy” – pisma mniejszości polskiej na Ukrainie

w wielu krajach, czego dowodem jest obecność w Rzeszowie Gabriele Kuby, socjolog i publicystka z Niemiec.

- Przyjechałam do Rzeszowa, aby mówić o zagrożeniach, związanych z tak zwaną rewolucją genderową, która niszczy rodzinę w Europie promując równość płci – powiedziała Gabriele Kuby. Swoje bardzo ciekawe spostrzeżenia publikuje w poczytnych książkach, które przywozila ze sobą do Rzeszowa. Niektóre są już przetłumaczone na język polski. Jedną z nich dotyczy zagrożeń związanych z nową ideologią seksualności. – Polska, jako członek Unii Europejskiej, zobowiązana jest do wprowadzania w życie idei gender mainstreamingu, czyli najogólniej mówiąc, zrównania roli kobiety z rolą mężczyzny, tak w rodzinie jak i w społeczeństwie. Przed czym bardzo Państwa przestrzegam – stwierdziła Gabriele Kuby.

- Ludzie myślący inaczej niż my, byli bardzo przeciwni zorganizowaniu tej konferencji, ale nie daliśmy się zastraszyć – dodał senator Kazimierz Jaworski, wiceprzewodniczący Komisji Rodziny i Spraw Społecznych Senatu RP. – To bardzo dobrze, że nasza konferencja zbiegła się z wyrokiem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Decyzja Europejskiego Trybunału Praw Człowieka o wycofaniu poprzedniego nakazu zdjęcia krzyży ze ścian szkół publicznych we Włoszech potwierdziła to, co tak mocno podkreślał w swoim nauczaniu sługa Boży Jan Paweł II, a kontynuuje obecny Ojciec Święty Benedykt XVI: Europa była i jest chrześcijańska, a jej przyszłość powinna być budowana na fundamentach chrześcijańskich.

Zdaniem senatora kryzys rodziny sprawia, że Europa się wyludnia,

powoli stając się kontynentalnym domem starców. Tak wynika chociażby z analiz demograficznych. Dlatego konieczne jest przewartościowanie pojęć i zmiana sposobu myślenia ludzi, dla których dziecko nie będzie kłopotem, ale jako owoc miłości, stanie się podmiotem troski, rodzina zaś – jako najważniejsza komórka społeczna – przestanie być obiektem wrogich ataków czy kpín.

- Na konferencję zaprosiliśmy prawdziwe autorytety, które w Europie od wielu lat bronią wartości rodziny; osoby, które doświadczyły ataków na rodzinę. Niestety, te niszczące działania są dziś obecne zarówno w Europie Zachodniej, jak i Wschodniej, dlatego wspólnie z księdzem biskupem Kazimierzem Górnym, przewodniczącym Rady ds. Rodziny KEP, zaprosiliśmy piątą Europejską Konferencję z cyklu „Rodzina polska poza granicami kraju” do Rzeszowa, aby poszerzyć i propagować wiedzę o metodach przeciwdziałania niszczeniu rodziny – podkreślił senator Jaworski.

Jego zdaniem, Podkarpackie należy do najbardziej konserwatywnych regionów w Polsce, a niewykluczone, że także w Europie, pod względem postrzegania i zachowywania tradycyjnych wartości. Ważne jest więc, aby to stąd popłynął zdecydowany sygnał w obronie życia, małżeństwa i rodziny.

W wielu referatach naukowców można było wyczuć kontynuację przestrogi niemieckiej socjolog przed takimi zmianami, które chcą wprowadzić liberalni politycy. Dzieje się tak w wielu krajach Europy, a na bardzo szeroką skalę w Niemczech, we Francji, we Włoszech czy Hiszpanii. Przeciwwagą dla tej lewicowej idei gender mainstreamingu jest zachęta naukowców prezentujących tematy



W konferencji wziął także udział ks. abp Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego, wieloletni sekretarz papieża Jana Pawła II

trudnej sztuki wychowania dzieci czy recepty na szczęśliwe małżeństwo.

Rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, przeżywa także kryzys w byłych krajach ZSRR. Swoimi spostrzeżeniami o kondycji rodziny i małżeństwach podzieliły się z uczestnikami konferencji dr Halina Kryształ z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie i red. Dorota Jaworska z Kijowa, red. naczelna „Krynicy” – pisma mniejszości polskiej na Ukrainie.

Uczestnicy konferencji zaprezentowali różnego rodzaju wydawnictwa poświęcone problematyce rodziny i małżeństwa, ukazujące się poza granicami kraju. Na uwagę zasługuje kwartalnik „Quo Vadis” wydawany przez Polską Parafię Personalną w Budapeszcie i Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Świętego Wojciecha. Do tej pory ukazało się go 30 numerów. Redaktorami tego periodyku są: ks. Leszek Kryża SChr i Małgorzata Soboltyńska.

Małżeństwa mieszane i dylematy emigracyjne rodziny

Jednym z problemów dotyczących żyjących na emigracji są małżeństwa mieszane. Na tę kwestię zwrócił uwagę bp Wojciech Polak, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji. – To jest rzeczywistość bardzo nowe wyzwanie i dla Polaków, i dla Kościołów miejscowych, w których żyjemy. Dzisiaj w Europie sytuacja jest bardzo trudna. Mamy świadomość dużej liczby wyznawców innych religii. Jest słabe rozeznanie, co to znaczy w ogóle być w małżeństwie mieszanym, jak przeżywać te początkowe elementy ludzkiego zauroczenia, miłości. One potem jednak nie wytrzymują próby inności kulturowej, która niestety bardzo mocno się objawia, i z tym idącej także inności religijnej – stwierdził bp Wojciech Polak.

Z kolei dr Julia Gorbaniuk z Instytutu Nauk o Rodzinie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zwróciła uwagę na warunki pozwalające na „przetrawienie” małżeństwa migracyjnego w opinii Polaków. – To, co w rodzinach „nie migracyjnych” zbliża małżonków, to aż w siedmiu na jedenaście sfer stanowi przyczynę oddalania się małżonków, funkcjonujących na odległość. Niewiedza specjalistów pomagających rodzinom tych faktów sprawia, że mogą bardziej zaszkodzić niż pomóc – zauważyła dr Julia Gorbaniuk. Bardzo ciekawe wyniki badań przedstawiła także dr hab. Urszula

Dudziak z Instytutu Nauk o Rodzinie KUL. Dotyczyły one doradcy rodzinnej w świecie postępującym w duchowej walce przeciw małżeństwu i płodności.

Swoje słowo i błogosławieństwo dla uczestników międzynarodowego spotkania poświęconego obronie życia i rodziny zorganizowanego w ramach obchodów Narodowego Dnia Życia oraz Dnia Świętości Życia w specjalnym liście przekazał Ojciec Święty Benedykt XVI. Papież w telegramie przesłanym na ręce ks. bp. Kazimierza Górnego, pasterza Kościoła rzeszowskiego, wyraził nadzieję, że konferencja przyczyni się do umocnienia świadomości roli rodziny we współczesnym świecie i w Kościele. Obradujący w Rzeszowie działacze organizacji i instytucji zajmujących się małżeństwem i rodziną nie pozostali dłużni i skierowali do Ojca Świętego telegram dziękczynny za apostolskie błogosławieństwo. Zapewnili papieża Benedykta XVI, że wytrwale będą bronili życia ludzkiego od poczęcia aż do śmierci, nierozważności małżeńskiej i dobra rodziny.

Patronat honorowy nad V Europejską Konferencją z cyklu „Rodzina polska poza granicami kraju. Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość” sprawowali: metropolita przemyski ks. abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, i marszałek województwa podkarpackiego dr Mirosław Karapyta. Współorganizatorami rzeszowskiej konferencji poświęconej rodzinie polskiej poza granicami kraju byli: Uniwersytet Rzeszowski, Marszałek Województwa Podkarpackiego, senator Kazimierz Jaworski, Stowarzyszenie Polskich Rodzin Katolickich w Austrii, Polska Rada Duszpasterstwa Europy Zachodniej. Słowa uznania należą się także dla Jacka Kotuli, prezesa Contra in Vitro z Rzeszowa oraz dla dr Grażyny Koszałka z Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej, którzy zadbali o sprawny przebieg konferencji. Nad stroną merytoryczną i naukową czuwali m.in.: ks. prof. UKSW dr hab. Mieczysław Ozorowski, dziekan Wydziału Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i dr inż. Antoni Zięba, prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka i publicysta Tygodnika Rodzin Katolickich „Źródło”, Tygodnika Młodzieży Katolickiej „Droga”, Miesięcznika Nauczycieli i Wychowawców Katolickich „Wychowawca”, „Służby Życiu. Zeszytów Problemy” (red. naczelny).

„PUKAJCIE, A BĘDZIE WAM OTWORZONE...”

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Ta biblijna maksyma sprawdziła się po raz kolejny. Sprawdziła się we lwowskim klubie sportowym „Pogoń”. Pod koniec ubiegłego roku prezes klubu Marek Horbań w poszukiwaniu sponsorów i osób przychylnych klubowi i lwowskiemu sportowi napisał 16 listów i rozesłał do różnych „ważnych” osobistości, prezesów banków i spółek w Polsce. Odpowiedzi przyszły dwie. Jedno z tych pism trafiło do przemyskiego biura posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Piotra Tomańskiego. I tu trafiło na podatny grunt – poseł jest bramkarzem w zespole parlamentarnym i wspaniale orientuje się w potrzebach piłkarzy. Poruszył „Niebo i Ziemię”, tzn. Premiera Donalda Tuska i Przewodniczącego PZPN Grzegorza Lato i pozyskał dla szkółki „Pogoni” komplet strojów do gry, dresy i piłki. Stroje piłkarskie są w tych samych wzorach i kolorystyce, w których grają parlamentarzyści. 19 marca, w przededniu wiosny, poseł Piotr Tomański z pracownikami swego przemyskiego biura poselskiego zawitał do Lwowa, żeby przekazać te dary młodym piłkarzom. Posłowi towarzyszył Prezydent Przemysła Robert Choma, który też nie przyjechał z pustymi rękoma. Prezydent w imieniu przemyskiej „Polonii” przekazał pogoniakom komplet bramek i kijów treningowych oraz getry. Wręczenie sprzętu odbyło się na sali sportowej lwowskiego klubu kolejarzy „Lokomotiw”, gdzie trenuje szkółka „Pogoni”. Goście obejrzeli przedtreningową rozgrzewkę piłkarzy. Potem nastąpił moment najważniejszy. W krótkich słowach poseł Tomański pozdrowił serdecznie młodych sportowców i powiedział, że ma wielką przyjemność, że udało mu się zorganizować i przywieść do Lwowa stroje sportowe, które zostały przekazane szkółce „Pogoni” przez Premiera Tuska i prezesa Latę. „...Jest to pierwszy etap naszej pomocy dla „Pogoni”. Cieszymy się bardzo, że ten klub został reaktywowany. Mam nadzieję, że z czasem nasza pomoc będzie bardziej



Wspólne zdjęcie na pamiątkę

konkretna. O tym rozmawiałem z Premierem i z prezesem i tu na miejscu z konsulem o potrzebach waszego klubu i życzę Wam, żeby znaleźli się sponsorzy, którzy zapewnią wam stabilność działania” – powiedział poseł Tomański.

Każdy z piłkarzy podchodził po strój, piłkę, czy dres. Od razu zaczęły się przymiarki i próba gry w nowych strojach. Teraz, gdyby zaszła potrzeba zagrania jakiegoś meczu, to młodzi pogoniacy wystąpią w koszulkach z orłem na piersi. Jak najlepiej wypróbować nowe stroje? – w grze. Poseł Tomański, jako bramkarz stanął w bramce, a pogoniacy próbowali strzelić mu gola i chociaż był w marynarce i krawacie, to puścił tylko jedną czy dwie bramki. Poseł ze swej strony też wypróbował skuteczność bramkarzy „Pogoni” i wysoko ocenił ich umiejętności.

Chociaż goście śpieszyli się na kolejne ważne spotkanie z Polakami we Lwowie, nie mogli odmówić sobie przyjemności pokopania piłki. Tak, że atmosfera spotkania, nie patrząc na rangę przybyłych, była na luzie, typowo sportowa i wesola. Młodzi sportowcy ze swej strony podziękowali gościom kwiatami i pamiątkowymi plaketkami i obiecali z godnością reprezentować

barwy lwowskiej „Pogoni” w nowych strojach.

I kolejne przysłowie: „Jedna jaskółka wiosny nie czyni”. Ale któraś z jaskółek musi być tą pierwszą i przeprowadzić za sobą inne. Tego właśnie życzymy naszemu klubowi – kolejnych ofiarnych jaskółek-sponsorów i samych wygranych meczy w ciągu całego sezonu.

Wywiad z posłem na Sejm RP Piotrem Tomańskim

Kurier Galicyjski: W jaki sposób dotarła do Pana informacja o potrzebach lwowskiej „Pogoni”?

Piotr Tomański: Informacja docierała różnymi szlakami. O reaktywacji lwowskiego klubu wiedzieliśmy już dawno, ale jakie mają potrzeby dowiedziałem się dopiero pod koniec ubiegłego roku. I dzisiaj Premier polskiego Rządu, polskie Ministerstwo sportu, polski PZPN wiedzą, że lwowska „Pogoń” się reaktywowała, że istnieje i to będzie początek tej pomocy. Nasz pan Premier sam gra w piłkę, ja też gram w naszym zespole parlamentarnym i cenimy to, że tutaj pracuje się z młodzieżą, że starsi

chłopcy mają już drużynę i grają piłkę w rozgrywkach wojewódzkich. Najważniejsze, że te tradycje są podtrzymywane. A to, że prezes klubu dotarł do posłów w Przemysłu będzie impulsem do dalszych kontaktów. Znany jestem ze skutecznego działania i cieszę się, że udało się zrobić pierwszy krok, a myślę, że będą następne.

Czy teraz w polskim parlamencie będą prowadzone jakieś akcje, mające na celu sprzyjanie rozwojowi sportu na naszych terenach?

Nie jestem zorientowany we wszystkich akcjach w Rządzie i MSZ-cie. Ale myślę, że są takie akcje i programy, które można by wykorzystać. Trzeba się temu przyjrzeć i przeanalizować możliwości. Został zrobiony pierwszy krok i on spowoduje, że będziemy dalej współdziałać z panem prezesem RM, z konsulem i spróbujemy dalej działać w tym kierunku. Może nasze działania na razie nie są tak spektakularne, ale następnym krokiem może być próba zbudowania tutaj „Orlika” (małego boiska ze sztuczną nawierzchnią – KG). Musi być tutaj cały szereg uzgodnień, ale powolutku. Mieszkamy w Przemysłu, który jest od Lwowa o niecałą godzinę dro-

gi. Musimy z tego korzystać i wspierać lwowską „Pogoń”.

Przybył Pan do Lwowa z pracownikami swego biura poselskiego. Jakie wywozicie wrażenia?

Niektóre osoby z mojego biura są we Lwowie po raz pierwszy. Znały to miasto tylko z widokówek czy informacji prasowych. Dziś była to dla nich wspaniała lekcja historii. Byliśmy na Cmentarzu Orłąt, złożyliśmy kwiaty. Jest to kolejny krok do zacieśnienia naszych kontaktów. Tym bardziej, że jest wiele do zrobienia w tej kwestii. W najbliższy poniedziałek (21 marca – KG) w Przemysłu ma być oddany społeczności ukraińskiej jej Dom Ludowy. Nasza dzisiejsza wizyta jest w dużej mierze poświęcona uzyskaniu lokalu pod Dom Polski we Lwowie. Będziemy się o to starać zdecydowanie i wszelkimi siłami.

Dziękuję bardzo.

Wywiad z Karolkiem Sosulskim – najmłodszym piłkarzem „Pogoni”

Po otrzymaniu i przymierzeniu wspaniałych stroi, które szkółka „Pogoni” otrzymała z rąk posła Piotra Tomańskiego Karolek Sosulski podzielił się swoimi wrażeniami z naszymi czytelnikami. Ma 11 lat i od dwóch lat jest w szkółce piłkarskiej „Pogoni”. Treningi prowadzone w szkółce bardzo mu się podobają i z chęcią na nie uczęszcza. „Można tu wesoło pograć z kolegami w piłkę” – mówi. Ale nie jest to takie kopanie jak na podwórku. Teraz, gdy mają stałego trenera, to na zajęciach poznają tajniki piłki nożnej. Treningi, chociaż są dwa razy w tygodniu – w poniedziałek godzina i w sobotę – dwie – nie są męczące, ale dają dużą satysfakcję. Niestety nie brali jeszcze udziału w żadnych zawodach, ale ma nadzieję, że wkrótce będą grali z innymi drużynami. Zajęcia w piłkę nie przeszkadzają mu w nauce, chociaż dobre wyniki w nauce są obowiązkowym warunkiem do zajęć w szkółce. Stroje, które dziś otrzymali, bardzo mu się podobały i chciałby w nich wystąpić w meczu.

50-lecie arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

29 marca br. w bazylice metropolitalnej we Lwowie zgromadziło się duchowieństwo katolickie i prawosławne, wierni, przedstawiciele władz samorządowych oraz goście z Polski i Niemiec. Dziękowaliśmy Panu Bogu za dar życia, łaskę powołania, za rodziców, rodzeństwo i wszystkich, którzy stanęli na drodze życia arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego.

„Za wszelkie dobro, którym obdarzył mnie Bóg wszechmogący ofiaruję tę Mszę św. dziękczynną” – powiedział hierarcha. – Pragnę prosić Pana Boga o dalsze łaski, szczególnie o pomoc w prowadzeniu Kościoła w archidiecezji lwowskiej do królestwa niebieskiego”.



Życzenia składa biskup drohobycki Filaret Kuczerow z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu moskiewskiego

Słowo Boże wygłosił w dwóch językach – po polsku i po ukraińsku – biskup łucki Marcjan Trofimiak i podkreślił, iż Wielki Post kieruje nasze myśli do wielkiego pytania: kim właściwie jest człowiek? Kaznodzieja przypomniał też słowa



Koncelebransi

Sługi Bożego Jana Pawła II o tym, że: „człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa”. Zaapelował do obecnych w świątyni o modlitwę w intencji ludzi – ażeby mogli zrozumieć, że są na tej ziemi nie przez przypadek i aby poznawali swoje powołanie i wiernie służyli Panu.

Uroczystość zaszczylili swoją obecnością hierarchowie obrządku

wschodniego. W imieniu Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego życzenia arcybiskupowi Mokrzyckiemu złożył biskup pomocniczy lwowski Benedykt Aleksijczuk, z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego przemawiał metropolita lwowski i sokalski Dymitrij Rudiuk, zaś pozdrowienie od Ukraińskiego Kościoła Prawosław-

nego Patriarchatu Moskiewskiego przekazał biskup drohobycki Filaret Kuczerow.

Deputowany do parlamentu ukraińskiego Wołodymyr Pytypenko wręczył arcybiskupowi Mokrzyckiemu Dyplomy honorowe przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy Mykoły Łytwyna i jego zastępcy Mykoły Tomenki. Życzenia złożyli też przewodniczący rady miasta Lwowa Andrij Sadowyj, radca wojewody lwowskiego Igor Derżko, szef Departamentu głównego do spraw polityki wewnętrznej, narodowości i religii Roman Kurasz, duchowieństwo i wierni Archidiecezji Lwowskiej. Rejestrowe Kozactwo Ukraińskie wyróżniło arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego Złotym Krzyżem, który przekazał gen. Petro Budżak, przedstawiciel oficjalny Hetmana tego Kozactwa w RP.

Na nabożeństwie obecny był także Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński.

„Per aspera ad astra” –
Przez ciernie do gwiazd.
(Seneka-parafraza)

EUGENIUSZ NIEMIEC

W bieżącym roku mija pół wieku od pierwszego udanego lotu człowieka w kosmos. Odwieczne marzenie człowieka wkroczyło w fazę praktycznej realizacji. Na wstępie wyjaśnijmy, że wg FAI (Federation Aeronautique Internationale) za lot w kosmos uważa się lot na wysokości ponad 100 km. Droga do gwiazd została zainaugurowana przez sowieckiego pilota – kosmonautę Jurija Aleksiejewicza Gagarina. Świat obiegra i zelektryzowała, podana wprawdzie przez Radio Moskwa, a następnie przez wszystkie ówczesne media wiadomość głosząca, że: „12 kwietnia 1961 roku o godzinie 9 min. 07 czasu moskiewskiego kosmiczny statek – sputnik Wostok wystartował w kosmos z człowiekiem na pokładzie i po dokonaniu lotu wokół kuli ziemskiej pomyślnie powrócił na świętą ziemię naszej ojczyzny-Kraju Rad.” (cyt. wg komunikatu KC PZPR, Rady Najwyższej ZSRR i rządu Związku Radzieckiego).

Wpływ lotu Gagarina na dzieje światowej kosmonautyki

27 letni pilot, syn dojarzki kolchozowej i cieśli-stolarza ze wsi Kluszyń pod Smoleńskiem, szczupły i niskiego wzrostu, odporny na intensywne bodźce psychiczne, po ponad rocznym szkoleniu w podmoskiewskim Gwiezdnym Miasteczku, został wytypowany do pierwszego lotu spośród 12 kandydatów. Podczas lotu nie musiał zajmować się kursem rakiety, bo ta była sterowana automatycznie z Ziemi, więc gwizdał sobie pod nosem znaną pieśń Szostakowicza „Rodina słyszi, Rodina znajet” („Ojczyzna słyszy, Ojczyzna wie, gdzie w obłokach lata jej syn...”). Po godzinie i 48 minutach wylądował na polu pod Saratowem, katapultując się z łądownika ze spadochronem. Starsi zapewne pamiętają zawrót głowy od sukcesu, jaki opanował wówczas nie tylko Związek Radziecki, ale także większość świata. Gagarin w aureoli bohatera objechał wszystkie kontynenty i stał się ikoną „produkcji ustroju na świecie”. Odwiedził również Polskę. Bliskie jego miejsca urodzenia miasto Gżątsk k. Smoleńska zmieniło nazwę na Gagarin, otrzymał plac i czterdziestometrową statuetkę tytanu w Moskwie. Jego imieniem nazwano krater na księżycu i jedną z planetoid, a także odmianę tulipana. Stworzono nawet specjalne międzynarodowe święto pod nazwą Noc Jurija (ang. Yuris Night), obchodzone corocznie 12 kwietnia. Mógł dożyć późnej starości, czerpiąc zyski z kapitału zbitego na swoim locie. Jednak szybko go znużyły zaszczyty. Powrócił do czynnego latania. Podczas lotu treningowego na MIG-15 UTI zginął (wraz z instruktorem) w katastrofie 27. 03.1968, mając zaledwie 34 lata. Został pochowany z honorami na cmentarzu pod murem kremłowskim

WYŚCIG W KOSMOSIE



Jurij Gagarin



Mirosław Hermaszewski (od prawej) i Piotr Klimuk

w Moskwie. Przyczyny katastrofy nie zostały do końca wyjaśnione. Przyjęto, że pilot stracił przytomność wskutek rozhermetyzowania kabiny przez nieuszczelniony nawiew powietrza.

Lot Gagarina udowodnił światu, że ZSRR dysponuje najbardziej zaawansowaną techniką raketową na świecie, co w sposób oczywisty wywołało alarm w USA i nacisk na przyspieszenie prac nad amerykańskim programem badań kosmosu. Zainwestowano gigantyczne środki (ok. 25 miliardów dolarów) na opracowanie pojazdów, zdolnych zabrać ludzi na księżyc. Wyścig między sowieckimi zespołami badawczymi, kierowanymi przez sławnego konstruktora sputników Sergieja Korolewa i amerykańskimi ośrodkami, korzystającymi z doświadczeń i pracy niemieckiego naukowca Wernera von Brauna, nabrał niespotykanego przyspieszenia. W ostatecznym rachunku wyścig ten okazał się zwycięski dla USA, bowiem ZSRR nie był w stanie wytrzymać na dłuższą metę obciążenia ekonomicznego, wynikającego z programów kosmicznych, a zwłaszcza powiązanego z nimi nieco późniejszego (za prezydentury Ronalda Reagana w 1983 r.) programu tzw. gwiazdnych wojen (SDI = Strategic Defense Initiative), polegającego na tworzeniu systemu antyrakietowego zdolnego

do niszczenia rakiet balistycznych, kierowanych na terytorium USA i ich sojuszników. ZSRR jednak dotrzymał kroku Ameryce w zakresie lotów bezzałogowych. Natomiast to Amerykanie (Armstrong Neil i Buzz Aldrin na pokładzie Apollo 11) byli pierwszymi ludźmi, którzy postawili ludzką stopę



Walentina Tierieszkowa

na księżycu (20.07. 1969) i zakomunikowali z księżycem, że był to „mały krok dla człowieka, ale wielki dla ludzkości”.

Aspekt ideologiczny i militarny lotów kosmicznych

Sowieci nie byłoby sobą, gdyby loty kosmiczne nie wykorzystywali również w sferze ideologicznej. Wkrótce po locie Gagarina, Chruszczow oświadczył, że „Gagarin był w kosmosie i Boga nie widział”. Tierieszkowa pytana nieco później dodała, że „nie widziała ani anioła ani archaniola”. Te „kosmiczne dowody naukowego materializmu” zepsuli w 1985 roku kosmonauci ze stacji Salut-7, którzy przywieźli z kosmosu zdjęcia świetlistych sylwetek przypominających anioły. Zdjęcia te zostały jednak skonfiskowane, kosmonauci skierowani na badania psychiatryczne, a na informację w tej kwestii nałożono skuteczne embargo.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że źródła wyścigu należy poszukiwać w hitlerowskich Niemczech, mających na celu militarne wykorzystanie technik raketowych. W latach 1923-1929 inż. Hermann Oberth opracował teoretyczne zasady konstrukcji maszyn latających, zdolnych do opuszczenia atmosfery ziemskiej i pola grawitacyjnego ziemi. Prawie w tym samym czasie (rok 1929), syn polskiego

zesłańca w Rosji, Konstantin Ciolkowski przedstawił pionierską teorię w zakresie aerodynamiki i techniki, dotyczącą ruchu rakiet wielostopniowych w ziemskim polu grawitacyjnym i przewidział możliwość realizacji stacji kosmicznych. Wspomniane prace zafascynowały, pochodzącego z Wyrzyska, niemieckiego inż. Wernera von Brauna, który wraz z Oberthem w latach 30. XX wieku, rozpoczęli intensywne prace nad technikami raketowymi w ośrodkach w Berlinie i Wrocławiu, a od 1937 roku w sławnym Peenemünde. Prace te oczywiście miały aspekt wyłącznie militarny. Miały służyć konstrukcji rakiet balistycznych, zdolnych do przenoszenia ładunków bojowych na dalekie odległości. Rakietą stworzoną przez Niemców po raz pierwszy w historii ludzkości przekroczyła pułap 100 km (tzw. linia Kármána) i weszła w przestrzeń kosmiczną. Na bazie tej rakiety powstała znana V-2 (nazwa od niem. Vergeltung=odwet), która tak się dała we znaki Londynowi, Brukseli i Antwerpii. Niemiecy inżynierowie pracowali także usilnie nad uzbrojonymi i załogowymi tzw. „latającymi talerzami” (Vril, Jäger, Haunebu I-III), w których Hitler pokładał ostatnią nadzieję, że uda się przy ich pomocy polecieć np. na Antarktydę, bądź nawet na Księżyc, utworzyć tam tajną bazę („Nowa Szwabia”), z której można by było powrócić i przy pomocy nowych broni zapanować nad światem. Na szczęście dla świata zabrakło czasu, aby hitlerowskie fantasmagorie mogły liczyć na realizację.

Po kapitulacji Niemiec, dnia 12. 05. 1945 r. Werner von Braun z częścią współpracowników oddał się w ręce Amerykanów, a ściślej CIA, która w ramach tajnej operacji „Spinacz” dostarczyła grupę naukowców do USA. Brauna pilnie poszukiwała również Armia Czerwona, lecz znalazła tylko część dokumentacji oraz współpracowników von Brauna (w tym jego zastępcę Helmuta Gröttrupa), których wprawdzie skoszarowano we wschodnich Niemczech, a następnie wywieziono do ZSRR. W ten sposób niemieccy twórcy podwalin pod współczesną

Lot Gagarina udowodnił światu, że ZSRR dysponuje najbardziej zaawansowaną techniką raketową na świecie, co w sposób oczywisty wywołało alarm w USA i nacisk na przyspieszenie prac nad amerykańskim programem badań kosmosu. Wyścig między sowieckimi zespołami badawczymi i amerykańskimi ośrodkami nabrał niespotykanego przyspieszenia. W ostatecznym rachunku wyścig ten okazał się zwycięski dla USA, bowiem ZSRR nie był w stanie wytrzymać na dłuższą metę obciążenia ekonomicznego, wynikającego z programów kosmicznych, a zwłaszcza powiązanego z nimi nieco późniejszego (za prezydentury Ronalda Reagana w 1983 r.) programu tzw. gwiazdnych wojen (SDI = Strategic Defense Initiative), polegającego na tworzeniu systemu antyrakietowego zdolnego do niszczenia rakiet balistycznych, kierowanych na terytorium USA i ich sojuszników. ZSRR jednak dotrzymał kroku Ameryce w zakresie lotów bezzałogowych. Natomiast to Amerykanie (Armstrong Neil i Buzz Aldrin na pokładzie Apollo 11) byli pierwszymi ludźmi, którzy postawili ludzką stopę na księżycu (20.07. 1969) i zakomunikowali z księżycem, że był to „mały krok dla człowieka, ale wielki dla ludzkości”.

kosmonautykę znaleźli się po obu stronach żelaznej kurtyny i zostali zaangażowani do nowego etapu wyścigu do gwiazd.

Oddział Zero

W ZSRR pod Stalingradem, wsi Kapustin Jar, stworzono poligon raketowy, na którym wystrzelivano testowo, pilotowane, suborbitalne rakiety (R-1 do R-7), będące kontynuacją niemieckiego programu V-2. Systemy zdalnego naprowadzania były jeszcze bardzo zawodne, więc dość



George Zamka

często takie loty były pilotowane przez człowieka i służyły przede wszystkim celom militarnym, natomiast tzw. cele cywilne (np. fotografowanie Ziemi, hodowla roślin i grzybów i muszek owocowych w kosmosie) były zwykłym kamuflażem i marginesowym dodatkiem do programu. Do cywilnej części programu należały też podjęte w latach 1951-60 loty zwierząt, jak np. małpy, rybki, pająki, żółwie, a następnie psy: Bielka i Strielka oraz Łajka, która zginęła po kilkugodzinnym locie (Sputnik-2, 1957). Powstała w tym czasie anegdota, wyjaśniająca dlaczego Łajka nie powróciła na Ziemię. Podobno z pokładu pojazdu przesłała do Chruszczowa depeszę oznajmiającą: „Wolę zdechła latać po niebie, niż wrócić, Kochanie, do Ciebie”. We wspomnianym czasie wystrzelono 29 psich załóg, z których 9 zakończyło się śmiercią zwierząt. Wysyłano także w kosmos w celach badawczych ludzkie manekiny (tzw. Iwanowie Iwanowicze). Ginęli oczywiście także ludzie.

Do czasu startu Gagarina istniał tzw. Oddział Zero, złożony z 12 pilotów-ochotników do testowania różnych technologii raketowych, jak np. zdolność do przeżycia w kapsułach, lądownikach, w ekstremalnych przeciążeniach itp. Pięciu z tej grupy nie dożyło 40 lat. Jeszcze dwa miesiące przed lotem Gagarina zginął kolejny kosmonauta, bowiem pojazd pozostał na orbicie na zawsze. Ginęli również kolejni kosmonauci, także po udanym locie Gagarina. Źródła zachodnie w latach 1960-64 zareje-

strowały dziewięć wypadków śmierci rosyjskich kosmonautów, mężczyzn i kobiet. Do śmierci dochodziło wskutek uduszenia, pożaru na pokładzie, zejścia z trajektorii, podczas wejścia w atmosferę itp. Solidną cenę życia ludzkiego płacili oczywiście także kosmonauci amerykańscy. Ktoś kiedyś krótko scharakteryzował loty kosmiczne: „przez trupy do gwiazd”. Istotną różnicą między ZSRR i USA w tej mierze polegała na tym, że Sowieci większość niepowodzeń ukrywali przed opinią publiczną, natomiast amery-

współpracownikami CIA i przejmowali wiele rozmów i odgłosów (np. pracę serca lotników) z przelatujących statków sowieckich. To oni słyszeli ze Sputnika-1, psa Łajkę, Gagarina, a także kobietę kosmonautkę o nieustalonym nazwisku, która spłonęła w statku, w miesiąc po locie Gagarina (19.05.1961), a dwa lata przed udanym lotem Walentyny Tierieszkowej na pokładzie Wostoka-6. W ten sam sposób udało się ustalić śmierć pilota Aleksieja Lidowskiego (1957), Sergieja Szyborina (1958), Andrieja Mietkowa (1959), Piotra Dołgowa (1960), Władimira Zawadowskiego (1960) i in. Informacje te publikował najczęściej „New York Times”, zachowując oczywiście w tajemnicy źródło wiadomości.

Obywatele państw bloku wschodniego na pokładach sowieckich statków kosmicznych

Z czasem technika lotów kosmicznych została na tyle udoskonalona i bezpieczeństwo lotów poprawione, że możliwe stały się nie tylko loty wojskowe, ale także loty naukowe (tzw. kosmonauta-badacz) i propagandowe. W latach 70. XX w. na pokłady sowieckich statków zaczęto zabierać obywateli zaprzyjaźnionych państw bloku wschodniego. W ten sposób polecieli wówczas kolejno przedstawiciele Czechosłowacji, Polski, NRD, Bulgarii. Stał się czwartym (po ZSRR, USA, Czechosłowacji) w historii krajem, którego obywatel został kosmonautą. Wybrańcem okazał się polski pilot Mirosław Hermaszewski, pochodzący z wołyńskiej szlachty zagrodowej (herbu „Zaremba”), cudem uratowany w 1943 roku z rzezi wołyńskiej, podczas której banderowcy zamordowali 19 członków jego rodziny (w tym ojca). Na pokładzie statku Sojuz-30, wraz z dowódcą Piotrem Klimukiem, w okresie 27.06. – 5.07.1978, odbył lot jako kosmonauta-badacz, podczas którego doszło do połączenia statku kosmicznego ze stacją orbitalną Salut-6. Po szczęśliwym powrocie i entuzjastycznym powitaniu, wielu honorach i awansach, występach w mediach, został wykorzystany propagandowo, bowiem – jak twierdzi – bez pytania o zgodę, został w grudniu 1981 roku powołany na członka Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON), aby autorytetem kosmonauty wzmocnić zaufanie do twórców stanu wojennego w Polsce. Aktualnie nasz jedyny – jak dotąd – kosmonauta w stopniu generała lotnictwa, pędzi żywot emeryta, udzielając od czasu do czasu interesujących wywiadów. W jednym z

takich wywiadów, już w wolnej Polsce, powiedział, że nie zna żadnego kosmonauty, który po odbyciu lotów kosmicznych byłby człowiekiem niewierzącym w Boga. Jeśli mowa o Polakach, to warto wspomnieć, że polski inżynier Mieczysław Bekker był konstruktorem łazika księżycowego („Lunar-Rover”), przy pomocy którego kosmonauci James Irwin i David Scott (z załogi Apollo 15) poszukiwali na Księżycu okazów geologicznych. Znaleźli m.in. tzw. Skalę Rodzaju, kamień z czasów formowania się planet układu słonecznego.

den Indianin z plemienia Czikasawów. Niektórzy bywali w kosmosie wielokrotnie. Rozpoczęła się komercyjna turystyka w kosmos. Pierwszym turystą kosmicznym był Amerykanin Dennis Tito, który odbył lot komercyjny na pokładzie statku Sojuz w 2001 roku. Natomiast obchodząca w 2007 roku 70-lecie urodzin pierwsza kosmonautka Walentyna Tierieszkowa, podczas bankietu wydanego z tej okazji w rezydencji Władimira Putina w Nowo Ogariewie, oświadczyła, że chciałaby umrzeć na Marsie. Nie można wyklu-



Werner von Braun



Start wahadłowca Discovery

Polskie pochodzenie deklarują także dwaj amerykańscy kosmonauci: Scott Parazynski i George Zamka. Plk. piechoty morskiej i kosmonauta Zamka, pilot i dowódca w dwóch lotach promów kosmicznych, w dniu 17 marca 2011 roku został odznaczony przez Prezydenta Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP.

Walentyna Tierieszkowa chciałaby umrzeć na Marsie

W ciągu ostatnich dwudziestu lat loty kosmiczne na tyle spowszedniały, że informacje o lotach raket w kierunku Marsa czy Wenus i dalszych planet, a także o lotach wahadłowców do międzynarodowej stacji kosmicznej ISS nie wzbudzają sensacji i ograniczają się do krótkich notatek prasowych. Liczba ludzi odwiedzających kosmos wzrosła już do kilkuset (ponad 400), pochodzących z około czterdziestu narodowości, w tym je-

czyć, że życzenie tej damy może być realnie spełnione. W roku bieżącym Amerykanie zapowiedzieli, po trzech dekadach, koniec ery lotów promów kosmicznych. W dniu 28 czerwca 2011 jako ostatni poleciał Atlantis.

Zachodzi pytanie co dalej? W 2004 roku prezydent George W. Bush zapowiedział, że nowy etap opanowania kosmosu przewidziany jest na ok. 2020 rok i będzie dotyczył Księżyca, a następnie Marsa. Znanicy zagadnienia natomiast przewidują, że ok. 2025 roku na Księżyc nie polecą Amerykanie ani Rosjanie, tylko Chińczycy lub Japończycy. O kosmicznych kosztach tych zamiarów nikt nawet nie śmie pytać, ale w tle rozważań na ten temat nie da się pominąć choćby miliarda ludzi cierpiących głód w XXI wieku. Miał rację nasz wspaniały piosenkarz Czesław Niemen, gdy śpiewał, że „dziwny jest ten świat”.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat loty kosmiczne na tyle spowszedniały, że informacje o lotach raket w kierunku Marsa czy Wenus i dalszych planet, a także o lotach wahadłowców do międzynarodowej stacji kosmicznej ISS nie wzbudzają sensacji i ograniczają się do krótkich notatek prasowych. Liczba ludzi odwiedzających kosmos wzrosła już do kilkuset (ponad 400), pochodzących z około czterdziestu narodowości. Niektórzy bywali w kosmosie wielokrotnie. Rozpoczęła się komercyjna turystyka w kosmos.

CYPRYS WŚRÓD KRZAKÓW



BEATA KOST

„Dlaczego żeście się uwzięli liczyć mnie pomiędzy pisarzy? (...) Więcej przez trzydzieści lat męskości i siły pracowały nogi moje niż pióro – i nie ono, lecz pierwsze dały mi kawałek chleba na obczyźnie” – pisał we Lwowie Karol Brzozowski. Wśród salonowych literatów lwowskich wyróżniał się sylwetką, poglądami i nastawieniem do życia i literatury. Zanim trafił do Lwowa na stałe, miał długi i pracowity żywot, miał się różnych zajęć w kraju i na emigracji, walczył, spiskował i budował. W swoim długim życiu, Karol Korab Brzozowski miał się różnych zajęć, najbardziej znany był jako poeta, poza tym czynny był jako dramaturg i nowelista, tłumacz, inżynier, botanik, geolog, geograf i etnolog. „Złote serce i czystość ducha, i prawdziwy poeta” – pisał o Karolu Brzozowskim Kornel Ujejski.

Pochodził z Warszawy. Urodził się 28 września 1821 roku. Dzieciństwo spędził na Suwalszczyźnie, skąd pochodził jego ojciec, nadleśniczy z Puszczy Białowieskiej i niegdyś oficer wojsk napoleońskich. Rodzina Karola Brzozowskiego miała kalwińskich przodków, osiadłych na Litwie i Podlasiu. Karol uczył się w Sejnach. Tam też zadebiutował około 1839 roku. Urzekły go litewskie pieśni ludowe, zbierał je i przekładał na język polski. W 1844 roku wydał „Pieśni ludu nadniemeńskiego”. Po powrocie do Warszawy uczył się w Instytucie Agronomii w podwarszawskim wówczas Marymoncie (1840-1842). Uczestniczył w życiu cyganerii warszawskiej, poznał Cypriana Norwida i Teofila Lenartowicza, z którymi się zaprzyjaźnił. Wraz z Teofilem Lenartowiczem działał w tajnych organizacjach konspiracyjnych. Razem też musieli uciekać z Warszawy przed groźącym im wyrokiem więzienia. Ukrywali się w Poznaniu.

Po wydarzeniach 1848 roku, w których Brzozowski wziął udział w Poznańskim, chroniąc się przed prześladowaniami władzy pruskiej, musiał wyjechać za granicę. Początkowo zamieszkał w Dreźnie, zachęcony przez Adama Mickiewicza tłumaczył na język polski utwory zagraniczne. Jeszcze z Wielkopolski wysłał Mickiewiczowi przekłady, które poeta poprawiał i opatrywał uwagami. Kolejnym krajem na drodze emigracyjnej tułaczki była Francja. W trakcie wojny krymskiej, z ramienia rządu francuskiego. Z zaangażował się w działania konspiracyjne na Bałkanach i w Turcji. Na Bliskim Wschodzie przebywał jako wysłannik Koła Polskiego w Paryżu. Od 1853 roku przebywał w Turcji – przygotowywał grunt pod misję generała



Karol Brzozowski

Wysockiego. Koło Polskie w Paryżu, chcąc powołać legion w Turcji, badało nastroje wśród polskiej emigracji. Wyruszył więc Brzozowski do Stambułu z angielskim paszportem, wystawionym na nazwisko Edwarda Memeta. W Turcji, nawiązywał współpracę i pracował politycznie w najbliższym otoczeniu sułtana, lecz również wśród urzędników i dyplomatów. Przemierzając tereny Turcji Otomańskiej, zapoznał się z jej europejską częścią (między innymi z terenami Bułgarii).

Na emigracji przez długi czas, po wykonaniu swojej misji, pozostawał na służbie tureckiej, miał się różnych zajęć – zaczynał jako inżynier, następnie elektrotechnik, pracował jako inspektor sieci telegraficznej. Wspominając okres, kiedy pracował jako elektrotechnik pisał o sobie: „odrutowałem większą część Turcji jak rozbitą gamek”. Pracował też na terenie Syrii i Iraku. Zajmował się uprawą tytoniu, robił zdjęcia kartograficzne, następnie pełnił tam funkcję konsula i wreszcie był gubernatorem Latakii. W Persji zakładał wzorowe gospodarstwa rolne na wysokim poziomie z metodą nawadniania i uprawy drzew owocowych (np. w Feradżacie). Prowadził pomiary w górach Kurdystanu, gdzie również dokonał odkryć archeologicznych. Stał się wybitnym znawcą Kurdystanu. W Mezopotamii Midhat Pasza, któremu doradzał w wielu kwestiach, zlecił Brzozowskiemu inspekcję budowy dróg nad Eufratem.

Przez Turków nazywany był „Białym ojcem” lub „Czarnym strzelcem”. Był zapalonym myśliwym i niestrudzonego piechurzem. Na Wschodzie realizował swoją pasję, która dostarczała mu również materiałów do utworów poetyckich. Tam powstały „Noc strzelców w Anatolii”, „Malek” i wiele innych.

Jego zamilowanie do łowiectwa miało swój początek w lasach nadniemeńskich, gdzie nauczył się wybornie strzelać i odtąd uchodził za niezrównanego myśliwego. Uczestniczył w

Powstaniu Styczniowym, po klęsce powstania nadal czynnie działał na emigracji. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej powołany został przez demokratów lwowskich na przedstawiciela w Stambule. W marcu 1877 i czerwcu – 1878 dwukrotnie przebywał we Lwowie, był pełnomocnikiem „Koła” Agatona Gillera na Wschodzie. Przed powrotem do Lwowa pełnił urząd wicekonsula hiszpańskiego w Syrii.

Na Wschodzie założył rodzinę, tutaj też przyszły na świat jego dzieci. Aby zapewnić dzieciom polskie wychowanie i wykształcenie, wrócił do kraju i w 1883 roku osiadł we Lwowie. Nie chciał, aby dzieci dorastały poza Ojczyznę.

Jego długi pobyt w Azji Mniejszej wpłynął na twórczość i poglądy. Karol Brzozowski pozostał pod wpływem egzotycznej tematyki wschodniej. Pozostawił interesujące materiały do dziejów kultury ludów arabskich. Opisywał gospodarkę, budownictwo, kuchnię i inne dziedziny życia ludów zamieszkujących tereny Azji Mniejszej. Jak pisali współcześni, odznaczał się też wschodnim fatalizmem. Poeta-farys i ostatni romantyk.

W 1884 roku na scenie lwowskiej wystawiono jego dramat „Malek”. Na scenę lwowską napisał poemat sceniczny „Jezioro Dusza”. Muzykę do poematu scenicznego skomponował znany lwowski kompozytor Mieczysław Sołtys. Utwór jednakże nie został ani wydrukowany ani wystawiony za życia poety, sprzeciwiała się temu cenzura. Legenda litewska o ekspansji krzyżackiej odebrana została przez władze austriackie, jako aluzja do sytuacji współczesnej. W 1899 r. Lwów uroczystie obchodził sześćdziesiątą rocznicę pracy literackiej Karola Brzozowskiego. Był przysłowiowym poetą – najczęściej pozostawał bez środków do życia i jak pisał w liście do przyjaciela:

*Chociaż mi głowy obsypały szrony
Ten sam jam zawsze i niepoprawiony;*

Zawsze i wszędzie ten brzydki mam narów:

Nie mam pieniędzy i nie cierpię swarów!

We Lwowie cieszył się dużym szacunkiem. I nawet jego wygląd wyróżniał go na tle lwowskiej literackiej braci – mimo podeszłego wieku, miał wysportowaną, mocną sylwetkę, dumną postawę. Pięknie zarysowana głowa ozdobiona była siwą brodą patriarchy. Lubiano słuchać jego wschodnich opowieści, miał wielki dar opowiadania.

o tym, że robi to zrećnie i dobrze radzi sobie z trudną poezją i choć oddegnywał się od bezpośredniego wpływu Heinego na jego własną twórczość, badacze literatury z łatwością wskazywali wiersze Brzozowskiego skonstruowane w całości z wersów przejętych z różnych utworów Heinego. W swojej twórczości miał również wiersze miłosne i maryjne. Zmarł we Lwowie 23 października 1904 roku. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.



Grób Karola Brzozowskiego

Z twórczości Brzozowskiego największym powodzeniem cieszył się we Lwowie obraz dramatyczno-historeczny „Oblężenie Lwowa”. Była to opowieść o wojnach kozackich z 1648 roku. Pod wpływem entuzjazmu publiczności, Rada Miejska zdecydowała, że sztuka ta będzie wystawiana każdego roku w rocznicę oblężenia.

Brzozowski znany był również z działalności publicystycznej – w wielu pismach umieszczał artykuły o treści etnograficznej, ekonomicznej i społecznej. Cenione były też jego przekłady dzieł Henryka Heinego, pisa-

Sporo jego utworów zaginęło. Był ojcem Stanisława Korab-Brzozowskiego i Wincentego Korab-Brzozowskiego. We Lwowie mieszkał przy ulicy Garnarskiej 17. Przed śmiercią pisał:

*Nie zostawiam nic po sobie
I zabieram same długi.
Wdzięczność, wielki Panie, Tobie,
Wdzięczność nieudalej służki.
Chylę się, jak kłos dojrzały,
Na żniwiarza czekam cichy,
Może zdmuchniesz, jak puch biały
Lekkie ziarno – lecz nie puchy...*

KG

POMOC DLA AGNIESZKI

W ubiegłym roku, w Kurierze Galicyjskim ukazał się apel o pomoc dla Agnieszki Mokrzyckiej, chorej na nowotwór obu oczek. Od tej chwili minął prawie rok.

Dzisiaj 2,5 letnia dziewczynka jest po czterech konsultacjach w niemieckiej klinice okulistycznej w Essen. Znajduje się pod stałą kontrolą lekarzy, którzy dają dużą szansę na uratowanie wzroku dziecka. Do tej pory nie została podjęta konkretna terapia, ponieważ lekarze obserwując chorobę, chcą zastosować najmniej inwazyjną, ale najbardziej skuteczną metodę. Wymaga to jednak kolejnych wizyt w Essen [średnio co 3 miesiące], które wiążą się z dużymi kosztami.

W tym miejscu dziękujemy wszystkim ofiarodawcom za wcześniejsze

wpłaty na rzecz Agnieszki – udało się zebrać blisko 1000 zł – i ponawiamy naszą prośbę do Czytelników o dalszą życzliwość i pomoc, bo tylko dzięki nim, mała lwowianka ma szansę na to, że będzie widziała.

Dla polskich czytelników podajemy nr konta w Polsce: Towarzystwo Miłośników Lwowa
ul. Lisowskiego 1
65-072 Zielona Góra, PKO
BP S.A. IIO/Zielona Góra
nr: 47 1020 5402 0000 0702
0118 4308 z dopiskiem:
dla Agnieszki Mokrzyckiej

MONIKA I ANDRZEJ
MICHALAKOWIE RAE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie
oraz ilustracje archiwum

Znaczna większość mieszkańców Lwowa nie uświadamia sobie, że miasto nasze zostało zbudowane nad lub na rzece Pełtwi, jej licznych dopływach, strumykach, błotach i jeziorach. Tylko na pierwszy rzut oka wszystko to jest ukryte pod ziemią i osuszone. Rzeczywistość wygląda inaczej. Pełtew nawet pod ziemią wpływa na stan lwowskich ulic, fundamenty kamienic i ekologię miasta. Połączenie systemu kanalizacji miejskiej z korytem rzeki i regulacja w niektórych miejscach jej koryta – to wszystko wyglądało rewelacyjnie na przełomie XIX – XX wieku. Teraz naukowcy widzą w tym tyle plusów, co i minusów.

Problem oczyszczania ścieków dawno jest już jednym z najważniejszych problemów naszego miasta. Zagrożenie stanowi również stan techniczny podziemnych kanałów i przejść. Na terenie Lwowa, Pełtew płynie w 15-kilometrowym kolektorze. Poza miastem lwowskie ścieki płyną do zachodniego Bugu i dalej do Wisły. Jak żartował prof. Włodzimierz Kuczeriawy, ryby już w Pełtwi można zobaczyć, ale broń Boże zjeść. Do problemów technicznych dochodzą również aspekty historyczne, socjo-kulturowe, a nawet turystyczne. Dlatego właśnie lwowskie Muzeum Idei wystąpiło z inicjatywą organizacji konferencji naukowej, poświęconej problemom rzeki Pełtwi. Wśród organizatorów znalazła się Lwowska Rada Miejska, niemieckie Towarzystwo Współpracy Technicznej GTZ, Centrum Historii Miejskiej, międzynarodowy projekt „LeoPoltvis”, który bada problemy Pełtwi od 2008 r.

Oczywistymi są niecierpiące zwłoki projekty remontu podziemnych systemów komunikacyjnych, oczyszczenia ścieków, stabilizacja poziomu wód gruntowych. Projekt oddzielenia systemu kanalizacyjnego miasta od wód rzeki i jej dopływów też nie wygląda fantastycznie, lecz wymaga ogromnych pieniędzy. Podczas konferencji naukowcy z Niemiec, Polski, Włoch i Ukrainy omówili również znacznie ciekawsze i kontrowersyjne projekty, jak wydobywanie Pełtwy spod ziemi i możliwość jej przepływu otwartym korytem naturalnym w centralnej części miasta, np. alejami Szewczenki (ul. Akademicka) i Swobody (Wały Hetmańskie). Oczywiście pociągnie to za sobą budowę mostów, przejść, oryginalnych nadbrzeży. Na tle takich pomysłów, organizacja podziemnych tras turystycznych kolektorami Pełtwy już nie wygląda dziwnie, lecz staje się rzeczywistością najbliższych pięciu lat. Potencjał Pełtwi nie jest jeszcze w pełni wykorzystywany. Sprawa może stać się bardzo ważnym katalizatorem rozwoju Lwowa. Rewitalizacja lwowskiej rzeki, może zmienić twarz historycznej części miasta. Na konferencji podkreślono również, że brak uwagi poświęconej problemowi Pełtwi, grozi katastrofą ekologiczną i ogromnym niebezpieczeństwem nie

LWOWSKA RZĘKA PEŁTEW – JEJ PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ



Uczestnicy konferencji



Wały Hetmańskie. Most na Pełtwie, 1844 r. Karol Auer (litografia)



Staw Pełczyński, 1863 r. Józef Eder (zdjęcie)

tylko dla Lwowa, lecz też obszernego terytorium w dopływie zachodniego Bugu, nawet na terenach Polski.

Naszemu czytelnikom krótko przypomnimy, że Pełtew w XIII-XIX wiekach odgrywała bardzo ważną rolę w życiu Lwowa, jego gospodarki i obrony. Pełtew zaczynała się na Kulparkowie i płynęła pod Wzgórzem Wóleckim. Dopływ Pełtwy to rzeczka Soroka, płynąca od parku Stryjskiego, potok Kozielniki i Świnoryja. Dla obrony średniowiecznego miasta najważniejsze znaczenie miało doprowadzenie wody z Pełtwy i jej dopływów do miejskiej fosy. Dla gospodarki Lwowa, pierwszorzędne znaczenie miały liczne młyny, sadzawki i stawy. W XIII wieku kronikarze wspominają dwa młyny na Przedmieściu Krakowskim, zaś w XVII w. było ich już 11 na Krakowskim i 7 na Przedmieściu Halickim. Budowano

całe kaskady stawów i prowadzono hodowlę ryb. Powszechnie znane były stawy niedaleko kościoła Sakramentek oraz staw Pełczyński. Jeszcze jeden znajdował się na miejscu współczesnego bazaru Krakowskiego. Większość z nich zlikwidowano w XVIII-XIX w. Koryto Pełtwy regulowano w różnych miejscach. W średniowieczu, na rzeka płynęła do ul. Gródeckiej w rejonie klasztoru Brygidek. Podczas rozmów sesyjnych nikt nie mógł odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie skąd nazwa rzeki się wywodzi. Dr Roman Mohtyycz wyraził przypuszczenie, że może być to nazwa bardzo stara, nawet niesłowiańska, ale związana z plemionami bałtyckimi.

Podczas konferencji swoje referaty wygłosili m.in. prof. Włodzimierz Kuczeriawy, dr Mohtyycz, Lilia Onyszczenko, Oleś Dzyndra. Bardzo cieka-

we propozycje można było usłyszeć od gości z Niemiec. Norbert Lucke z Drezna, mówił o współczesnych technologiach oczyszczania wód. Niezwykle ważnymi dla Lwowa mogą być doświadczenia naukowców i ekolo-

gów z niemieckiego Lipska. Gabriela Zemann, od początku lat 90. bierze udział w projekcie „Neue Ufer” (Nowy Brzeg) dla Lipska. To, co dla Lwowa jest bardzo daleką perspektywą, np. wydobywanie Pełtwy spod ziemi, jej całkowite oddzielenie od systemu kanalizacji i rewitalizacja jej wód, w Lipsku stało się rzeczywistością. Tam częściowo wydobyto z podziemnych kolektorów miejscową rzekę Plaise Elster. O swoich doświadczeniach w sprawie rewitalizacji wód miejscowych rzek mówili naukowcy z Łodzi, Warszawy, Gdańska. Niezwykle interesujący był referat Marty Moretti z Wenecji. Moretti, historyk z wykształcenia,

Pełtew istnieje i żyje nieznanym dla nas życiem. Może stać się i obiektem katastrofy ekologicznej, i niezwykle atrakcyjnym zabytkiem historycznym oraz kolejną atrakcją turystyczną.

mówiła o doświadczeniu w Wenecji w sferze kultury, urbanistyki, turystyki w ramach tak obszernego tematu, jak „miasto i woda”.

Sesja naukowa, dotycząca Pełtwy, wyświetliła szereg bardzo ciekawych, a zarazem niepokojących problemów. Nasza rzeka istnieje i żyje nie znanym dla nas życiem. Może stać się i obiektem katastrofy ekologicznej, i niezwykle atrakcyjnym zabytkiem historycznym oraz kolejną atrakcją turystyczną.

KG

Ballada zajęczka 2011

*O zajączku, o płochliwym,
Wystraszonym przez myśliwych
Powiastek, bajek jest wiele
Na co dzień i na niedzielę.*

*Jak zajączek w polu spał,
A tu nagle huknął strzał.
Jako usiadł se pod miedzą,
A myśliwi nic nie wiedzą.
I spogląda nań zza krzaka,
I udaje szac junaka.
Lecz gdy znowu wypadł strzał,
To w zarośla nura dał.*

*O zajęczej dzielnej chwale
Nieśmiertelne są seriale,
Jak bierze wilka „na rogi”,
Podstawia mu łapy, nogi.
Jak urządza mu psot wiele
I zasadzki, i fortele.
A gdy wilk płakał ze skargą,
Złął go swą zajęczą wargą.
Więc na cześć zajęczej chwale
Poświęcono mu rok cały.*



*Nasz zajączek – sprytna główka
(Taka główka, jak makówka),
Pomyślał sobie hycając,
Co jest wart samotny zajęc.
Spędzić cały rok samotnie
To nie bardzo jest roztropnie.*

*W towarzystwie zawsze liczniej
I przyjemniej, i bezpieczniej.
Królik, kot, kompania miła.
Wiadomo, w jedności siła,
Razem raźniej. Wiwat klika
Zajęca, kota, królika.*

STANISŁAWA NOWOSAD

REJON HORODEŃSKI



Rejon horodeński położony jest we wschodniej części obwodu iwanofrankowskiego. Horodenka, wraz z jednostkami administracyjnymi: Śniatyń, Kołomyja, Tłumacz i częściowo Tyśmienica, wchodzi w skład dużego regionu etnograficznego o melodyjnej nazwie – Pokucie. Jest to malowniczy zakątek Przykarpacia, w którym spotkać można legendami osnute zamki i budowle, brzmia barwna gwara i dźwięczna pieśń ludowa.

Horodenka jest spichlerzem, cukrowo-mleczną stolicą obwodu iwanofrankowskiego. Przez miasto przejeżdża kolej i autostrada na Czerniowce – Kijów, Kołomyję, Tamopol, Iwanofrankowsk. Do 1939 r. Horodenka było miastem powiatowym, a od 1939 r. – stało się centrum rejonowym.

Warunki klimatyczne i krajobrazowe, budowa geologiczna i inne czynniki przyrodnicze wpłynęły na różnorodność i bogactwo flory tego regionu. Ze względu na wpływ gospodarczy na przyrodę, przemysł farmaceutyczny i zbiór roślin ozdobnych, wiele rodzajów roślin objęto tu ochroną i wpisano do Czerwonej Księgi Ukrainy.

Obszar rejonu horodenkowskiego wynosi 747 m² i zamieszkuje go 56269 osób. W jego skład wchodzi jedno miasto rejonowe – Horodenka, jedno osiedle typu miejskiego – Czernelica oraz 48 osad wiejskich. Potrzeby mieszkańców reprezentuje Bogdan Kobylański, który już po raz drugi został wybrany na przewodniczącego Horodenkowskiej Rady Rejonowej.

Największym bogactwem regionu są zasoby ziemne i ludzkie, odgrywają bowiem ogromną rolę w rozwoju jego ekonomicznego potencjału. Działalność gospodarczą prowadzi tu 48 przedsiębiorstw rolniczych o różnych formach własności. Wciąż zwiększa się ilość przedsiębiorstw, które zajmują się uprawą roślin przy pomocy najnowszych technologii. Zwiększają się obszary zasiewu rzepaku ozimego, soi, słonecznika. Na terenie rejonu horodenkowskiego ulepszono też stan nasiennictwa – cztery specjalizowane gospodarstwa nasienne dostarczają nasiona o wysokiej jakości do gospodarstw wszystkich kategorii. Podstawowymi producentami ziemniaków i innych warzyw pozostają gospodarstwa prywatne, na które przypada 98% produktu brutto.



Wyjątkowo urodzajne ziemie przyciągają oczywiście inwestorów. Niedawno, w Horodenkowskiej Radzie Rejonowej doszło do spotkania Bogdana Kobylańskiego ze Stanisławem Sadowskim, dyrektorem Centrali Nasiennic SADPOL (Chelmo, województwo kujawsko-pomorskie, RP) i Józefem Skuteckim, prezydentem Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego Export-Import MINERAL (Opatówek, województwo wielkopolskie, RP). Podczas spotkania omówiono możliwości wprowadzenia technologii hodowli roślin uprawnych na terytorium rejonu. Przede wszystkim chodziło o: pszenicę gatunku „Duru”, kukurydzę, rośliny strączkowe i ziarnowe, rozsady warzyw, kwiatów, roślin stosowanych w architekturze krajobrazu, traw leczniczych, przypraw i produktów ekologicznych. Padła także propozycja przygotowania brykietów z torfu na podstawie odchodów od hodowli kultur ziarnowych. Podjęto decyzję o zorganizowaniu spotkania specjalistów z Polski wraz z właścicielami gospodarstw rolnych i dyrektorami przedsiębiorstw rejonu horodenkowskiego. Podczas spotkania omówione zostaną wyżej wymienione zagadnienia.

Podstawową i największą rzeką na terenie rejonu horodenkowskiego jest Dniestr, który przepływa z północnego zachodu na południowy wschód przez malowniczy kanion ze stromymi, pokrytymi lasami brzegami. Nie dziwi, że wzbudza taki zachwyt turystów.

„PERŁA PRZYDNIESTRZA”

Daleko poza granicami Pokucia, pomiędzy malowniczymi górami, na brzegu rzeki Dniestr, nieopodal wsi Mychalce, znajduje się znany kompleks wypoczynkowy – pozamiejski zakład zdrowia i odpoczynku „Perła Przydniestrza”. Miejsce to nazywa się często „małą Szwajcarią”. Z jednej strony fundamenty ośrodka otaczają wody Dniestru, a z dwóch innych – cudowny las mieszany. Odpoczynek w tym miejscu jest wspaniałą możliwością do nabrania sił, niezapomnianych wrażeń, wzbogacenia światopoglądu, rozmowy z rówieśnikami. To około 18-21 dni przebywania na świeżym powietrzu i obcowania z przyrodą.

„Perła Przydniestrza” oferuje: wypoczynek dla osób dorosłych



i rodziców z dziećmi; możliwość przeprowadzenia konferencji, treningów i różnego rodzaju szkoleń. Do dyspozycji gości są 3,4 i 5 osobowe wygodne duże pokoje z toaletą. Łazienki są na każdym piętrze, całodobowo gorąca i zimna woda. Posiłki przygotowywane są pięć razy dziennie z ekologicznych produktów.

program, który przewiduje: organizację imienin, przeprowadzenie różnego rodzaju konkursów („Mała gospodyni”, „Pomagam mamie i babci”, „Miss Pokucianka”), programów rozrywkowych i poznawczych, zajęć w grupach, zawodów sportowych itd. Każdy dzień przepelniają różnego rodzaju imprezy i zabawy: dyskoteki, ogniska, wyciecz-



Dla młodocianych gości stworzono wielofunkcyjne centrum informacyjne, szkoleniowe i rozrywkowe, jak również centrum multimedialne i pokój fitoterapii.

W „Perle Przydniestrza” skrupulatnie przemyślano i urozmaicono zabawy dla dzieci. Doświadczeni wychowawcy i pedagodzy ułożyli specjalny

ki, spływy po Dniestrze, rejsy łódką motorową, turystyczne wycieczki autokarowe dające możliwość zapoznania się z zabytkami obwodu iwanofrankowskiego i poza jego granicami.

Kompleks wypoczynkowy posiada niezbędną infrastrukturę dla zapewnienia dzieciom dobrego wypoczynku: korpus sypialny na 200 miejsc,



gmach administracyjny, klinikę, budynek kultury, bibliotekę, stadion, plac zabaw ze sztucznym nakryciem, plac sportowy, dancing, dużą salę jadalną, wspaniałe tarasy z widokiem na Dniestr i las.

Wczasowicze mogą skorzystać również z pokoi klasy lux i pół lux. Właśnie w okresie letnim, kiedy dzieci są na wakacjach, a rodzice na urlopie, jest najlepsza okazja organizacji atrakcyjnego, wspólnego wypoczynku.

Spływ po Dniestrze jest jedną z najbardziej fascynujących atrakcji na Ukrainie. Malownicze krajobrazy, strome skaliste lub lesiste brzegi o wysokości do 200 metrów, unikatowe tra-

wertynowe skały i geologiczne rozwarstwienia, pieczary i grotty, wodospady, wysepki, zabytki przyrody, historii, architektury i etnografii – wszystko to robi wycieczkę niezapomnianą, a dzika przyroda pozwala nam zanurzyć się w świat ciszy i spokoju.

Odpowiednio do decyzji ogólnoukraińskiego plebiscytu internetowego z dnia 26 sierpnia 2008 r., Kanion Dniestrowski uznano za jeden z siedmiu cudów natury Ukrainy.

Rejon horodenkowski jest znany również ze swoich osiągnięć sportowych. Bogdan Aliman, jeden z najbardziej zasłużonych trenerów kraju, po raz pierwszy w historii Horodenki doprowadził swoje zawodniczki w piłce ręcznej do wygranej w Mistrzostwach Ukrainy. Między innymi, w turnieju im. Wołodymyra Batury, poświęconym 50-leciu horodenkowskiej piłki ręcznej, wzięli udział młodzi piłkarze ręczni z Przemyśla.

WSPÓŁPRACA SIĘ OPŁACA



Rejon horodenkowski rozwija przyjazne stosunki z powiatem brzeskim (Polska). W sierpniu 2008 r. przewodniczący Horodenkowskiej Rady Rejonowej Bogdan Kobylański i Starosta powiatu brzeskiego Maciej Stefański podpisali umowę o współpracy, stosunkach dobrosąsiedzkich i partnerskich, celem których jest: rozwój i współpraca w dziedzinie kultury, sztuki i przemysłu. Od tego czasu, przedstawiciele powiatu brzeskiego często odwiedzają rejon horodenkowski w celu zapoznania się z jego rozwojem społeczno-ekonomicznym, zwłaszcza rozwojem turystyki w Dniestrowskim Kanionie. Gości zabrano na wycieczkę po Dniestrze, pokazano im infrastrukturę „Perły Przydniestrza”, Kosowa, Krzyworówni, Werchowiny, Jaremcza, Kołomyi, Lwowa. W sierpniu 2009 r. delegacja polska wzięła udział w obwodowym festiwalu „Źródła Pokucia”, który przeprowadzono w Horodence.

W tym roku zapoznano ją natomiast z bożonarodzeniowymi tradycjami i obyczajami.

Również delegacja rejonu horodenkowskiego miała możliwość odwiedzić powiat brzeski i zapoznać się z jego infrastrukturą. Przedstawiciele delegacji byli uczestnikami święta „Noc Świętojańska – Dni Otwarte” w Łosowie; wzięli udział w „Chłopskich Targach Europejskich” w Krzyżowicach. Program świąt przewidywał występy polskich i ukraińskich artystów, prezentacje kulinarne, wystawy rękodzieła artystycznego.

W przyszłości partnerzy planują dwustronną wymianę dzieci na okres letniego odpoczynku. Z każdym rokiem współpraca między rejonem horodenkowskim i powiatem brzeskim staje się coraz ciekawszą i bardziej owocną.

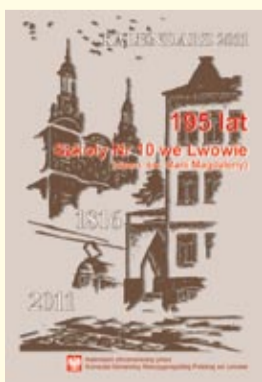
(materiały opracowane przez władze rejonu horodeńskiego)



KALENDARZ NA 2011 ROK

Szanowni Państwo, ukazał się kalendarz na 2011 rok, poświęcony 195-leciu szkoły nr 10 we Lwowie (dawnej św. Marii Magdaleny).

Kalendarze są do nabycia w bibliotece szkolnej.



Granica polsko-ukraińska – szansa czy bariera?

JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcia

Projekt społecznego monitoringu przejść granicznych był jednym z głównych tematów konferencji, która odbyła się 28-30 marca w Krasieczynie (woj. podkarpackie). Taki system funkcjonuje już na granicy rosyjsko-fińskiej, gdzie w strefie nie objętej zakazami fotografowania, filmowania, przed samym przejściem granicznym znajdują się kamery, pokazujące ilość samochodów stojących w kolejkach i obciążenia samego przejścia granicznego. Przez Internet można przed wyjazdem sprawdzić sytuację na każdym z przejść granicznych – mówił Jacek Piechota, prezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.

Podczas konferencji omówiono szereg zagadnień powiązanych z funkcjonowaniem polsko-ukraińskiej granicy. Głównym powodem zorganizowania takiego spotkania był głos niezadowolonych przedsiębiorców. Ukraina zajmuje 10 miejsce pod względem importu polskich towarów. Polska jest również jednym z najbardziej atrakcyjnych krajów dla biznesu ukraińskiego – wymiana handlowa pomiędzy tymi dwoma krajami w ostatnim czasie wyniosła 2 mln dolarów. Wskaźniki te z pewnością byłyby o wiele wyższe, gdyby nie szereg problemów, z jakimi stykają się inwestorzy na granicy.

- Ukraina musi wprowadzić standardy jak najbardziej zbliżone z unijnymi – podkreślił Piechota – Dotyczy to przede wszystkim problemu wartości celnej, certyfikacji, uznawania całego systemu oceny zgodności dopuszczania do rynku. Produkty posiadające certyfikaty danego kraju członkowskiego są uznawane przez wszystkie inne kraje członkowskie, produkt dopuszczony na jednym rynku, jest dopuszczony automatycznie na każdym innym rynku unijnym – Ukraina ma w tym zakresie swoje wymagania. Przepisy fitosanitarne, wymagane dodatkowe kontrole – to wszystko tamuje swobodny obrót gospodarczy. Z jednej strony doskonale to rozumiemy, bo sami pamiętamy okres przed naszą akcesją do Unii, kiedy nasi producenci żądali ochrony polskiego



Jacek Piechota, prezes PUIG (od lewej) i Aleksander Szłapak, były Minister Gospodarki Ukrainy



Mychajło Cymbaluk, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji

rynku i swoich produktów przed konkurencją zewnętrzną. Ale z własnego doświadczenia wiemy, że warto rynek integrować, bo bariery, które blokują konkurencję, powodują często akceptację dla niegospodarności własnych producentów, zawyżanie cen, a nie wymuszają podnoszenia efektywności, jakości, obniżania kosztów. Konkurencja w tym wypadku jest czymś zdrowym, o czym najlepiej przekonali się polscy rolnicy, którzy najbardziej bali się wejścia do UE, a stali się jego największymi beneficjentami.

- Jeśli uda się nam rozwiązać wszystkie nurtujące problemy, wreszcie podpiszemy umowę o Strefie Wolnego Handlu i trybie bezwizowym. Naglą nas przygotowania do nowego Kodeksu Celnego, do tego dochodzi Euro 2012 i umowa przedakcesyjna z UE – tłumaczył Aleksander Szłapak, były Minister Gospodarki Ukrainy.

Takie projekty jak Mały Ruch Graniczny czy Zielony Pas – to sposoby na rozwiązanie pewnych kwestii. Wy-

dano już 40 tys. zezwoleń na MRG, z 800 tys. możliwych. Po wejściu Polski do strefy Schengen, liczba przekroczeń granicy z ukraińskiej strony na polską spadła z 45 tys. do 16 tys. Obecnie, między innymi dzięki systemowi MRG, liczba ta wzrosła do 23 tys. W 2010 r. skorzystało z MRG prawie 2 mln osób, co stanowi 28% wszystkich przekraczających granicę. Powstaje plan rozszerzenia strefy MRG do 50 km, ze względu na to, że przynosi to spore dochody.

- O ile lwią część tego dochodu stanowi zakup materiałów budowlanych, to czemu nie rozszerzyć by inwestycyjnych projektów budownictwa fabryk na terytorium obwodu lwowskiego, które skupia się na produkcji towarów budowlanych? – zastanawia się przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji, Mychajło Cymbaluk.

- Jeśli chodzi o Zielony Pas, to był to pierwszy krok zaufania z naszej strony w kierunku podróżujących – mówi Dominik Tracz, komendant bieszczadzkiego oddziału Straży Granicznej – Jak na razie pomysł ten sprawdza się. Na Zielonym Pasie mamy o wiele mniej przypadków wwożenia nielegalnie towaru, podlegającego ocłeniu. Jednak kary przemawiają do ludzi.

- Rząd Polski podjął decyzję o finansowaniu inwestycji na przejściach granicznych. Rada Ministrów 27 stycznia 2010 r. podjęła decyzję o ustanowieniu Programu Rozwoju Infrastruktury Granicznej na polsko-ukraińskiej granicy państwowej w latach 2010-2013 – odczytano w liście od Jerzego Millera, Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, który objął patronat generalny nad konferencją – Przewiduje on modernizację przejść granicznych i budowę dwóch nowych, na których ma się odbywać wspólna kontrola graniczna. Jednak by odnieść pełny sukces, w rozwoju granicy niezbędna jest budowa dróg dojazdowych od strony ukraińskiej.

- Rząd ukraiński wyznaczył już pieniądze na trzy drogi: Lwów – Szegyni, Lwów – Rawa Ruska, Lwów – Krakowiec. Mamy nadzieję, że po wizycie prezydenta Janukowycza we Lwowie, dojdzie do szybszej realizacji projektów budowy. Oczywiście musimy poczekać na odpowiednie warunki pogodowe, bo przy obecnych, zmiennych ciężko jest cokolwiek zacząć – mówił Mychajło Cymbaluk.



JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Herbert znów w „Dziesiątce”

23 lutego b.r. w szkole średniej nr 10 przeprowadzono III konkurs recytatorski poezji Zbigniewa Herberta. Wzięła w nim udział młodzież ze Swarzędza (Polska) i Strzelczysk, ze szkoły średniej nr 3 w Mościskach i z lwowskich szkół średnich nr 10 oraz nr 24. Utworzono dwie grupy wiekowe – od 13 do 15 i od 16 do 20 lat. W skład jury weszli: Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, Konsul RP we Lwowie Joanna Szeliga, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, wybitny aktor i dyrektor Polskiego Teatru we Lwowie Zbigniew Chrzanowski, znana poetka lwowska Krystyna Angielska oraz wicedyrektor Zespołu Szkół nr 1 w Swarzędzu Anna Cichocka.

O historii konkursu „Kurier Galicyjski” dowiedział się z ust p. Teresy Dutkiewicz – „Tradycje recytatorskie szkoły mają bardzo głębokie korzenie. Pomysł organizacji konkursu herbertowskiego należy do dyrektora Marty Markuninej, przeciw Książę Poetów pochodził ze Lwowa i właśnie tu słowa jego wierszy nabierają niezwykłego znaczenia. Pierwszy konkurs miał raczej charakter lokalny, dopiero od ubiegłego roku stał się międzynarodowym i ciągle się rozwija, rozszerza. Mamy nadzieję, że z czasem będą do nas przyjeżdżać goście w różnych rejonach Polski i Ukrainy. Poezja Zbigniewa Herberta nie jest łatwa, ale przecież wspaniała i należy z nią zapoznawać naszych Rodaków z różnych krańców Ukrainy (o Polsce nie wspominam, choć też by się przydało). Jeśli chodzi o przygotowanie dzieci do konkursu, to nie czynimy w stosunku do poszczególnych utworów żadnych ograniczeń wiekowych czy tematycznych. Zależy nam jedynie na tym, by dziewczynki nie recytowały tekstów, w których bohaterem lirycznym jest mężczyzna i odwrotnie. Nie zależy nam też na teatralizacji poszczególnych



tekstów. Poezja jest przede wszystkim słowem. Można ją oceniać z zamkniętymi oczami”.

Wchodzimy do sali parę minut przed rozpoczęciem konkursu i obserwujemy przyszłych recytatorów – ktoś czyta, ktoś stara się skupić i w pamięci powtarza kolejne zwrotki, a ktoś po prostu dzieli się emocjami z przyjaciółmi. Po chwili wchodzi jury i dyrektor szkoły **Marta Markunina** wita wszystkich zebranych. Szczególne podziękowania padają pod adresem młodzieży ze Swarzędza (poznanskie, Polska), która nie tylko wystawiła na konkurs swego przedstawiciela, ale i przez dwa dni pracowała na rzecz szkoły. Przed rozpoczęciem konkursu odbyła się też prezentacja multimedialna o życiu i twórczości Zbigniewa Herberta, którą przygotowała 10 klasa szkoły-gospodarza pod fachowym okiem polonistki **pani Marii Iwanowej**.

Nie lada wyzwanie stało przed młodzieżą. W polskiej poezji XX w. Herbert należał do nurtu neoklasyków, a więc każde spotkanie z jego twórczością wymaga od odbiorcy pewnego zasobu wiedzy z historii kultury światowej. Życie Księcia Poetów nie było też usłane różami. Jego heroiczna młodość przy-

padła na czas II wojny światowej. Czy ma rację bytu poezja w czas Apokalipsy? Czy ktoś jej potrzebuje w okresie przemiany wartości, okresie dialektyki konformizmu i bohaterstwa. Poeta nie ma wyboru. Jest sumieniem narodu, zmuszony jest tworzyć. Przez wiele lat Herbert pisał „do szuflady”, po czym nieco tęsknił za tym odosobnieniem. Przy recytacji jego utworów nie wolno grać roli, należy żyć wierszem, być wierszem, zapomnieć o sobie i stać się słowem. W tym dniu brzmiały nie tylko wiersze Zbigniewa Herberta, recytowano również – Słowackiego, Norwida, Mickiewicza, Różewicza, Szymborską, Miłosza i in. Poezję. Wcale nie łatwą.

Poczucie odpowiedzialności u recytatorów pogłębiała również obecność Zbigniewa Chrzanowskiego, który w głębi swego doświadczenia pilnie śledził każdy ruchem i każdą nutką w głosie występujących. Takiego krytyka można się bać, jak również pozazdrościć. Dyskusja wśród jurorów trwała dłużej niż oczekiwano. Okazało się, że recytatorów zasługujących na wyróżnienie było więcej, niż przewidziano dyplomów. Sprawę tę natychmiast rozstrzygnięto.

Konkurs miał swych ulubieńców. Każdy, kto zdołał zrozumieć poetę

i pokonać treść, został szczerze nagrodzony. Laureatami konkursu zostali: **I miejsce – Artur Łucyk, Mariusz Gibała; II miejsce – Anna Babiczewa, Weronika Pazdej; III miejsce – Stanisław Klimczak, Natalia Rylska, Agnieszka Świdzińska, Zofia Rylska.** Zostały wyróżnione zdolności recytatorskie: **Bartosz Abryszyński, Piotr Ziobra, Darka Kruchowski, Karoliny Baczyńskiej, Renaty Paszek, Dzwinki Kogutkiewicz, Karoliny Litwinczuk, Marysi Bobko.**

Oczywiście nie każdy zdołał sprostać zadaniu, jednak nie było na sali osób niedocenionych – wszyscy recytatorzy dostali na pamiątkę tomiki z liryką Herberta. Przywilejem młodości jest prawo do błędów i ich rychłą naprawę. Po konkursie jurorzy, już na spokojnie, udzielali rad recytatorom.

Szkola średnia nr 10 we Lwowie współpracuje z wieloma szkołami w Polsce. Są wśród nich Kraków, Wrocław, Swarzędz. Współpraca ta polega nie tylko na wymianie uczniów, ale również na odwiedzaniu się z okazji różnego rodzaju konkursów. Od kilku

lat przyjaźń wiąże „dziesiątkę” i Zespół szkół nr 1 w Swarzędzu. „Kurier Galicyjski” postanowił się zapoznać z przewodniczącymi grupy młodzieży, która odwiedziła szkołę w lutym. „Jestem tu już po raz trzeci. Któregoś roku przyjechalśmy z uczniami do Lwowa przygotować salę audio-wizualną dla szkoły – zainstalować rzutnik, wektor itd. Trochę zwiedzaliśmy. Młodzieży bardzo podobało się miasto. W tym roku przywieźliśmy do „dziesiątki” mechatroników, którzy chcieli wykazać się zdolnościami zawodowymi i podarowali szkołę projektor. Znaleźliśmy też kandydata, który ewentualnie mógłby wystąpić na tym konkursie” – mówi Andrzej Borejszo, nauczyciel przedmiotów zawodowych szkoły w Swarzędzu. „Mężowi Lwów bardzo się podoba, a z racji tego, że był tu wcześniej, zorganizował dla nas wspaniałą wycieczkę po romantycznych zakamarkach miasta. Jesteśmy zachwyceni Lwowem, szkoda tylko że nie trafiliśmy tu w maju. W białych czapczkach drzewa jednak też mają swój urok (śmiech – aut.). Przyjechalśmy na tydzień, planujemy więc zwiedzić Cmentarz Łyczakowski, Galerię Obrazów, Pałac Potockich, mamy też już bilety do Opery na „Wesołą Wdówkę” – opowiada p. Małgorzata, żona Andrzeja Borejszo.

Podsumowując, warto zaznaczyć, iż współpraca między szkołami w Polsce i polskimi szkołami na Ukrainie będzie się z latami rozwijać coraz bardziej i szerzej. „Niedaleko Swarzędza mieści się Gruszczyn. Dyrektor gimnazjum z tego miasta prosiła nas o poszukanie kontaktów z jakąś lwowską szkołą. Wiele szkół w Polsce jest zainteresowanych w szukaniu kontaktów z polskimi szkołami na Ukrainie, zwłaszcza we Lwowie” – opowiada Andrzej Borejszo. No cóż, jesteśmy otwarci!

Za pracę przy przygotowaniu konkursu dyrekcja szkoły średniej nr 10 składa podziękowania: Marii Iwanowej, Reginie Lebień, Joli Czuczupak, Lili Korol, Marcie Andruszko, Oldze Jakymiw.

List do redakcji

Spotkanie z poezją Marii Konopnickiej

4 marca na Uniwersytecie Humanistycznym w Sewastopolu studenci IV roku filologii spotkali się członkami Narodowo-Kulturowego Stowarzyszenia Sewastopolskich Polaków „Polonia”. Młodym filologom przedstawiono literacko-artystyczną prezentację o życiu i twórczości Marii Konopnickiej. Poprzedni rok minął pod znakiem tej wielkiej poetki, publicystki i działaczki społecznej XI-XX wieku. 100-letnią rocznicę jej śmierci obchodzono głośno w całym słowiańskim świecie.

Podczas spotkania Faina Sakowa i Julia Chorkowa deklamowały piękne wiersze Konopnickiej. Studenci uważnie przysłuchiwali się piosenkom o poetce w wykonaniu Anny German. Wyjątkowo uroczyste odegrano Rotę.

Tatiana Sakowa, członkini polskiego towarzystwa, rozmawiając z przyszłymi filologami wytłumaczyła, że głównym zadaniem Asocjacji Narodowo-Kulturowych Środowisk Sewastopola jest ochrona języka polskiego i tradycji polskich w Sewastopolu.

- Współpracujemy z różnymi organizacjami społecznymi, muzeami z Polski, bierzemy aktywny udział w Stowarzyszeniu krymskich Polaków – mówi Tatiana Sakowa – Takie spotkania nie pozwalają zapomnieć o wielkości poezji Konopnickiej, a także pomagają młodzieży lepiej zrozumieć język i kulturę innego narodu.

Twórczość Marii Konopnickiej składa się w ogromnej mierze na duchowe dziedzictwo narodu polskiego. Jest ona aktualna do dziś, ponieważ jest przesiąknięta huma-

nistycznym podejściem do człowieka.

- Wiedza o innych kulturach i tradycjach zawsze mnie interesowała – tłumaczy Anastazja Żukowa – Uważam, że dzisiejsze spotkanie z pewnością przyczyniło się do rozszerzenia horyzontów jak ze społecznego punktu widzenia, tak i z profesjonalnego. O ile chcemy być wykładowcami, nauczycielami, powinniśmy zapoznać się z ciekawymi faktami, które potem będziemy mogli przekazać swoim uczniom.

Spotkanie było udane i ważne dla nas, ponieważ język polski rzadko słyszy się na ulicach naszego miasta. Imprezę powinno się zdecydowanie powtórzyć.

**Anastazja Łysenko,
studentka**

Przyjdź do mnie, Przyjacielu drogi!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane

w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazania księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres: www.rkc-skowyra.com

Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

Kontakt: Edward Sosulski, tel.: 261-54-87

Nowa wystawa fotograficzna Georga Borysowskiego ZWYKŁE RZECZY W NIEZWYKŁEJ PERSPEKTYWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Spoleczno-kulturalne pismo Polaków na Ukrainie „Lwowskie Spotkania” zorganizowało kolejną imprezę artystyczną. Tym razem, była to wystawa prac fotograficznych „Wierzby” Georga Borysowskiego. Publiczność miała okazję zobaczyć 30 prac artysty.

Borysowski pracuje w dziedzinie fotografii czarno-białej. Jest to fotograf o niespotykanym talencie, na pewno najwybitniejszy we Lwowie. Od lat prowadzi też studio fotograficzne w Nowym Yorku. Na wystawie zgromadzili się nie tylko entuzjaści twórczości Georga Borysowskiego, ale też osoby po prostu kochające fotografię. Niestety, zabrakło samego mistrza. Sprawy zawodowe nie pozwoliły mu odwiedzić rodzinnego miasta.

„Wierzby” są nie tylko kolejnym przykładem wysokiego poziomu zawodowego artysty. Jest to przede wszystkim opowieść o przyrodzie naszego kraju, wyraz miłości do niej autora. W pracach czuć wysoki artyzm, liryczność i głęboką filozofię. Autor



Redaktor naczelna „Lwowskich Spotkań” Bożena Rafalska

przekazuje nam smutek wierzby z minioną młodością i pięknem. Widzi on piękno tam, gdzie większość ludzi przejdzie obojętnie. Wierzby zadziwiają nas w nocy i w dzień, w mgłę i w słońcu, zimą i latem. Często niespodziewane piękno ukazuje się na przykład przy wierzbie w błocie u stóp Oleskiego Zamku.

„Georg Borysowski jest człowiekiem zakochanym we Lwowie, który potrafi oryginalnie spojrzeć na mieszkańców i uliczki miasta. Rzeczy zwykle widzi w niezwykłej perspektywie, mając serce otwarte w równym

stopniu na piękno i biedę. Krajobrazy Lwowa wypełniają raczej zaułki, niż szerokie aleje – raczej staruszki, niż publiczność modnych kawiarni. Pod maską współczesności widzi on historię miasta” – mówi redaktor naczelna „Lwowskich Spotkań” Bożena Rafalska.

Wystawę fotograficzną uświetnili swą muzyką starzy przyjaciele pani Bożeny – gitarzysta i nauczyciel w szkole muzycznej Serhij Gurin i Boh-

dan Dwornyk – skrzypek i malarz. Można powiedzieć, że była to uczta zarówno dla oka, jak i dla ucha.

Takiego rodzaju imprezy wzbogacają ludzi duchowo, napełniają siłą i natchnieniem. Szkoda jedynie, że tak mało osób o tym wie. Życzymy sobie i Wam, drodzy Czytelnicy, żeby takie imprezy odbywały się częściej i żeby brało w nich udział mnóstwo widzów.



HALINA PŁUGATOR

W Iwano-Frankowsku ruszył pierwszy na Ukrainie projekt turystyczno-religijny. Przedstawiciele katedry biochemii i biotechnologii Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka, wspólnie z duchowieństwem zaczęli stwarzać Sad Biblijny na terenie lokalnego ogrodu botanicznego.

„Przy realizacji projektu zbierzemy kolekcję i utworzymy ekspozycję roślin, które były wspomniane w Piśmie Świętym i zajmują ważne miejsce w życiu wiernych, – opowiadają „Kurierowi” w rektoracie uczelni. – Buk, winogrona, róża, żyto, dynia, len, mięta i wiele innych roślin w isto-

ROŚLINY CZASÓW BIBLIJNYCH

cie są zwyczajne, nowością jednak jest ich połączenie”.

Przewodniczący katedry biochemii i biotechnologii Wołodimir Łuszczak opowiada nam, iż pomysł stworzenia Sadu Biblijnego pochodzi z Czerniowca. Właśnie tam wyszła książka ekipy profesorów na czele ze Stepanem Kostyszynem o tytule „Sady Biblijne i perspektywy ich utworzenia”. Mieszkańcy Przykarpacia postanowili wcielić zawarty w książce pomysł i wcielić go w życie w Iwano-Frankowsku. „Połowa z około setki wspomnianych w Biblii roślin, może rosnąć w klimatycznych warunkach naszej miejscowości, – mówi profesor Łuszczak. – Są to: buk, wierzba, topola, krzaki winogron, róża, tamiar, szafran, lilia, żyto, proso, bób, so-

czewica, dynia, melon i in. Większość tych roślin ma lecznicze właściwości i jest stosowana w życiu codziennym. Prócz tego, niektóre ciekawe gatunki można hodować w warunkach ciepłarnianych, zwłaszcza: mirt, komiforę, ryż, granat, oliwki”.

Wsparto projekt również duchowieństwo. Duchowni mówią, że dla wiernych jest to kolejną okazją spotkania się z Pismem Świętym i Bogiem. „Odwiedzając nasz ogród, człowiek zapamięta rosnące tam rośliny i po powrocie do domu otworzy Biblię by je znaleźć” – mówi duchowny grekokatolicki Borys Hoby. Stworzenie biblijnego sadu jest związane między innymi z pomnikiem ofiarom radzieckich represji politycznych w Demia-

nowym Łazie. Ze względu na to, że rośliny w sadzie są pewnego rodzaju symbolami, będą nimi dekorowane mogiły i świątynie na terytorium ziemi stanisławowskiej. Każdy chętny będzie miał możliwość obejrzenia kolekcję roślin biblijnych. Naukowcy i studenci uczelni mają nadzieję, że projekt zachęci wiernych i młodzież do pracy wolontaryjnej na rzecz miasta. W planach naukowców jest nawiązanie współpracy z ogrodami botanicznymi na całym świecie.

Wcielenie projektu w życie pozwoli przeprowadzać zorganizowane wycieczki turystyczne w celu zapoznania mieszkańców i gości miasta z biblijnymi roślinami. Prócz tego, teren ogrodu botanicznego będzie urzą-

dzony tak, by osoby niepełnosprawne mogły się tam czuć wygodnie. Szerokie ścieżki, zajazdy i poręcze zapewnią osobom na wózkach inwalidzkich i o kulach łatwe poruszanie się w terenie. W ogrodzie skopiowano również czcionką brajlofską tabliczki informacyjne, co osobom z wadami wzroku pozwoli otrzymać niezbędną informację i cieszyć się przyrodą.

Już za parę dni zacznie się sadzenie różnych biblijnych roślin w ogrodzie botanicznym i we wsi Mariampol, na terenie „Maryjnego Miasteczka”, które zostało zbudowane przez hetmana Jabłonowskiego ku czci Matki Boskiej. Powiadomił o tym „Kurier” profesor iwano-frankowskiej Akademii Medycznej, prezes organizacji społecznej „Odrodzenie Mariampola”, Wołodimir Bociurko.

KG

Parlamentarna bieźnia lub wynajdywanie koła

JOANNA DEMCIO

W nr 4 (128) KG (2-14 marca) w artykule pt. „Tego jeszcze nie było...”, pisaliśmy o tym, jak niezwykle wrażenie na polskich posłach zrobił system głosowania „za kolegów” w Radzie Najwyższej Ukrainy. Otóż, wczoraj deputaci ukraińscy oddali do poprawki projekt nowej ustawy, traktującej o wprowadzeniu nowego sensorowego przycisku do głosowania, który będzie działał jedynie przy

odpowiednich liniach papieralnych.

Taki system na pewno nie zadba o formę fizyczną naszych deputatów, którzy biegają od ławy do ławy, głosując za swoich nieobecnych kolegów po fachu. Ale przynajmniej wprowadzi trochę podstaw demokracji do naszego Parlamentu.

Pomysł nie spotkał się z całkowitym uznaniem ukraińskich posłów (przyczyn się domyślam, a jeśli jestem w błędzie, to zwracam honor). Zagłosowało 222 deputatów z 226 niezbędnych (pewnie ktoś się potknął o czyjaś nogę w drodze na drugi koniec sali obrad).

Wołodimir Makijenko z partii Regionów stwierdził, że wszelkie zmiany w procedurach rejestracji czy głosowania, mogą być rozpatrywane jedynie w kontekście zmian regulaminu Rady Najwyższej. Spiker Wołodimir Łytwin, zgodził się z takim rozwiązaniem, po czym zaproponował jednak na dobry początek przeprowadzenie debaty nad nowym pomysłem. Prawdopodobnie zrozumiał, że i do jego ławy ktoś prędzej czy później dobiegnie. Podejrzewam, że nabiegają się jeszcze trochę nasi reprezentanci, nim dotrą do celu... o nabiegają.

KG

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-Ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej. Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
 - przygotowuje programy nauczania;
 - udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
 - organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
 - pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.
- Tel./fax: (0324) 45-01-77; e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua; http://www.znpu.com.ua**
Adres do korespondencji: p/c 157a, m. Дрогобич 82100 Львівська обл.
Adres siedziby: вул. Трускавецька, 9, м. Дрогобич, Львівська обл. 82100

TADEUSZ KURLUS

Wiemy dobrze, że nad domem dynastii Habsbursko-Lotaryńskiej ciążyło jakieś fatum – wciąż dotykały go dramatyczne wydarzenia, burzące spokój cesarskiego rodu. W 1867 r. zginął pod gradem kul plutonu egzekucyjnego cesarz Meksyku Ferdynand, brat Franciszka Józefa, ostatniego władcy monarchii, w 1889 r. popełnił samobójstwo w Mayerlingu syn Franciszka i Elżbiety, Rudolf, w 1896 r. zmarł na



tyfus brat Franciszka Karol Ludwik (po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej, gdzie napił się wody z Jordanu), w 1898 r. zginęła z rąk zamachowca żona Franciszka, Elżbieta, wreszcie w 1914 r. kule ugodziły śmiertelnie w Sarajewie następcę tronu, syna Karola, Franciszka Ferdynanda. Wszystkie te ciosy musiał znieść rządzący od 1848 r. cesarz Franciszek Józef I (1830-1916).

Zajmijmy się jednak życiorysem Elżbiety, żony Franciszka Józefa I, kobiety niewątpliwie bardzo pięknej, lecz niemieszczącej się w układach wiedeńskiego dworu.

Dziecko szczęścia

Była, jak to się mówi, dzieckiem szczęścia, bo urodziła się w niedzielę, i na dodatek jeszcze w wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1837 r. Ani matka, księżna Ludwika, siódma córka króla Bawarii, Maksymiliana, ani ojciec, wywodzący się z rodu Wittelbachów, książe Maks nie przykładali szczególnej wagi do wpajania swym dzieciom dworskiej etykiety, wychowywali je na luzie, „na dziko”, jak to krytycznie oceniano na innych dworach. Najbardziej zawsze swawoliła Sissi – tak zwano pieszczotliwie w rodzinie Elżbietę.

SISSI

19-letniej Helenie, lecz w jej młodszej siostrze! Bez przerwy wodził za nią oczyma i powiedział mamie, że jeśli ma się zenić, to tylko z Elżbietą! Sissi także zadurzyła się w przystojnym Franciszku, toteż ponieważ nie było żadnych innych przeszkód, już 19 sierpnia // ogłoszono zaręczyny.

Ślub odbył się 24 kwietnia 1854 r. w Wiedniu, przy ogromnym aplauzie jego mieszkańców. Ale już niebawem



Panna jednak rosła, i matka ją się rozglądać za odpowiednim dla niej kandydatem na męża. W tym samym czasie wypatrywała także panny dla swego syna siostra Ludwika, arcyksiężna Zofia, matka młodziutkiego cesarza Austrii, Franciszka Józefa. Upatrzyła sobie, że niezłą partią byłaby starsza córka Ludwika, Helena. Młodzi powinni się jednak wpięć poznać, więc w tym celu zaprosiła siostrę i Helenę na urodziny Franciszka, które obchodzono w Bad Ischl.

Od pierwszego wejrzenia...

Panie zabrały także w tę podróż niespełna 16-letnią wtedy Sissi. Towarzystwo przybyło do uzdrowiska 16 sierpnia 1853 r. I co się stało? 23-letni wówczas cesarz zakochał się od pierwszego wejrzenia, ale nie w

Sissi boleśnie odczuła, że dwór wiedeński jest całkiem inny, niż ten, w którym się wychowała, tu panowała sztywna etykieta, której ona ani nie chciała, ani nie potrafiła się podporządkować. Teściowa tymczasem za wszelką cenę próbowała jej przyswoić zasady protokołu, więc ją zniecierpliwiała. I zarazem zaczęła się odsuwać od życia dworskiego.

W 1855 r. Sissi urodziła córkę, jeszcze jedną rok później, a w 1858 r. przyszedł na świat wyęskniony następcą tronu, Rudolf / jak wspomnieliśmy wyżej, popełnił samobójstwo/.

W 1860 r. Elżbieta zachorowała, i by ratować zdrowie, pojechała na Maderę. Wróciła po pół roku, ale w Wiedniu objawy choroby znowu się pojawiły – lekarze orzekli, że ma suchoty. Tym razem pojechała na wyspę

Korfu, gdzie tak jej się spodobało, że kazała sobie tam wybudować pałac /1891/. Zasmakowała w tych podróżach – nadal unikając dworu, niemal stale przebywała za granicą: zwiedziła Grecję, Azję Mniejszą, W. Brytanię, północną Afrykę, przebywała w wielu europejskich kurortach.

Ostatnia podróż

Celem ostatniej jej podróży, we wrześniu 1898 r., była Szwajcaria. W tym samym czasie zjawiał się tam także włoski anarchista Luigi Luccheni, z

plynąć błękitna krew. Wybór padł na Sissi. 10 września cesarzowa i towarzysząca jej hrabina Sztaray podążyły wybrzeżem Jeziora Genewskiego, by wsiąść na statek, kiedy Lucchini podbiegł do niej i wbił jej w pierś pilnik. Godziny Elżbiety były już policzone. Spełniło się jej kiedyś wypowiedziane życzenie: Niechby śmierć mnie zaskoczyła! Trudno opisać żalobę, w jaką popadła Austria, lud bowiem autentycznie kochał swą urodziwą cesarzową, od 1867 r. także królową Węgier.



zamiarem zabicia księcia Orleanu. Ale ów już wyjechał. Wobec tego Lucchini rozegrał się za inną ofiarą, w której żyłach koniecznie powinna również

Oczywiście, poczta austriacka nie mogła w swych planach emisyjnych pominąć cesarzową. W 1998 r., w setną rocznicę jej śmierci, ukazał się znaczek oddający chyba urodę Sissi. W 2004 r. wszedł do obiegu blok wydany z okazji 100. rocznicy ślubu Elżbiety z cesarzem Franciszkiem Józefem I (ach, co to był za ślub!). W ubiegłym roku, z okazji EXPO 2010 w Szanghaju, pojawił się blok ze znaczkiem także podkreślającym urodę Sissi.

W 1998 r. mennica austriacka wybiła w nakładzie 50.000 sztuk, dedykowaną Sissi, złotą monetę (średnica: 30 mm, waga: 16 g). Na awersie widzimy ją w galowej sukni, z rubinowym naszyjnikiem, który ongiś należał do Marii Antoniny, na rewersie – Sissi i hrabinę idące wybrzeżem Jeziora Genewskiego, sekundy przed zamachem.

KG

Wołyńscy strażacy-sportowcy zdobyli I miejsce na ogólnopolskim turnieju

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

11 marca w Sokołowie Podlaskim (woj. mazowieckie, Polska) odbyły się strażackie zawody sportowe m.in. we wchodzeniu na drabinę strażacką. W zawodach wzięło udział 70 pracowników z 26 pododdziałów Straży Pożarnej. Na zaproszenie komendanta sokołowskiej straży pożarnej płk. Romana Malinowskiego, na turniej przybyła również drużyna strażaków z Wołynia na czele z mistrzem świata tej dziedziny sportu, Jurijem Safatiukiem.

Wołodmyr Nesterow, pomocnik szefa działu Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych w Wołyńskim obwodzie stwierdził, że ukraińscy strażacy jeszcze przed startem byli traktowani jako potencjalni zwycięzcy. Widzowie i goście honorowi z niecierpliwością oczekiwali na ostatni „start”, na który



Szef działu Ministerstwa Spraw Wyjątkowych Wołynia, gen. Hruszowinczuk z drużyną zwycięską oraz z polskim kolegą z Sokołowa Podlaskiego

mieli wejść wołyńscy sportowcy. Nikt się nie zawiódł – wołyńcy pokazali najwyższą klasę w pokonywaniu czteropiętrowego budynku.

- Już podczas pierwszych prób walka toczyła się o setne sekund, co dla tego typu sportu jest czymś normalnym – mówi Nesterow – Jednak

„bezstronny” sekundomierz dokładnie pokazał, że lepszy czas uzyskali trzej wołyńscy strażacy – Igor Czuruksajew (14,23 s), Jurij Safatiuk (14,28 s) oraz Andrij Poliszczuk (14,3 s). Jedyne przedstawiciel krakowskiej straży pożarnej, Bartłomiej Szypetowski dał radę ukończyć turniej ze zbliżonym



Komendant powiatowej drużyny w Sokołowie Podlaskim Roman Malinowski składa gratulacje zwycięzcy z Wołynia

wynikiem – 14,42 s. Od razu po nim kolejne miejsce zajął Ukrainiec, Serhij Nehodiuk z czasem 14,87 s.

Nesterow podkreślał, że podczas drugiej próby, najlepszemu zawodnikowi polskiej strony, udało się uzyskać lepszy wynik o 0,1 s, ale wołyńscy liderzy i tak dali radę utrzymać przewagę. Praktycznie o 0,2 s lepiej wypadł po



Podium całkowicie ukraińskie

raz drugi kapitan służby Obrony Cywilnej, mistrz sportu Andrij Poliszczuk, co pozwoliło mu na zajęcie I miejsca z wynikiem 14,18 s. Drugim był lejtant służby OC, mistrz sportu Igor Czuruksajew, a na III miejscu ukazał się kapitan służby OC Jurij Safatiuk.

Zwycięzcy otrzymali puchary, a całą ukraińską drużynę wręczono prezenty pamiątkowe i dyplomy.

KG

ALEKSANDER NIEWIŃSKI
aleks.niewinski@wp.pl
ilustracje archiwum

Po II wojnie światowej często określało się polskie powstanie narodowe z lat 1830-1831, jako powstanie romantyczne. Pomysłodawcy takiego określenia czasem nawet wymieniali któregoś z najbardziej znanych powstańców z okazji tej czy innej jubileuszowej rocznicy i w taki sposób pozorowali pamięć o Powstaniu. W podobny sposób „pielęgowano” też pamięć o Powstaniu Styczniowym. A przecież, nie romantyzm, właściwy poezji, a gorzka rzeczywistość zmusiła podchorążych pod dowództwem Piotra Wysockiego do ataku na Belweder 29 listopada 1830 r.

W podręcznikach z historii, w Związku Radzieckim o polskich powstaniach, a zwłaszcza o ich bohaterach prawie nie wspomiano. Trudno więc się dziwić, że większość obywateli Lwowa nie wie nic, że jeden z powstańców – gen. Józef Bem budował w swoim czasie Ossolineum i remontował lwowskie kościoły, a Benedykt Kołyszko, który spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim, kierował powstaniem na Ukrainie. Być może, na wydziałach polonistyki lub słowianoznawstwa ukraińskich uniwersytetów, warto by choć w tym roku w sposób szczególny wspomnieć poezję Seweryna Goszczyńskiego, zaliczanego do romantyków z tzw. „szkoły ukraińskiej”?

„Za Waszą i Naszą Wolność”

Obchody 50. rocznicy Powstania Listopadowego w dziejach Lwowa i Ziemi Lwowskiej na pewno pozostaną jako najgłośniejsze. Zamiast programowej rezygnacji stańczyków z dążenia do niepodległości, władze miejskie Lwowa postanowiły patriotycznie odznaczyć tę rocznicę. Wszystkim obecnym na uroczystości 29 listopada 1880 r. weteranom Powstania (około stu osób) wręczono pamiątkowe medale. Medale przedstawiały na awersie Polskę w postaci niewiasty z koroną królewską, w pancerzu, trzymającą miecz w lewej ręce, w prawej zaś rozwiniętą chorągiew z Orłem Białym i napisem: „Za Waszą i Naszą Wolność – Usque ad finem”. Na rewersie medalu wytłoczono płaskorzeźbę wieńca z gwiazdą nadziei, natomiast w środku wieńca napis: „Polska Bohaterom Powstania Listopadowego w Pięćdziesiątą Rocznicę”.

Wkrótce większość tych weteranów odeszła do życia wiecznego. Część z nich spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim, w specjalnie wydzielonej na mocy decyzji władz Lwowa kwaterze, zwanej „Żelazną Kompanią”. Jest to de facto jedyna zbiorowa nekropolia powstańców listopadowych na terenie byłej Rzeczypospolitej. W latach 1881-1916 spoczęło w niej 47 powstańców. Ponadto, według obliczeń prof. Stanisława Niciej, na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywa jeszcze około 146 ich towarzyszy broni.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI „hajdamaka”, wieszcz i żołnierz za wolność ludów



Seweryn Goszczyński, portret autorstwa Franciszka Tepy

„Selekcjonowanie” powstańców

W tym samym czasie, w Rosji rokrocznie 1 września obchodzono hucznie i uroczysto zdlawienie Powstania Listopadowego. Widocznie po umowie, wymuszonej przez cara Pawła I na Tadeuszu Kościuszcze, późniejszych powstań Polakom nie wybaczone, zarówno w carskim Petersburgu, jak i później w sowieckiej Moskwie. Lwowianie przekonali się o tym po II wojnie światowej, gdy fala depolonizacji i pewnego „selekcjonowania” dotarła do Lwowa. Na gmachu Katedry Lwowskiej nie zniszczono tablicy pamiątkowej ku czci Tadeusza Kościuszki. Pozwolono pozostać pomnikom Bartosza Głowackiego i Jana Kilińskiego, a nawet nie zmieniono autentycznych nazw ulic ku ich czci. Tłumaczono to nieraz turystom, „chłopskim” i odpowiednio „robotniczym” pochodzeniem tych bohaterów.

Z mapy Lwowa „zniknęły” natomiast ulice Józefa Bema, Józefa Dwernickiego, Juliana Ordona, Leona Sapięhy, a nawet Seweryna Goszczyńskiego. Nie odnowiono nazw tych ulic po dzień dzisiejszy. Zasługi Leona Sapięhy (1801-1878) przed Lwowem i Galicją znane są z okresu jego wymuszonej emigracji do Lwowa, jako uczestnika Powstania Listopadowego. Powszechnie wiadomo, że to dzięki jego staraniom w Galicji zbudowano pierwsze koleje. Józef Bem (1794-1850) natomiast, jak pisała 11 lutego 1826 r. „Gazeta Lwowska”, przyjechał do Lwowa w stopniu „królewsko-polskiego” kapitana. Korzystał tu z nawyków wojskowych, wznosił budynki gospodarcze w majątkach galicyjskich magnatów,



Gen. Józef Dwernicki

Powstaje więc pytanie, dlaczego od końca II wojny światowej po dzień dzisiejszy tak wybitnego obywatela miasta pozbawiono upamiętnienia w nazwie ulicy i placu, lub chociaż umieszczenia tablicy pamiątkowej na gmachu biblioteki im. Wasyla Stefanyka (dawniej Ossolineum). Częściowej odpowiedzi na te pytania można doszukać się w ostatnim numerze KG (nr 23-24) za ub. rok, s. 23. Dowiadujemy się, że od momentu nacjonalizacji lwowskiego Ossolineum w 1940 r., nowa instytucja nie kontynuuje tradycji ossolińskich. Wiadomo jednak, że Józef Bem pozostaje bohaterem w pamięci kilku narodów, gdyż własnym czynem powstańczym potwierdził słynne odłąd hasło, sformułowane przez Joachima Lelewela: „Za wolność naszą i waszą”. To o nim pisał z wdzięczności węgierski poeta A. Petöfi „Wątpić w zwycięstwo? Przecież Bem z nami, Szermierz wolności – szafarz naszych losów...”. Ale czy miało to romantyczne przesłanie jakiegokolwiek znaczenie dla nowych władz we Lwowie w 1940 lub po 1945 r? Trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że w 1826 r. Józef Bem przyjechał do Lwowa jako bohater kampanii napoleońskiej i był nagrodzony najwyższym orderem francuskim – Krzyżem Legii Honorowej. W historiografii rosyjskiej, a później sowieckiej, nie było miejsca dla bohaterów wyprawy Bonapartego na Moskwę. Tylko stare źródła polskie wspominały, jak hucznie w 1848 r., w okresie Wiosny Ludów, przyjmowano we Lwowie (w hotelu „George”) generałów Bema i Dwernickiego...

Pamięć o gen. Józefie Dwernickim (1779-1857) przetrwała we Lwowie dzięki pomnikowi, wzniesionemu



Gen. Józef Bem

przez wdzięcznych rodaków po jego śmierci. Pomnik, który powstał w pracowni Parysa Filippiego, został umieszczony w pobliskim kościele karmelitów trzewickich pod wezwaniem św. Michała Archanioła i przetrwał czasy sowieckie. Na mocy decyzji władz Lwowa z 25 marca 1991 r., gmach kościoła przekazano ukraińskiej Cerkwi grekokatolickiej, a pomnik demontowano podczas remontu w 1997 r. W tym momencie widocznie ktoś przypomniał sobie, że generał walczył o wolność „naszą i waszą”. Pomnik przeniesiono do kaplicy św. Józefa w Katedrze Łacińskiej, gdzie dzięki fachowej pracy polskich konserwatorów uratowano go od ostatecznego zniszczenia. Podczas prac konserwatorskich usłyszałem smutne pytanie: „Po jakich to szkołach jest młode duchowieństwo ukraińskie?”

Każdy zdolny jest kontynuować tradycję, na których go wychowano. Jeżeli aleję zasłużonych na Cmentarzu Łyczakowskim, prowadzącą ku pomnikowi Juliana Konstantego Ordona (1810-1887) zabudowano pomnikami dygnitarzy ZSRR, to w podobny sposób czyniono przed kwaterą „Kompanii Żelaznej” nawet do końca lat 90. ubiegłego stulecia.

Reset?

Nic więc dziwnego, że w powojennym Lwowie rocznice polskich powstań, nawet jubileuszowe, nie miały żadnego rozgłosu. Nie miała również większego echa w ubiegłym roku jubileuszowa 180. rocznica Powstania Listopadowego, a jednak Unia Europejska obecnie korzysta z zasady bezpieczeństwa według formuły: „Za wolność naszą i waszą”. Po 20 latach niepodległości Ukrainy, we Lwowie spodziewano się, że wspomniani zostaną chociażby tacy uczestnicy Powstania Listopadowego, jak Onufry Heronim Kunaszowski (1806-1885) i Kasper Cięglewicz (1807-1886), spoczywający w kwaterze „Żelaznej Kompanii”. Przecież znano ich poglądy ukraińskie. Cięglewicz, pochodził z ubogiej rodziny z Horodenki. Wychowywał się w środowisku ukraińsko-polskim i mówił o sobie z dumą: „Gente Ruthenus, natione Polonus”. Pisał również wiersze w języku ukraińskim i „Wskazówki dla nauczycieli ludu ruskiego”. Czasy się jednak zmieniają, więc warto >



Autor podczas konserwacji pomnika gen. Józefa Dwernickiego w Katedrze Lwowskiej

▷ wciąż mieć nadzieję na rychłe ich przypomnienie. Być może będzie to sprzyjało porozumieniu polsko-ukraińskiemu.

W grudniu ub. roku nastąpiło pewne porozumienie również w stosunkach polsko-rosyjskich. Prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew w wywiadzie „Tomasz Lis. Na żywo” (TVP „Polska”, 6 grudnia 2010 r.) podkreślił, że w ciągu całej historii, przed 1991 r., demokracji w Rosji nie było. Padło nawet słowo „reset”, zaczerpnięte z leksykonu komputerowego. Według komentarza redaktora, wiele pytań jeszcze pozostaje. Pamięć komputera nigdy nie będzie dorównywać pamięci ludzkiej, szczególnie zbiorowej pamięci narodowej. Stopień tego „resetu” pozostaje nie wyjaśniony. Ponieważ czegoś podobnego nie słyszeliśmy w ciągu kilkusetletniej historii trudnych stosunków polsko-rosyjskich, warto być optymistą i w krótkim czasie oczekiwać obiektywnej oceny trudnych kart historii. Demokracja ku temu zobowiązuje.

„Hajdamaka”

Na razie przypomnijmy postać Seweryna Goszczyńskiego (1801-1876) – jedną z najbardziej szlachetnych postaci wśród powstańców listopadowych. Jest ku temu dobra okazja, w lutym br. przypadła bowiem 135. rocznica śmierci Seweryna Goszczyńskiego, spoczywającego przecież na Cmentarzu Łyczakowskim.

Na wszelki wypadek zaznaczmy, że pochodził on z zubożałej szlachty i nazywano go w swoim czasie „hajdamaką”, a to określenie jest dość znane na Ukrainie i wywołujące dumę nawet dzisiaj.

Niewątpliwie wątków romantycznych w twórczości Goszczyńskiego trzeba szukać na Ukrainie, gdzie urodził się 4 listopada 1801 r., dorastał i wychowywał. Jego utwory literackie, szczególnie z okresu przed Powstaniem Listopadowym, przesiąknięte są fascynacją folklorem ukraińskim, historią i przyrodą tego kraju.

Ród Goszczyńskich pochodził z Mazowsza. Ojciec poety Józef, jako oficer artylerii, odbywszy kampanię pod Józefem Poniatowskim i Tadeuszem Kościuszką, przeniósł się na Wołyń w charakterze oficjalisty, w zarządzie majątków szambelana Antoniego Pruszyńskiego, szwagra księcia Hieronima Sanguszki. Tu się ożenił z Franciszką Górówską, rodem ze Sławuty, położonej w północno-wschodniej części Wołynia. Z czasem małżeństwo przeniosło się do miasteczka Sanguszków Iłińce (w powiecie lipowieckim), siedem mil od Humania, gdzie urodził się Seweryn. Tu też został ochrzczony. Około 1806 r. Goszczyński przeniósł się do wsi Siomaki pod Sławutę. W dzieciństwie Seweryn był porywczy i zapalczywy, ale serce miał dobre i wdzięczne. Księżę Sanguszko, zobaczywszy chłopca na terenie swego pałacu, nazwał go żartem „hajdamaką” i ten przydomek przylgnął już do Seweryna Goszczyńskiego. Z początku poeta uczył się w szkole elementarnej w Sławucie, potem w Zaslawiu u księży misjonarzy, następnie w Międzyrzeczu u pijarów. Gdy ojciec stracił miejsce u Sanguszków i musiał szukać innej służby, w Nowym Konstantynowie na Podolu, przez trzy lata chłopiec nie chodził do szkół, korzystał tylko z lekcji prywatnych. Dopiero w czternastym roku życia

dostał się ponownie do gimnazjum w Winnicy, do klasy pierwszej. Tego gimnazjum też nie ukończył, bowiem jego ojciec ponownie musiał zmienić pracę i zamieszkał, tym razem w Humaniu. Seweryn wstąpił tam do klasy drugiej gimnazjum, gdzie zawarł przyjaźń z Bohdanem Zaleskim i Michałem Grabowskim. Za przykładem przyjaciół Seweryn Goszczyński napisał wtedy swe pierwsze wiersze. Jednak i tu nie skończył całego gimnazjum, opuścił je w piątej klasie. Przejęty duchem liberalizmu, zaniechawszy praktyk religijnych, razem z Zaleskim podążył do Warszawy, gdzie, jak sam wspominał, jego wybuchowy charakter oraz



Medal wybita we Lwowie, upamiętniający 50. rocznicę Powstania Listopadowego

zdecydowane umiłowanie wolności spowodowały, że wstąpił do Związku Wolnych Braci Polaków.

Goszczyński wchodzi do spiskowego podziemia. Niebawem zagroził mu areszt. Młodzian postanawia nie spiskować, lecz walczyć o wolność. W tym czasie Europa śledzi losy powstania w Grecji. Za przykładem Byrona, Goszczyński postanawia też tam dotrzeć. Mając pięć złotych w kieszeni, poeta wyruszył pieszo, by najpierw trafić do Odessy. Sądził, że na Ukrainie uzyska potrzebną kwotę. Zabiedzony i zmordowany, przybywszy w strony rodzinne, poeta nie znalazł jednak spodziewanych funduszy i musiał pozostać na Ukrainie. U rodziców długo przebywać nie mógł, gdyż rozsiadła się tam bieda; matka z ośmiorgiem dzieci gnieździć się musiała w ciasnym mieszkaniu.

Kilka lat Seweryn Goszczyński tułał się po Ukrainie – prowadził bezdomny żywot konspiratora, tropionego przez policję za wciąganie młodzieży do spisków i wiersze rewolucyjne. Były to tzw. „liryki humańskie”, wiersze dość prymitywne poetycko, ale pisane z nieznaną dotąd polskiej poezji patriotyczną żarliwością („Rejtan”, „Modlitwa wolnego”), z pasją człowieka z buntowanego przeciwko światu

„tyranii i ucisku”. Poezje te, krążące w odpisach, zostały wydane zbiorowo w kraju dopiero w 1838 r., na emigracji o rok później. Najbardziej rewolucyjny z tych liryków to „Uczta zemsty” (1824 r.). Ukrywając się w dworach przyjaciół, poeta przy okazji korzystał z zasobnych bibliotek, uzupełniając w ten sposób wykształcenie. Wieczorami, gdy czuł się swobodniejszy, rozkoszował się widokiem nocnego nieba i „słuchał wiatrów muzyki różnotonnej, według tego jak grała na gałęziach, na uwiedzionych liściach lub na mchu odwiecznym”. Z przyrodą żył się tak, jak mało kto z poetów, nie mniej mocno żył się z ludem; poznał zwyczaje, pieśni ukraińskie, wspomnienia czasów dawnych.

Kilka słów o „Zamku kaniowskim”

Najwybitniejszym utworem w twórczości Seweryna Goszczyńskiego, dzięki któremu wszedł do historii literatury polskiej, jest „Zamek kaniowski”. Tę powieść poetycką, powstałą w latach 1826-1827, wydano w Warszawie w 1828 r. Utwór spotkał się z atakiem zwolenników klasycyzmu i pozytywnym odzewem ze strony młodego pokolenia. Maurycy Mochacki, wysoko oceniając kunszt pisarski autora, zaliczył jego utwór do „rzetelnych ozdób literatury polskiej”. Po latach również Adam Mickiewicz w prelekcjach paryskich pozytywnie wyraził się o Goszczyńskim, jako o poecie słowiańskim.

Tło historyczne wydarzeń rozgrywających się w powieści stanowi tzw. Koliszczyzna (hajdamaczyzna) – powstanie, które wybuchło na Ukrainie w 1768 r., w czasie trwania Konfederacji Barskiej. Goszczyński znał ten temat z literatury, z opowieści i legend.

Prawdę mówiąc, ortodoksyjnie katolicka ideologia konfederacji barskiej, spowodowała kontrakcję ze strony duchowieństwa prawosławnego. Ihułmen Jaworski, posługując się fałszywym manifestem Katarzyny II, wzywał chłopów do walki z „Lachami. Żydami i unitami”. Ze względu na zadawnione konflikty, wciąż żywe na tym terenie, propaganda trafiła na bardzo podatny grunt i wywołała wystąpienie zbrojne. Symbolem tej rewolty stała się rzeź Humania. Kozackie oddziały Iwana Gonty i Maksyma Żeleźniaka wymordowały tam prawie 20 tysięcy mieszczan, szlachty i Żydów. Pogromy o mniejszej skali miały miejsce także w innych miejscowościach. Wojska rosyjskie przyjęły początkowo postawę bierną; w końcu jednak, w obawie przed rozprzestrzenieniem się buntu, rozpoczęły brutalne działania odwetowe. Oddziały rosyjskie, dowodzone przez gen. Piotra Kreczetnikowa, wraz z wojskami Franciszka Ksawerego Branickiego i regimentarza Józefa Stempowskiego, stłumiły ruch chłopski, używając metod równie, a czasem nawet bardziej drastycznych jak sami powstańcy.

Akcja powieści rozgrywa się zatem w czasie Koliszczyzny na Ukrainie, w Kaniowie i najbliższej okolicy

zamku. Bohaterem powieści jest Kozak Nebaba, obciążony dręczącą winą młodości, zamordowania uwiedzionej obłąkanej dziewczyny. Ten wspaniały ataman Kozaków dworskich, urażony w swej dumie przez swego pana, który odebrał mu ukochaną Orlikę, w porywie zemsty za krzywdę osobistą i wszystkie pańskie zbrodnie, z szaleńczą odwagą pociąga za sobą hajdamaków i z nimi napada na zamek. Zwycięstwem wojska „Lachów” z całym okrucieństwem karzą zbuntowanego Kozaka. Nebaba umiera w męce, wbity na pal.

Dopiero Goszczyński dał literaturze istotny typ Kozaka – aż do

co: „Doborowa młodzież w liczbie 18 osób, pomiędzy którymi byli: Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak, Leonard Rettel, zgromadziwszy się pod posagiem Jana Sobieskiego w parku Łazienkowskim, skoro ogień na Solcu się nie ukazał, szybko ruszyła pod dowództwem podchorążych Trzaskowskiego i Kobyłańskiego ku Belwedrowi, gdzie mieszkał ks. Konstanty. Zabiwszy strażę pałacową i rozpoczęwszy służbę, belwederscy bohaterowie wbiegli na schody i wprost do gabinetu księżęcego spieszyli. Znienawidzony Lubowidzki, chociaż padł skłuty ich bagnietami, ocalił Konstantego, zamykając drzwi do gabi-



Pomnik Seweryna Goszczyńskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

„Hajdamaków” Tarasa Szewczenki i sienkiewiczowskiego Bohuna. „Zamek kaniowski” był pierwszym krokiem do przemyślenia przeszłości. Nie po to, by wskrzeszać chwałę dawną i szukać pokrzepienia, lecz by ukazać groźną prawdę i dać przestrozę. Goszczyński pragnął wstrząsnąć straszliwymi skutkami krzywdy, mimo że nie myślał idealizować samych mścicieli.

„Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi
Trawą usłana mogiła zapada (...)
Piekła za wojną zatrzęsnięto bramę.
Znów ten że pokój i zbrodnie te same!

Tak kończył się „Zamek kaniowski”, którego ostatnie słowa cenzura wymazała...

Żołnierska nuta

Kierując się więc nie idealizmem, a poczuciem rzeczywistości, Goszczyński wstąpił do wojskowego oddziału pod dowództwem Piotra Wysockiego. Poeta czynnie uczestniczył w przygotowaniach do powstania. W walkach 29 listopada 1830 r. wziął udział wybitny, zachowując zimną krew i nadzwyczajną przytomność. Rzeczywiście, przydała się mu specyfika charakteru: męskość i stanowczość, siła fizyczna i energia moralna.

Bolesław Limanowski w opracowaniu „Stuletnia walka Narodu polskiego o niepodległość” (Lwów, 1906) opisuje atak na Belweder następują-

tu i dając mu możliwość ratowania się ucieczką. Kiedy bohaterska młodzież przetrzała pałac, szukając tyrana i kładąc trupem generała naznaczonego na ten dzień dowódcą wojska, Wysocki wpadł na salę szkoły podchorążych, wołając, że godzina zemsty już wybiła...”.

Po ataku na Belweder Seweryn Goszczyński wstąpił do gwardii honorowej, a po jej rozwiązaniu, w korpusie Dwernickiego, brał udział w bitwach pod Stoczkiem i Nową Wsią. Z powodu choroby musiał wrócić do Warszawy, gdzie był adiutantem ministra wojny, Franciszka Morawskiego. Po kapitulacji Warszawy przeszedł granicę pruską pod komendą gen. Rybińskiego. Nie udał się jednak do Francji, lecz przez Poznań pojechał do Galicji, gdzie przebywał około siedmiu lat, rozwijając aktywną działalność literacką i społeczną. W Galicji powstawały wówczas, pomimo prześladowań, różne stowarzyszenia tajemne...

Po powstaniu

W świadomości historycznej następnych pokoleń Polaków Powstanie Listopadowe obudowano wielką legendą romantyczną. Stworzono ją przez literaturę najwyższego formatu, nie zawsze zresztą w zgodzie z faktami. Przypomnijmy w tym miejscu np. „Redutę Ordona” Adama Mickiewicza

„Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi
Trawą usłana mogiła zapada (...)
Piekła za wojną zatrzęsnięto bramę.
Znów ten że pokój i zbrodnie te same!

Tak kończył się „Zamek kaniowski”, którego ostatnie słowa cenzura wymazała...

czy „Sowiński w okopach Woli” Juliusza Słowackiego, tworzonych raczej ku pokrzepieniu serc.

Ważnym jednak pozostaje znaczenie tego powstania w dziejach wszystkich ludów europejskich. Niemiecki historyk Karol Hagen nazywał rewolucję polską 1831 r. najważniejszą z ówczesnych rewolucji w Europie. „Wolna Polska – powiedział – utworzyłaby potężny szaniec, broniący wolnej Europy od caratu absolutystycznego; powstrzymałaby wpływy ostatniego na Zachód; ugruntowałaby wolność polityczną w krajach, które podniosły już były rokosz; dałaby nowego bodźca narodowi ujarzmionemu, uczyniłaby ruch możliwym nawet tam, gdzie dotychczas spokój panował. W Polsce więc musiała rozstrzygnąć się sprawa wolności”. W czasie późniejszym, rosyjski rewolucjonista Michaił Bakunin mówił następująco: „Oswobodzenie się Polski było naszym zbawieniem: z waszą wolnością stawialiśmy się wolni... Wyście to dobrze zrozumieli, kiedy na waszych chorągwiach rewolucyjnych wypisaliście te słowa rosyjskie: „za naszu i waszu wolność”, za naszą i waszą wolność”.

Carat mścił się okrutnie za powstanie. Aczkolwiek ogłosił w dniu 1 listopada 1831 r. amnestię, to porobił w niej tyle wyjątków, że straciła prawie wszelkie znaczenie. Samych wyroków śmierci sporządzono długą listę. Wszystkie piekła syberyjskie zapelniono Polakami. Armię polską zlikwidowano. Żołnierzy polskich, pobranych do niewoli i wydawanych przez rząd pruski, gnano w kajdanach do Kronsztadu, do Archangielska, na Kaukaz, w pułki syberyjskie. Synów generałów i oficerów polskich, poległych w wojnie, odbierano matkom i wysyłano do szkół wojennych rosyjskich, gdzie wpajano im nienawiść do swoich ojców, chociaż na szczęście, nie osiągało to swego skutku. Po całej Polsce

wyłapywano chłopców-sieroty i wywożono w głąb carstwa... O zabieraniu majątków nie wspominamy, to dobrze wiadomo. Biblioteki i zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk wywieziono do Petersburga. Wszędzie siła panowała nad prawem. Niszczono resztki wolności, obniżano poziom oświaty i tłumiono życie narodowe. Powracano do wstecznych zasad w administracji i sądownictwie. Na Białej Rusi zamiast Statutu Litewskiego wprowadzono moskiewski „Swod zakonow”. Cenzura ścisnęła wszelką myśl, nie wolno było nawet wymieniać nazwisk Mickiewicza i Lelewela... Sprawdziły się jednak prorocтва Goszczyńskiego o

czono 5.362, to w Galicji zostało do 12.000 uczestników powstania.

Z Mickiewiczem Goszczyński zapoznał się zaraz po przybyciu do Paryża w 1839 r. Z Juliuszem Słowackim mieszkał przez rok 1842 przy ul. De Ponthieu 30, w tym samym mieszkaniu, w którym autor „Balladyny” ostatnie oddał tchnienie. Dawni koledzy lub znajomi, jak: Bohdan Zaleski, Ludwik Nabelak, Stefan Witwicki i tu byli jego towarzyszami.

Na emigracji Goszczyński zachował przedsiębiorczość i ruchliwość, nie zaniechał pracy konspiracyjnej, organizowania spisków, a jednocześnie zdobywał nowy materiał do twór-



Kościół p.w. św. Doroty w Sławucie, ufundowany przez rodzinę Sanguszków

krzywdzie, zemście i jej skutkach, zawarte w formie alegorycznej w „Zamku kaniowskim”.

Europa nie знаła jeszcze tak licznej emigracji politycznej, jak polska po 1831 r. Jeżeli we Francji (według urzędowych wiadomości z listopada 1832 r.) polskich wychodźców nali-

czości. Poznawszy Tatry i lud Podhala, podobnie jak dawniej na Ukrainie, był zafascynowany urokiem przyrody, tym razem – przyrody gór i odrębnością ludowego życia tatrzańskiego. Owocem literackim wycieczek w Tatry był „Dziennik podróży do Tatr” oraz urywek z większego poematu, pod na-

zwą „Sobótka”, napisany w 1833 r. w Mostkach, pod Lwowem, u krewnych Wincentego Pola. W tym czasie Seweryn Goszczyński napisał też wiele drobnych wierszy. Z okresu emigracyjnego za najbardziej znany i doskonały uważa się poemat „Król zamczyska”.

Testament

Schorowany Goszczyński przyjechał do Lwowa na zaproszenie przyjaciół w maju 1872 r. Na dworcu kolejowym spotykała go znaczna gromada ludzi. Poeta zamieszkał we Lwowie. W 1874 r. uczczono jubileusz 50. lecia jego pracy literackiej przedstawieniem w teatrze lwowskim, utworzeniem wieczystej fundacji imienia Seweryna Goszczyńskiego dla weteranów literatury polskiej. Wreszcie – wydaniem księgi zbiorowej pod nazwą „Sobótka”.

Poeta żył i zgał (25 lutego 1876 r.) w kamienicy, na której miejscu w 1912 r. wybudowano nową (obecnie ul. Fredry nr 2). Na jej fasadzie w 1913 r. zamieszczono pamiątkową tablicę ku czci Goszczyńskiego dłuta Tadeusza Błotnickiego. Skromny pokój, w którym umarł Seweryn Goszczyński, został zamieniony na kaplicę żałobną. W dniu pogrzebu 27 lutego 1876 r., pod kamienicą zgromadziło się kilka tysięcy osób. Jeden z uczestników napisał: „Była to wielka manifestacja żalu i czci dla Seweryna Goszczyńskiego, jakiej jeszcze Lwów nie widział. (...) Orszak był długi na trzy kilometry”. Maryla Wolska (zm. w 1930 r.), która wówczas miała trzy lata, później w swoim wierszu „Poznanie” opisała tamte wydarzenie następująco:

„Ta długa w kwiatach kołyska,
Umarły żołnierz – Moskale –
i wiersze,
To było ze śmiercią i Polską
Moje poznanie pierwsze”.

Konkurs na pomnik nagrobny Seweryna Goszczyńskiego wygrał Julian Markowski (1846-1903), uta-

lentowany uczeń Filippięgo. Z głodu i nędzy wyprosił na udział w konkursie 20 zł (waluty austriackiej) i wygrał. Tak zaczęła się jego znakomita kariera. Pomnik naprawdę jest warty podziwu. Do dziś wznosi się wśród drzew po lewej stronie od głównego wejścia na Cmentarz Łyczakowski. Przedstawia on naturalnych rozmiarów postać siedzącego w zadumie autora „Zamku kaniowskiego” – na wysokim cokole, w który wmurowano marmurowe płyty z tytułami głównych utworów poety, oraz fragment „Posłania do Polski”. Pod nazwiskiem poety wyryto znakomite słowa: „wieszcz i żołnierz polski”. U podnóża pomnika leżą dużych rozmiarów płyty kamienne w kształcie kartuszy z wyrzeźbionymi na nich herbami Polski, Litwy i Rusi.

Obecnie turystom ze Sławuty i Zasławia, leżących obok siebie w obwodzie chmielnickim, z Winnicy i pobliskiego Baru, a nawet z Humania i Kaniowa łatwo jest zwiedzać zabytki Lwowa i oczywiście nekropolię Łyczakowską. Obecnie ogólna ilość ludności w Sławucie, położonej nad Horyniem, najbliższej przedwojennej granicy z II RP, stanowi 55 tysięcy. Warto zaznaczyć, że 10 tysięcy z tej liczby stanowią Polacy, o korzeniach z czasów przedrozbiorowych. Na pewno są wśród nich znawcy i wielbiciel twórczości Goszczyńskiego. Pomimo trudności w przekroczeniu wojennej granicy, nie zmniejsza się również liczba turystów z Polski, zwiedzających nekropolię. Wiele z nich pragnie złożyć kwiaty pod pomnikiem wielkiego rodaka – Seweryna Goszczyńskiego.

Jeżeli któryś z przewodników raptem „zapomni” powiedzieć jak brzmiały wiersze naszego „hajdamaki” i żołnierza polskiego, to warto bliżej przyjrzeć się pomnikowi. Uważny przechodzień zobaczy, że zadumany wzrok poety skierowany jest ku niebu, gdzie nie ma sztucznych granic, podziałów etnicznych i politycznych...

„Mytusa” w poszukiwaniu galicmenów



Profesor Aleksander Filc (od lewej)

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W sali konferencyjnej hotelu „Reikartz Дворец Львів” we Lwowie zapoczątkowano regularne posiedzenia Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa”. Celem inicjatorów projektu jest zgromadzenie intelektualistów i biznesmenów z różnych środowisk społecznych trzech obwodów – lwowskiego, tarnopolskiego, iwano-frankowskiego. Widoczne jest też zainteresowanie Klubem

wśród niektórych polityków z Kijowa, którzy pochodzą z Ukrainy Zachodniej lub po prostu są zainteresowani tu-tejszym elektoratem.

Niedługo po oficjalnej prezentacji, dyskutantom drugiego z kolei posiedzenia panelowego Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego zadano pytanie: Kto jest prawdziwym Galicjaninem? Doktor Wiktoria Sereda z Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie zapoznała zebranych z wynikami kilkuletnich badań socjologicznych wśród przeciętnych mieszkańców naszego regionu. Ku zdziwieniu obecnych, tylko niewielki



Plastyk Wołodmyr Kostyrko (z mikrofonem)

procent mieszkańców regionu określiła siebie jako Galicjan. Zdaniem badaczki, są to przeważnie Ukraińcy obrządku grekokatolickiego.

A czy pytano wprost: Jesteście Galicjanami? – zapytał rodowity lwowianin prof. Aleksander Filc. – I dlaczego w ogóle prowadzimy tę dyskusję?

Dlatego, ażeby zrozumieć, czy jesteśmy zdolni stworzyć wspólnotę – wyjaśniał Wołodmyr Pawliw, jeden z inicjatorów i przewodniczący

Klubu „Mytusa”. – Ażeby dać odpowiedź na pytanie: Jesteśmy czy nas niema? A jeżeli jesteśmy, to kim?

Klub „Mytusa” zaproponował także następne tematy dyskusji: Czy istnieje „biznes galicyjski”? 70-lecie zagłady Żydów w Galicji. Czy możliwe jest porozumienie ukraińsko-polskie w sprawie rzezi wołyńskiej?

KG

Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?

Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6.

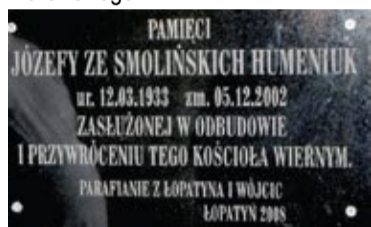
Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, dla których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia!

Blizsze informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Małowski

Historia sanktuarium w Łopatynie

ks. MAREK WOJNAROWSKI
kustosz i proboszcz
sanktuarium Matki Bożej
Łopatynskiej

Parafię Łopatynską ustanowiono w 1413 r. Pierwszy kościół w Łopatynie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja biskupa ufundował w 1413 r. książę mazowiecki Siemowit IV, uposażając go dobrami wsi Batoryjów, koło Łopatyna. Była to świątynia drewniana, usytuowana wraz z plebanią w środku osady. W 1576 r. Stefan Batory potwierdził przywilej fundacyjny. Nie wiadomo czy ta świątynia czy już inna przetrwała do XVIII wieku, kiedy to rozpoczęto budowę kościoła muranego.



Tablica pamiątkowa Józefy Humeniuk

Kwestie fundacji kościoła ostatecznie rozstrzygają rękopisy w języku łacińskim, znajdujące się obecnie w Bibliotece Narodowej im. Ossolińskich, w którym jest tak napisane: „Okolo 1758 r. ks. Szczepan Mikulski, archidiacon lwowski, chciał przynajmniej współuczestniczyć w fundacji kościoła Łopatynskiego, lecz Jaśnie Wielmożna Fundatorka Salomea z Kałskich – Choloniewska-Kasztelanova Buska nie chciała od niego na ten cel żadnej ofiary” – Historia Ecclesiae.

W rękopisie tym, jego autor ks. Tomasz Drozdowski przytacza treść napisu, znajdującego się na ścianie chóru nad organami, który głosi między innymi, że: „Kościół ten dedykowany NMP Niepokalanej został wzniesiony i ozdobiony dzięki wielkiej szczodrości Jaśnie Wielmożnej Salomei z Kałskich-Choloniewskiej – wdowy i jej znakomitych potomków. Roku Pańskiego 1782”. Jej mąż Adam Choloniewski od 10 lat już nie żył. W zakrystii, na ścianie umieszczona była tabliczka w języku łacińskim: „Memento Adami et Salomeae – fundatorum” to znaczy: „Pamiętaj o Adamie i Salomei – fundatorach”. To też w inwentarzu kościoła z 1938 r. ówczesny proboszcz ks. Franciszek Byra napisał, że kościół zbudowany został „staraniem właścicieli Łopatyna Adama i Salomei Choloniewskich”. Tak też informują autorzy przewodnika po powiecie radechowskim z 1937 r. Na to iż fundatorami byli Salomea i Adam wydaje się również wskazywać kartusz z ich herbami – jeden z elementów polichromii wnętrza, znajdujący się nad łukiem tęczowym, na kopule kościoła.

Łopatynski kościół wybudowany na niewielkim pagórku, zwrócony jest fasadą na wschód. Składa się z krótkiej nawy, rozbudowanej o skrzydła płytkiego transeptu i niewielkiego prezbiterium, za którego ścianą szczytową znajduje się zakrystia na planie prostokąta. Od frontu dodano niewielką kruchtę. Długość całego kościoła wynosi 45 m, a szerokość 25 m.



Fronton kościoła w Łopatynie



W chórze kapłańskim, we wnętrzu, Stroński ukazał Matkę Bożą jako „Pocieszycielkę Strapionych”

Pierwotnie kościół kryty był gontami, później dachówką, a obecnie blachą.

Materiał budowlany kościoła w Łopatynie to kamienie i cegła. Według utrzymujących się do dziś przekazów, do zaprawy murarskiej z gaszonym wapnem, do którego wrzucano wieprzowe tusze, dodawano jaja, przynieszone przez okolicznych mieszkańców. Uzyskana w ten sposób masa spajała cegły i kamienie mocniej niż cement.

Budowę kościoła ukończono w 1772 r., a polichromię wnętrza 10 lat później. Polichromia jest dziełem Stanisława Strońskiego. Jego sygnatorka w ozdobnym obramowaniu, zwieńczona koszem z kwiatami znajduje się nad przejściem z krucht do nawy w języku łacińskim: „STANISLAUS STROINSKI SE.RE.POL. PINXIT A.D. 1782”. Po rozwinięciu i przetłumaczeniu oznacza ona: „Stanisław Stroński sekretarz króla polskiego namalował roku pańskiego 1782”. Tytuł sekretarza królewskiego Stroński otrzymał w 1765 r. z rąk Stanisława Augusta Poniatowskiego. Stanisław Stroński namalował również polichromię w katedrze rzymskokatolickiej we Lwowie.

Dominującym tematem w łopatynskich malowidłach jest gloryfikacja Najświętszej Maryi Panny. I tak, cztery płytkie wnęki, otwierające się parami do prezbiterium i nawy kościelnej, otrzymały przedstawienia ilustrujące niektóre symbole Bogarodzicy z Litanii Loretańskiej. Pierwsza para powyższych obrazów odnosi się do inwokacji „Domie złoty” i „Wspomnienie wiernych”, uplastycznionych przez artystę w postaci wspaniałego pałacu, noszącego cechy architektury



Obraz Matki Bożej Łopatynskiej

piersiach Maryi załamuje się promień światła, wychodzącego z monstancji, który spływa na zebranych poniżej ludzi.

Ostatnie przedstawienie w prezbiterium odnosi się do inwokacji „DOMIE BOŻY”. Scena wyobraża kościół, usymbolizowany w postaci papieża, który wskazuje ręką na wznoszącą się w oddali okrągłą świątynię, mając przed sobą klęczącą w profilu Madonnę. W tej kompozycji rozpoznajemy Boga Ojca wyłaniającego się z obłoków.

W samym środku kościoła – w miejscu skrzyżowania naw oko widza kierują w górę cztery pendentywy, na których znajduje oparcie płytka, epileptyczna czasza, ukryta w wiązaniu dachowym. Powierzchnia tejże czaszy została przez artystę wypełniona iluzjonistyczną kolumnadą, o nader masywnych członach, przykryta u góry fikcyjną kopułą z latarnią u szczytu.

W arkadach znajdujemy na przemian rozmieszczone wazy i kosze różnobarwnego kwiecia – na trójkątnych zaś pendentywach widnieją niezwykle subtelnie wykonane wizerunki Ojców Kościoła, siedzących w obłokach w pozach pełnej majestatycznej powagi i dostojności.

Poniżej wreszcie owych postaci, dostrzegamy owalne kartusze, otoczone dookoła liśćmi laurowymi oraz złociste wazy, które przypominają kształtem wspaniałe antyczne urny, należące do stałego inwentarza stylu Ludwika XVI.

Płaskie sklepienia prezbiterium – nawy kościelnej i ramion transeptu zajmują następnie, jak zwykle, najokazalsze kompozycje figuralne, na tle niezwykle bogato ukształtowanego obramowania.



Ostatnie przedstawienie w prezbiterium odnosi się do inwokacji „DOMIE BOŻY”

włoskiej oraz krajobrazu, przedstawiające okręty żaglowe, spieszące na pomoc miastu, oblężonemu przez wrogów kościoła. Po lewej stronie tej kompozycji znajdujemy na wysokiej skale tablice z napisem: „AUXILIM CHRISTIANORUM” „WSPOMOŻENIE WIERNYCH”. Po bokach tej sceny wiszą panoplia. Oba te obrazy otacza odpowiednie obramowanie, złożone z liści laurowych – u szczytu zaś kompozycji pod archiwoltą niszy znajdujemy okrągłe medaliony z popiersiem Madonny.

W chórze kapłańskim, po prawej stronie prezbiterium, we wnętrzu, Stroński ukazał Matkę Bożą jako „POCIESZYCIELKĘ STRAPIONYCH”. U dołu obrazu znękaną tłum mężczyzn i kobiet zanosi żarliwie modlitwy do Świętej Dziewicy, której postać, prawie na wprost zwrócona, unosi się w pozycji klęczącej w obłokach. Na



W samym centrum kościoła epileptyczna czasza ukryta w wiązaniu dachowym



Pod chórem napis na ścianie „STANISLAUS STROINSKI SE. RE. POL. PINXIT A. D. 1782”



„SANCTA GRAVITAS” czyli „ŚWIĘTA BRZEMIEŃNOŚĆ”

Wąskie ramiona nawy poprzecznej transeptu zdobi z jednej strony obraz ścienny, wyobrażający Maryję w czerwonej szacie, której lono jaśnieje cudowną światłością. Jest to „SANCTA GRAVITAS” czyli „ŚWIĘTA BRZEMIEŃNOŚĆ” – rzadko w ikonografii spotykany motyw z życia Madonny.

Kompozycja wypełniająca prostokątną powierzchnię sklepienia prezbiterium przedstawia ZWIASTOWANIE.

W tylnej części kościoła, na sklepieniu, rozciąga się jedno z najważniejszych przedstawień, jakie artyście udało się stworzyć, a mianowicie scena WNIĘBOWZIĘCIA. Stroński wyobraził moment, kiedy Madonna odrywa się dopiero od ziemi, zasyłając ręką niżej stojącym Apostołom ostatni gest błogosławieństwa i pożegnania.

W czasie powojennym XX wieku, gdy kościół był przeznaczony na magazyn zbożowy, a później na skład materiałów budowlanych, scena Wniebowzięcia została najbardziej zniszczona. Z oryginalnej polichromii cudem została tylko Matka Boża, ale w minionym roku, czyli w 2010, scena Wniebowzięcia została całkowicie zrekonstruowana i odnowiona dzięki polskiemu Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W podziemiach kościoła byli chowani zmarli fundatorzy i właściciele Łopatyna. Znajdowało się tam kilkanaście trumien. Kilka z oszkłonymi wiekami, przez które widać było zabalsamowane ciała. Szczątki pochowanych w owej krypcie pod kościołem zostały sprofanowane, gdy kościół w okresie powojennym był magazynem i dopiero po jakimś czasie zostały przeniesione na cmentarz i złożone w grobowcu córki Ignacego Żaka.

Wspaniałe rzeźby wysokie na 3 metry – św. Anny i Joachima oraz św. Mikołaja i Stanisława biskupa w prezbiterium kościoła były dziełem słynnego rzeźbiarza Jana Obrockiego. W czasach komunistycznych zostały pocięte i spalone w piecu.

W 1754 r. do domu rodziny Macieja Niestojemskiego w Rytkowie, koło Beresteczka przywieziono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z Jasnej Góry. Na twarzy Matki Bożej i Pana Jezusa pojawiły się lzy. Po jakimś czasie spalił się dom, ocalał tylko pokój, w którym

wisiał obraz. Za jakiś czas, znów wybuchł pożar. Maciej Niestojemski skierował obraz w kierunku ognia i ogień się odwrócił. Jeszcze wiele innych cudów się tam działo. Pan Maciej miał sen, aby obraz zawieść do Łopatyna i tak zrobił. Był to rok 1756. Obraz już w 1759 r. uznano za cudowny. W niedługim czasie obraz przyjmuje nazwę MATKA BOŻA ŁOPATYŃSKA. W 1770 r. dokonano jego koronacji.

Wizerunek Matki Bożej Łopatynskiej zasłynął cudami, które zostały zapisane w wielu książkach i kronikach kościelnych. Kilkadziesiąt cudów Matki Bożej zostało przetłuma-



Nad chórem napis upamiętniający fundatorów kościoła Salomeę i Adama Chołoniewskich i rok budowy 1782



Herb fundatorów kościoła, który mieści się pod epileptyczną czaszą

czonych ostatnio z języka polskiego na ukraiński. Obecnie książka jest w druku we Lwowie.

Kościół w Łopatynie, w 1920 r. został ostrzelany czterdziestoma kulami wojsk konnicy Budionnego. Jeszcze do dzisiaj w ścianie, od strony cmentarza tkwi kilka pocisków, świadczących o tym wydarzeniu.

W 1933 r. łopatynski kościół uznany został przez urząd wojewódzki w Tamopolu za obiekt zabytkowy.

Od 1990 r. kościół został oddany katolikom rzymskim. Od tego czasu rozpoczęły się remonty.

16 czerwca 1991 r. kościół uroczystie poświęcił biskup lwowski Władysław Rafał Kiernicki.

W Niedzielę Świętej Rodziny – 27 grudnia 2008 r. metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki w sanktuarium w Łopatynie uroczystą Mszą św. rozpoczął rok jubileuszowy 250-lecia kultu Matki Bożej Łopatynskiej i odsłonił tablicę, upamiętniającą Józefę Humeniuk – zasłużoną dla tego kościoła. Centralne jubileuszowe uroczystości odbyły się pod czas odpustu parafialnego – 14-15 sierpnia 2009 r. pod przewodnictwem bpa Leona Małego ze Lwowa, z udziałem występu miejscowej szkoły muzycznej, chóru z Wrocławia, chóru z Dębicy – Pustkowiec oraz władz i pielgrzymów z Polski i z Ukrainy.

W ubiegłym roku, podczas odpustu parafialnego pod przewodnictwem bpa Leona Małego, zakończyliśmy czas jubileuszu z udziałem chóru z Kanady (z Ottawy) i orkiestry góralskiej z Ochotnicy Dolnej, chóru z Wrocławia i miejscowej szkoły muzycznej.

Niech Matka Boża Łopatynska ma w swojej opiece jej czcicieli.

KG

WIECZÓR POEZJI ZBIGNIEWA HERBERTA W SUMACH

Klub literacki „Sumka” w Sumach, 12 marca br. gościł miłośników poezji Zbigniewa Herberta. Przygotowania wieczoru poetycko-muzycznego trwały od kilku tygodni. Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach, zainspirowani przez prezesa Włodzimierza Kuczyńskiego, postanowili ten dzień poświęcić wybitnemu polskiemu poecie, laureatowi wielu nagród literackich.

Wieczór poezji zatytułowany był „Struna światła”, podobnie jak pierwszy, wydany w 1956 roku tomik poetycki Herberta. Na tę nazwę zdecydowali się członkowie Towarzystwa dlatego, że jest ona pełna symboliki. Sam poeta twierdził, że dając taki tytuł zbiorowi wierszy, myślał o strunie światła, łączącej poległych w czasie wojny z tymi, którzy z niej ocalili. Ale światło od czasów stworzenia świata jest symbolem dobra i tym znaczeniem symbolu zawartego w tytule, kierowali się miłośnicy poezji Herberta z TKP w Sumach. Uznali oni, że cała twórczość poety jest poświęcona dobru: godności człowieka, jego nieugiętości wobec zła, poszukiwaniu dobra w przeszłych dziejach i dążeniu ku niemu. Historia jest dla poety nauczycielką życia, dlatego widzi w niej wytłumaczenie dla współczesności, a to kolejna struna światła, łącząca przeszłość i teraźniejszość.

Wieczorek „Struna światła” rozpoczął się od powitania wszystkich



Konsul RP w Charkowie Anita Staszkiwicz i nauczyciel języka polskiego w Sumach Mieczysław Łazuk



Przy pianinie Ania Dańko

przybyłych gości, którego dokonał prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński. Rolę prowadzącego spotkanie przejął nauczyciel języka polskiego Mieczysław Łazuk. Program literacki wieczoru, składający się z informacji o życiu poety, wybranych przez członków TKP wierszy i słowa wiążącego, w całość złożył pan Mieczysław Łazuk.

Do świata poezji wprowadziła, poszczególne części oddzielała i nastrój wieczoru pomagała uwznioślić muzyka – utwory Fryderyka Chopina oraz Michała Ogińskiego, wykonywane przez Annę Owczynnikową, a także „W Polsce” Bartkiewicza, wykonany



przez debiutującą w tej roli uczennicę Annę Dańko.

Część poetycką otworzyła Maria Kuczyńska recytacją wiersza „O Troi”, akcentując zagładę tego starożytnego miasta i jej powtarzalność w historii, tragedię mieszkańców, bezsilność poety, którego ostrzeżeń nikt nie słucha. Część wieczoru, poświęconą rodzinnemu miastu poety, Lwowowi, rozpoczęła Maria Kuczyńska wierszem „W mieście”. Uwypukliła ona kontrast słów „raz tu jeszcze wrócę” z niemożliwością powrotu do miasta, „którego nie ma na żadnej mapie świata”, bo takie, jakie ono było w czasie dzieciństwa poety, istnieje już tylko w jego pamięci, a pamięć ta jest zawodna i potrafi doprowadzić tam, gdzie „nie ma dalszego ciągu! Po prostu nie można iść dalej!”

Wieczór literacki zakończyła recytacja, po polsku i po rosyjsku, najbardziej chyba znanego wiersza Herberta „Pana Cogito”.

Wieczór swoją obecnością zaszczyliła pani konsul Anita Staszkiwicz. Była ona też fundatorem nagród dla zwycięzców konkursu literackiego, bowiem na zakończenie części artystycznej wieczoru, odbył się konkurs znajomości wierszy Zbigniewa Herberta. Jego zwycięzca otrzymał m.in. bibliofilski tomik poezji Herberta, wydany przez Konsulat Generalny RP w Charkowie w dwóch językach: polskim i ukraińskim.

Należy podkreślić, że wśród słuchaczy obecni byli nie tylko Polacy, członkowie TKP w Sumach, obecni byli też Polacy przebywający czasowo w Sumach, ale również Ukraińcy, sympatycy kultury polskiej, bowiem sumskie środowisko polskie nie zamyka się we własnym gronie, ale wychodzi z szeroką ofertą kulturalną do szerszego kręgu społecznego, stając się ambasadorem kultury polskiej w mieście.

**Włodzimierz Kuczyński
prezes TKP w Sumach
Mieczysław Łazuk
nauczyciel języka polskiego**



Na zakończenie – wspólne zdjęcie

UCZYMY SIĘ POLSKIEGO!



Autorski zespół i kierownictwo uważają, że emisja programu pomoże w tworzeniu kulturowego podłoża dla rozwoju polskiej mniejszości et-

nicznej, podtrzymywaniu i studiowaniu historii, tradycji, kultury i mowy. Popularyzacja wiedzy o naszych rodakach ma również na celu przekonać widzów o tym, że tolerancja i życzliwość dla innych nie przeczy ukraińskiemu patriotyzmowi, a odwrotnie, przez poznanie służy przeprowadzeniu międzykulturowego dialogu. Doniosłość ostatniego aktualizuje się poprzez przeprowadzenie na Ukrainie i w Polsce wspólnych mistrzostw z piłki nożnej Euro – 2012.

Oprócz tego, zdaniem dyrektora TRK „Sojuz-TV” Olega Babkina, pro-

gram „Uczymy się polskiego” będzie sprzyjał Ukraińcom w poszerzaniu wiedzy na temat kulturalnej różnorodności i historii własnego kraju.

Od marca 2011 roku program wychodzi na kanale „Sojuz –TV” w każdą sobotę o 10:40 z powtórką w niedzielę o 18:50, trwa 15 minut.

Zapraszamy na lekcje polskiego!

**Wiktoria Laskowska-Szczur
prezes Żytomierskiego
Obwodowego Związku
Polaków Ukrainy**

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografiami jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!



ARTUR GÓRSKI

Niektórzy konserwatyści wschodnio-galicyjscy zarzucali Władysławowi Czajkowskiemu, że zbyt naiwnie wierzy w zgodę polsko-ruską, że jest idealistą, który nie trzyma się realiów. On zaś podkreślał, że w zgodę tę wierzy, „bo jest ona podyktowana rozumem politycznym”, a jako pierwszy krok do tej zgody widział potrzebę stanięcia przez oba narody „na platformie etyki chrześcijańskiej”.

„Odpowiedzcie mi panowie – mówił w Sejmie krajowym w 1910 r. – wszakże wszyscy jesteście chrześcijanami i stoimy na tym piedestale, ale panowie z tego stanowiska trzeba wyciągnąć konsekwencje, potrzeba potępić te czyny, które z etyką chrześcijańską nie licują”. Nawoływał, aby nie wszczepiać w serca młodzieży pieśni „zatrutych jadem nienawiści, których zaiste dzieci te z mlekiem matek swoich z piersi nie wysssały”. Pieśni te powinny umilknąć, a na ich miejscu powinna szeroko rozbrzmieć pieśń chrześcijańska, „która tak łatwo trafia do serc ludu”.

Władysław Wiktor Czajkowski (Czykowski) herbu Gryf urodził się 23 grudnia 1844 r. w Dusanowie (pow. Przemyśły). Od 1868 r. był właścicielem wsi Medwedowce, No-

wostawce, Podlesie, Janówka w pow. buczackim, Rudki w pow. rohatyńskim, Czahrów w pow. stanisławowskim, a w 1891 r., po śmierci brata Michała Alfonsa Czajkowskiego, wszedł w posiadanie Dusanowa. Marian Rosco-Bogdanowicz w „Pamiętnikach” oceniał, że Władysław był „bardzo zamożny”.

Jak zauważa Feliks Pohorecki, Czajkowski „brał czynny udział w życiu politycznym i społecznym”. Od młodych lat był członkiem Rady Powiatowej i Wydziału powiatowego w Buczaczu, a w 1884 r. został mianowany marszałkiem powiatu buczackiego. Tak zdobyte doświadczenie w pracy samorządowej przydało się później na niwie parlamentu wiedeńskiego i sejmu galicyjskiego.

W 1885 r. w okręgu Trembowla-Husiatyn został wybrany posłem do Izby Poselskiej Rady Państwa w kurii gmin wiejskich. Według Kazimierza Chłędowskiego, zawdzięczał on swoje posłowanie do Rady Państwa temu, że „był bratem Alfonsa, sam bowiem nie mógł się pochłubić wielką inteligencją”. Nie ma wątpliwości, że to starszy brat wciągnął go w orbitę polityki podolskiej. Jednak sukces w kolejnych wyborach do Izby Poselskiej w 1891 r., kiedy kandydował z kurii wielkiej własności ziemskiej w okręgu Czortków-Zaleszczyki-Borszczów-Husiatyn, zawdzięczał już swojej własnej silnej pozycji w środowisku ziemian wschodnio-galicyjskich. Kilkakrotnie był wybierany do Delegacji do spraw Wspólnych. 2 lipca 1907 r. cesarz Franciszek Józef I mianował go dożywotnim członkiem Izby Panów.

Posłem na Sejm krajowy galicyjski Czajkowski został po raz pierwszy w 1895 r. Wybrano go w obwodzie czortowskim z kurii wielkiej własności. Piastował ten mandat również w kadencjach lat 1901-1907. Po raz

WŁADYSŁAW CZAJKOWSKI – CHRZEŚCIJANIN-IDEALISTA



Budynek w Przemyślanach

trzeci objął mandat poselski w 1909 r., obrany w obwodzie stanisławowskim na miejsce zmarłego Wojciecha Dzie duszyckiego. W kadencji tej uważany był za jednego z czołowych polityków galicyjskich, swoistego łącznika między Podolakami a konserwatystami krakowskimi, a także między Polakami i Rusinami. Jednak zawiedziony w swoich oczekiwaniach w 1912 r. złożył mandat poselski.

W pierwszych latach swego posłowania Czajkowski był aktywny w komisjach: administracyjnej, przemysłowej, prawniczej, włości rentowych, dla reformy agrarnej i wodnej. W 1903 r. wszedł do komisji sanitarnej, zaś w 1909 r. został wybrany do komisji wyborczej.

Na arenie sejmowej występował rzadko. W 1895 r. był wnioskodawcą uchwały w sprawie organizacji sądów pokoju. Zauważył, że od lat 30. Polacy w Galicji, podobnie jak Rusini, ludzie różnych przekonań politycznych, konserwatyści i demokraci, Krakowianie i Podolacy, powiaty zachodnie i wschodnie domagają się zaprowadzenia sądów pokoju stałe, ale za sprawą panujących w Austrii „przesądów biurokratycznych” bezskutecznie. Tymczasem w wielu krajach Europy sądy pokoju bardzo dobrze funkcjonują, przynosząc duże oszczędności budżetowe. Wyraził przekonanie, że w każdym powiecie znajdują się „ludzie prawi i zdolni, któ-

rzy podejmą się tej funkcji honorowej i szacowanej”, ale nie całkiem bezpłatnej, bo jednak symbolicznie opłacanej przez państwo. Zwrócił uwagę, że atutem sądów pokoju jest to, iż sędzia pokoju do wysokości pewnej kwoty może wydawać „w krótkiej drodze wyrok stanowczy”, gdzie odwołanie jest wykluczone, a przez taki wyrok osiąga się cel podwójny: taniść i szybkość. Zaznaczył, że na początek można wprowadzić sądy pokoju w tych powiatach, które tego oczekują. „Ale jeżeli się okaże, że koszty procesów się umniejszą, że straty z powodu odległości do sądu zwykłego się umniejszą, że się długość trwania procesu skróci, że instytucja ta dla całej ludności jest sympatyczna, że inne powiaty będą prosiły o jej zaprowadzenie, to może się dać ta instytucja za uchwałą Sejmu i w całym kraju zaprowadzić” – mówił.

Był gorącym rzecznikiem porozumienia polsko-ruskiego (ukraińskiego) w duchu chrześcijańskim, co zbliżało go do namiestnika Michała Bobrzyńskiego. Uważał, że do narodowej zgody nie doprowadzą ani ukraińska obstrukcja, ani wzajemne inwektywy czy groźby, które są przejawem „klęski moralnej”. W 1910 r. nawoływał do „spójni społecznej i jedności narodowej”, szczególnie wobec polityki finansowej rządu. „Pomimo tego pozornego rozdwoje-

nia w obozie narodowym, pomimo, że kraj ten dwa narody zamieszkują, jest jednak hasło, które nas razem łączy – a hasłem tym jest sanacja finansów krajowych, obrona kraju przed anarchią finansową i ochrona przed niesprawiedliwymi przedłożeniami finansowymi” – przekonywał. I dodawał, że „nie godzi się, aby to największe w państwie królestwo, a jednak najbiedniejsze, to królestwo, które płaci największy podatek krwi – było reformą podatkową najbardziej dotknięte”. Groziło to poważną klęską materialną dla Galicji.

Podobnie jak pozostali Podolacy Czajkowski krytykował reformę wyborczą przygotowywaną w Galicji, przy czym zaznaczał, że w krytyce tej nie stoi „na stanowisku kastowym lecz narodowym”. W swojej argumentacji przytaczał konsekwencje wprowadzenia powszechnego systemu wyborczego w wyborach do Izby Poselskiej Rady Państwa. Konstatawał, że „po reformie wyborczej Koło Polskie zeszło z pierwszego stanowiska w parlamencie na piąte – to łatwy wybór między popularnym hasłem przymiotnikowym prawa głosowania, a prawdziwym patriotyzmem”. W 1910 r. wystosował w Sejmie apel: „Polacy wszystkich stronnictw łączyć się, by jedni i silni stanąć w walce z tym wrogiem, który przedstawia nam anarchia i ochłokracja, w walce z tymi ciemnymi potęgami, które odmawiają indywidualności narodowej nam Polakom i bratniemu narodowi ruskiemu. Polacy wszystkich stronnictw łączyć się, a będąc jedni i silni dążyć do zgody z drugim bratnim narodem. Tylko na tych podstawach może dojść do skutku dobra reforma wyborcza”.

W chwili wybuchu I wojny światowej nie zajmował się już czynnie polityką, a jedynie gospodarował na swoich majątkach.

Władysław Wiktor Czajkowski zmarł 3 października 1917 r. w Baden pod Wiedniem, gdzie rzuciły go losy wojny, i tam został pochowany.

KG

HALINA PŁUGATOR

ROŚLINY CZASÓW BIBLIJNYCH

W Iwano-Frankowsku ruszył pierwszy na Ukrainie projekt turystyczno-religijny. Przedstawiciele katedry biochemii i biotechnologii Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka, wspólnie z duchowieństwem zaczęli stwarzać Sad Biblijny na terenie lokalnego ogrodu botanicznego.

„Przy realizacji projektu zbierzemy kolekcję i utworzymy ekspozycję roślin, które były wspomniane w Piśmie Świętym i zajmują ważne miejsce w życiu wiernych, – opowiadają „Kurierowi” w rektoracie uczelni. – Buk, winogrona, róża, żyto, dynia, len, mięta i wiele innych roślin w istocie są zwyczajne, nowością jednak jest ich połączenie”.

Przewodniczący katedry biochemii i biotechnologii Wołodimir Łuszczak opowiada nam, iż pomysł stworzenia Sadu Biblijnego pochodzi z Czerniowiec. Właśnie tam wyszła książka ekipy profesorów na czele ze Stepanem Kostyszynem o tytule „Sady Biblijne i perspektywy ich utworzenia”. Mieszkańcy Przykarpacia postanowili wcielić zawarty w książce pomysł i wcielić go w życie w Iwano-Frankowsku. „Połowa z około setki wspomnianych w Biblii roślin, może rosnąć w klimatycznych warunkach naszej miejscowości, – mówi profesor Łuszczak. – Są to: buk, wierzba, topola, krzaki winogron, róża, tarnina, szafran, lilia, żyto, proso, bób, soczewica, dynia, melon i in. Większość tych roślin ma

lecznicze właściwości i jest stosowana w życiu codziennym. Prócz tego, niektóre ciekawe gatunki można hodować w warunkach cieplarnianych, zwłaszcza: mirt, komiforę, ryż, granat, oliwki”.

Wsparto projekt również duchowieństwo. Duchowni mówią, że dla wiernych jest to kolejną okazją spotkania się z Pismem Świętym i Bogiem. „Odwiedzając nasz ogród, człowiek zapamięta rosnące tam rośliny i po powrocie do domu otworzy Biblię by je znaleźć” – mówi duchowny grekokatolicki Borys Hoby. Stworzenie biblijnego sadu jest związane między innymi z pomnikiem ofiarom radzieckich represji politycznych w Demianowym Łazie. Ze względu na to, że rośliny w sadzie są pewnego rodzaju

symbolami, będą nimi dekorowane mogiły i świątynie na terytorium ziem stanisławowskiej. Każdy chętny będzie miał możliwość obejrzeć kolekcję roślin biblijnych. Naukowcy i studenci uczelni mają nadzieję, że projekt zachęci wiernych i młodzież do pracy wolontaryjnej na rzecz miasta. W planach naukowców jest nawiązanie współpracy z ogrodami botanicznymi na całym świecie.

Wcielenie projektu w życie pozwoli przeprowadzać zorganizowane wycieczki turystyczne w celu zapoznania mieszkańców i gości miasta z biblijnymi roślinami. Prócz tego, teren ogrodu botanicznego będzie urządzony tak, by osoby niepełnosprawne mogły się tam czuć wygodnie. Szerokie ścieżki, zajazdy i poręcze

zapewnią osobom na wózkach inwalidzkich i o kulach łatwe poruszanie się w terenie. W ogrodzie skopowano również czcionką brajlową tabliczki informacyjne, co osobom z wadami wzroku pozwoli otrzymać niezbędną informację i cieszyć się przyrodą.

Już za parę dni zacznie się sadzenie różnych biblijnych roślin w ogrodzie botanicznym i we wsi Mariampol, na terenie „Maryjnego Miasteczka”, które zostało zbudowane przez hetmana Jabłonowskiego ku czci Matki Boskiej. Powiadomił o tym „Kurier” profesor iwano-frankowskiej Akademii Medycznej, prezes organizacji społecznej „Odrodzenie Mariampola”, Wołodimir Bociurko.

KG

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
Ilustracje „Polskie adresy
Kijowa”

Wzmianki o Polakach w Kijowie pochodzą jeszcze z czasów Rusi Kijowskiej, kiedy to do stolicy księstwa zawitał Bolesław Chrobry. W 1018 roku Bolesław Chrobry zorganizował wyprawę, aby przywrócić na tron kijowski swego zięcia Świętopelka. Zakończyła się ona pełnym powodzeniem. Po zwycięskiej bitwie pod Wołyniem (22 lipca), zajął Kijów (14 sierpnia). W drodze powrotnej przyłączył utracone w 981 roku Grody Czerwieńskie. Świętopelk jednak nie utrzymał się na tronie, zrzucił go Jarosław Mądry. Świętopelk został wygnany z Rusi i poprosił o ponowną pomoc swojego teścia Bolesława Chrobrego, który mu już jej nie udzielił (dwukrotne zrzucenie Świętopelka z tronu świadczyło o jego nieudolności). Chrobry poparł Jarosława Mądrego jako godnego władcę i podpisał z nim pakt o nieagresji. Po kilku stuleciach do Kijowa z dominikanami na misję przybył św. Jacek Odrowąż. W 1241 roku, gdy napadli na Kijów Tatarzy, w mieście zapanowała panika. Jacek odprowadził w tym czasie Mszę świętą. Jeden z braci wpadł w pewnej chwili do świątyni i krzyknął, aby wszyscy uciekali. Jacek zabrał Najświętszy Sakrament i z innymi braćmi gotował się do ucieczki. Gdy wychodził ze świątyni



Dom kontraktowy (arch. W. Geste, 1815-17). Centrum jarmarków handlowych i ośrodkiem kultury. Tu bywali A. Mickiewicz w, J. I. Kraszewski, H. Wieniawski i K. Lipiński

ni, usłyszał głos Maryi, proszący, aby nie zostawił Jej samej. Jacek wrócił do świątyni i wziął figurę Najświętszej Maryi Panny, która nagle stała się niewiarygodnie lekka. Przeniósł w ten sposób figurę do Lwowa, gdzie odżyła pierwotny ciężar. Tak powstała legenda o figurce Matki Boskiej Jackowej, będącej w kościele dominikanów we Lwowie do 1945 roku.

Nawała tatarsko-mongolska przyczyniła się do upadku księstwa i jego stolicy również. Z czasem Ruś dostaje się pod władzę Wielkiego Księstwa Litewskiego, a po Unii Lubelskiej w 1596 roku staje się stolicą województwa kijowskiego Korony polskiej. W tym okresie nad Podolem (dzielnica Kijowa) wznosił się zamek wojewody, a w samym mieście pojawiły się kościoły i klasztory katolickie. Niestety większość została zniszczona w okresie wojen kozackich. Po podpisaniu przez Chmielnickiego Perejasławskiej ugody w 1654 roku i Traktatu polsko-rosyjskiego z 1686 roku miasto przechodzi do Imperium Rosyjskiego.

Dopiero pod koniec XVIII wieku po rozbiorach Polski, gdy duża część

POLACY W KIJOWIE



Oddział starodruków Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. Wernadskiego. Tu mieszczą się zbiory i meble biblioteki Stanisława Augusta Poniatowskiego, przywiezione do Kijowa po zamknięciu Liceum Krzemienieckiego

kraju dostaje się do tej samej strefy wpływu rosyjskiego, do Kijowa zaczynają ścigać kolejni Polacy. Jedni przyjeżdżają tu do pracy, inni na studia, ale są tacy, których przywozi się tu siłą. Po bitwie pod Maciejowicami 10 października 1794 ranny Kościuszko dostaje się do niewoli, po czym w drodze do twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu, przez kilka dni jest więziony w podziemiach cerkwi św. Andrzeja.



Gmach główny Uniwersytetu kijowskiego (dawnej św. Włodzimierza, arch. A. Beretti, 1842). Tu pracowali profesoria polskiego pochodzenia: A. Mickiewicz, W. Wysokowicz, L. Górecki, J. Korzeniowski. Studiowali J. Iwaszkiewicz i B. Leśmian



Słynny „Dom z chimerami” – prywatna rezydencja architekta W. Horodeckiego. Figury, nawiązujące do myśliwskich upodobań W. Horodeckiego, autorstwa E. Sala

sywnej rozbudowy miasta, w której aktywnie działali polscy architekci. Jest to też okres aktywizacji działalności społeczno-politycznej. Oprócz legalnie działających stowarzyszeń, instytucji dobroczynnych, klubów sportowych, wydawnictw, redakcji gazet i bibliotek, działały też organizacje nielegalne.

W okresie pierwszej wojny światowej i rewolucji w Kijowie znalazły się rzesze Polaków, szukających schronienia przed zawieruchą dziejową. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, wielu mieszkańców Kijowa przeniosło się do Ojczyzny. Pierwsze lata władzy radzieckiej w Kijowie przyniosły pewien rozwój społeczności polskiej. Niestety w latach 30 represje dotknęły w Kijowie Polaków na równi z innymi mieszkańcami. Dokładna

liczba rozstrzelanych w Bykowni Polaków nie jest do końca ustalona.

Niestety, obie wojny, które przetoczyły się przez Kijów bezpowrotnie zniszczyły wiele pamiątek działalności społeczności polskiej w tym mieście. Te nieliczne obiekty, które dotrwały do naszych dni świadczą o znacznym wkładzie Polaków w historię rozwoju Kijowa.

Wczytajmy się w nazwiska osób, które związane są z polską historią i kulturą, a miały w swoim życiorysie okres, kiedy mieszkały i tworzyły w Kijowie.

Adam Rzewuski (1760-1825) – kasztelan witebski, przewodził szlachcie polskiej guberni kijowskiej. Patronował rozwojowi oświaty w Kijowie. Wspólnie z wizytatorem szkolnym Tadeuszem Czackim w latach 1811-12 sprzyjał

kijowskiej w majątku Tomaszówka. Do Kijowa rodzina przyjeżdżała w okresie zimowym.

Kazimierz Malewicz (1879-1935) – malarz-abstrakcjonista. Urodził się w Kijowie. Ojciec był urzędnikiem. Studia rozpoczął w szkole M. Muraszka. Słynny „Czarny kwadrat” jest jego autorstwa.

Janusz Korczak (Henryk Goldszmidt) (1878-1942) – pisarz, pedagog, lekarz. W latach pierwszej wojny kilkakrotnie był w Kijowie, między innymi w gimnazjum Peretiatkowicza. W 1917 roku wykładał przez kilka miesięcy w polskich zakładach opieki dla sierot. Tu powstała jego książka „Jak kochać dzieci”.

Juliusz Osterwa (1885-1947) – aktor, reżyser. Urodził się w Krakowie. Podczas pierwszej wojny znalazł się w Kijowie z grupą polskich aktorów. Z czasem został reżyserem „Teatru Polskiego” i „Nowego Teatru Polskiego”, działał też w teatrze „Studio”.



I Gimnazjum w Kijowie (arch. A. Beretti, 1812), otwarta m.in. dzięki staraniom społeczności polskiej. Tu studiowali synowie licznych polskich rodzin

otwarcu gimnazjum w Kijowie. Był ojcem Karoliny Sobańskiej – zaprzyjaźnionej z Mickiewiczem i Puszkinem i Eweliny Hańskiej – żony Honore de Balzac'a.

Adam Mickiewicz (1795-1855) – po drodze do Odessy w 1825 roku na krótko zatrzymał się w Kijowie. Był w Domu Kontraktowym, zwiedził Ławrę Peczerską, spotykał się z członkami tajnych organizacji patriotycznych.

Aleksander Mickiewicz (1801-1871) – brat Adama, był profesorem prawa polskiego, litewskiego i rzymskiego w Liceum Krzemienieckim. Po likwidacji Liceum został przez władze carskie przeniesiony do Kijowa, gdzie w 1835 roku objął katedrę prawa rzymskiego na Uniwersytecie św. Włodzimierza. Ponownie zmuszony do zmiany uczelni, zamieszkał w Charkowie.

Bolesław Leśmian (1877-1937) – poeta, urodzony w Warszawie. W 1879 roku ojciec został urzędnikiem Południowo-Zachodniej kolei. Mieszkał w Kijowie do 1901 roku, uczęszczał do 2 Gimnazjum i Uniwersytetu św. Włodzimierza. W Kijowie rozpoczął swoją działalność literacką.

Ignacy Paderewski (1860-1941) – kompozytor, pianista, mąż stanu. W 1899 roku koncertował w Kijowie w sali Zebrania Kupieckiego (obecnie Filharmonia Narodowa). W 1901 roku zawitał do Kijowa na premierę opery „Manru”.

Karol Szymanowski (1882-1937) – kompozytor, pianista światowej sławy. Urodził się w guberni

Po odzyskaniu Niepodległości wrócił do Polski.

Józef Piłsudski (1866-1935) – Naczelnik Państwa polskiego. W 1907 roku stojąc na czele PPS-Frakcji Rewolucyjnej, opracowywał operację zajęcia siedziby Państwowego Banku w Kijowie. Tu poznał przyszłą żonę Aleksandrę Szczerbińską i oświadczył się jej. W 1920 roku przebywał w Kijowie jako głowa Państwa.

Władysław Horodecki (1863-1940) – architekt. Urodzony w rodzinie szlacheckiej na Podolu, po ukończeniu Akademii Sztuki w Petersburgu osiadł w Kijowie. Tu są jego najwybitniejsze dzieła: Muzeum narodowe, kościół św. Mikołaja i najbardziej znany – „budynek z chimerami”, jego prywatną rezydencję. Teraz mieści się tu siedziba prezydenta Ukrainy. Po przejściu władzy przez bolszewików w Kijowie Horodecki w 1920 wyjechał do Polski.

Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980) – pisarz, urodzony w guberni Kijowskiej. Tu ukończył 4 Gimnazjum i Uniwersytet św. Włodzimierza. W Kijowie rozpoczął swoją działalność literacką i działał w teatrze „Studio”. W 1918 w związku z rozszerzającym się chaosem rewolucyjnym na Kijowszczyźnie wyjechał do Warszawy.

*Tekst został opracowany na podstawie „Polskich adresów Kijowa”, materiałów wydanych przez Centrum europejskich badań humanistycznych Narodowego Uniwersytetu Kijowo-Mogilańskiej Akademii. Wydawnictwo „Duch i Litera”, 2007 r.

ONA BARDZO LUBIŁA KWIATY

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

28 marca w pomieszczeniach starego zamku Żółkiewskich i Sobieskich odbyła się niecodzienna impreza. Na zaproszenie rodziny śp. Heleny Krupy-Hawryluk przyszli liczni goście, znajomi i przedstawiciele administracji miasta Żółkwi, aby uczcić pamięć niezwyklej kobiety, matki, babci, nauczycielki i gorliwej parafianki miejscowej parafii rzymskokatolickiej. A to wszystko z okazji jubileuszu stulecia jej urodzin (przeżyła 97 lat, odchodząc 10 czerwca 2008 r.).

Inicjatorem tego wzruszającego spotkania była rodzina pani Heleny, zwłaszcza córka Maria Bogumiła Kiernicka i wnuczka Alina Bojczuk. To one z pietyzmem przygotowały spotkanie – zebrały ludzi, wystawiły obrazy, które Helena Krupa malowała przez całe swoje życie. Goście mogli również obejrzeć film, który zrobiła TVP jeszcze za życia pani Heleny, a także multimedialny krótki życiorys, zrobiony przez wnuczkę Alinę, która przez całą imprezę z ogromnym poświęceniem opowiadała zebranym o szczegółowych wydarzeniach z życia swojej babci. Obecni przybyli do Żółkwi ze Lwowa i Stanisławowa (m.in. ks. Bazyli Pawełko). Przyszedł również miejscowy proboszcz ks. Józef Legowicz. Uczcić pamięć tak zasłużonej osoby przyszli również przewodniczący Rady Rejonowej Tadeusz Szwał, kierownictwo wydziału oświaty rejonu żółkiewskiego, nauczyciele i byli uczniowie szkoły nr 1, w której Helena Krupa uczyła w latach 1947-1972 aż do emerytury.

Helena Krupa urodziła się w 1911 roku w polskiej rodzinie w Mościskach. Od dzieciństwa miała piękny głos i zdolności artystyczne. Wybrała w końcu zawód nauczycielki. W latach 1926-1931 studiowała w żeńskim seminarium nauczycielskim w Jaworowie. Specjalizowała się w nauczaniu geografii, przyrodoznawstwa, śpiewu i sztuki. Grała na skrzypcach. Odbyła roczny staż w Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Bardzo lubiła poezję polską, nawet w podeszłym wieku pamiętała obszernie urywki z poematów Mickiewicza, które chętnie deklamowała. Pracowała w szkołach województwa lwowskiego – w Magerowie, Żydaczowie, Korowyczach.

W 1938 r. wyszła za mąż. W rodzinie było sześćoro dzieci – pięć córek i jeden syn. Spokojne, szczęśliwe życie przerwała wojna. Trudne, niebezpieczne lata pełne grozy i niepewności o losy dzieci i własne życie. W 1947 r. osiedliła się w Żółkwi, już w następnym roku zmarł jej mąż. Została sama z sześciorgiem małych dzieci i mizerną pensją nauczycielki młodszych klas miejscowej szkoły. Jednak znajdując w sobie siłę, wychowała swoje dzieci i kilka pokoleń uczniów.

Zawsze była gorliwą katoliczką.
- Wszyscy jesteśmy omodleni szepcącymi przez mamę słowami modlitwy – mówiła jej córka – Jej wiara była cicha, ale wielka i twarda.



Helena Krupa-Hawryluk



Wyciąg metrykalny. Helena Krupa, córka Józefa i Anny urodziła się 18.III.1911 r. w Mościskach

Od 1988 r., gdy tylko władza zwróciła wiernym kościół p.w. św. Wawrzyńca, była jedną z pierwszych parafianek. Od tego dnia każdego dnia przychodziła do świątyni.

- Miała swoją ławkę w prezbiterium. Śpiewała zawsze głośno, miała piękny głos – wspomina ks. Bazyli Pawełko – Starła się jak tylko mogła pomagać w odbudowie kościoła. Miałem przyjemność w ciągu 18 lat widzieć ją w kościele każdego dnia. Była dobrą katoliczką, kochającą matką, babcią i prababcią. Była wspaniałym Człowiekiem z dużej litery.

Jej marzeniem było ujrzenie Jana Pawła II. Dlatego w dniu jego pielgrzymki, była we Lwowie i witała go na Rynku wśród innych lwowian.

O pracach Heleny Krupy w szkole mówili nauczyciele, jej byli uczniowie, przedstawiciele administracji państwowej rejonu żółkiewskiego. W szkole prowadziła chórek składający się z dzieci młodszych klas, zespół taneczny, zajmowała się dziećmi po lekcjach. Nikt za to jej nie płacił, a w domu przecież czekały na nią jej własne dzieci. Uczniowie bardzo ją lubili, a rodzice szanowali. Uczyła dzieci malować i chociaż żaden z jej uczniów malarzem nie został, jej kwiaty zostały na zawsze w ich oczach, a w sercach wdzięczność i szacunek do swojej pierwszej nauczycielki.

Przewodniczący Rady Miejskiej Tadeusz Szwał przypomniał, że Żół-



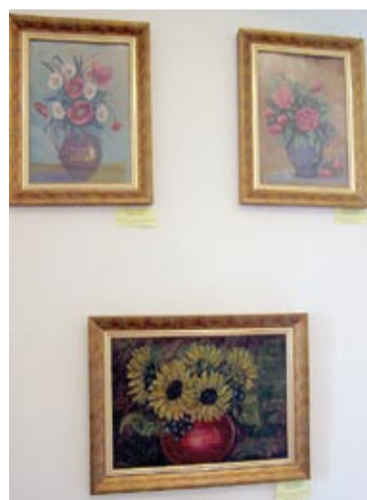
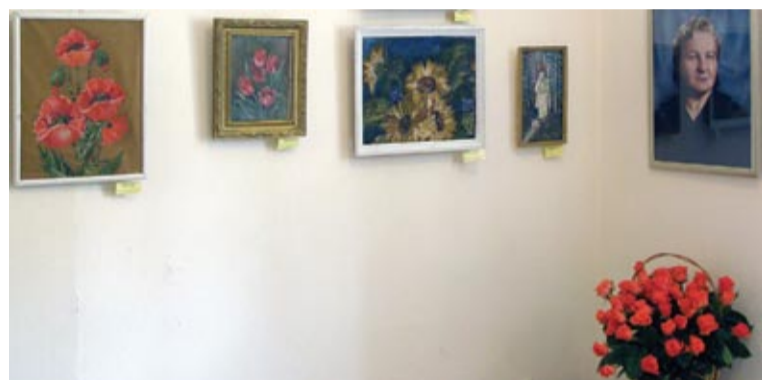
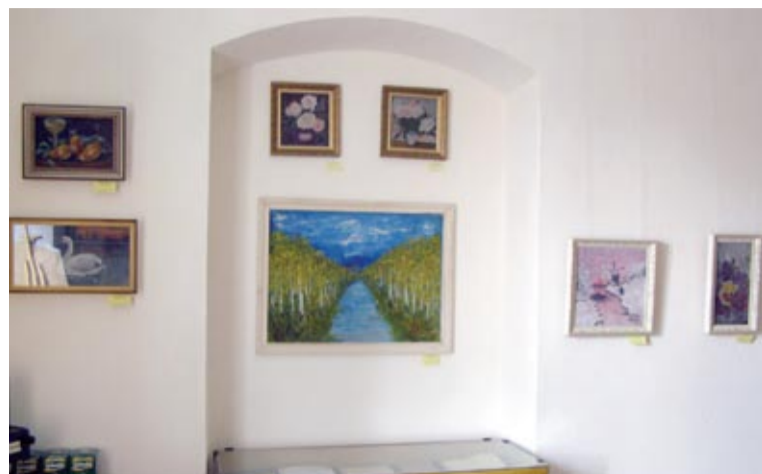
Alina Bojczuk – wnuczka Heleny Krupy-Hawryluk

kiew była i pozostanie miastem wielonarodowym, gdzie obok siebie w zgodzie żyją Polacy, i Ukraińcy. Na przykładzie Heleny Krupy można śmiało powiedzieć, że nikt nigdy nie robił problemu przez to, że była Polką. Ze swojej strony ks. Józef Legowicz zaprosił wszystkich obecnych wieczorem do kościoła.

- Będziemy modlili się za jej duszę. Zapraszamy wszystkich bez względu na obrządek czy narodowość – powiedział do zebranych.

Oglądając wystawę obrazów Heleny Krupy-Hawryluk, zwróciłem uwagę na dwa nieukończone wielkie obrazy „Najświętszego Serca Pana Jezusa” i „Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny”.

- To jej ostatnie prace, które rozpoczęła grubo po ukończeniu 90. lat – tłumaczyła córka Maria Bogumiła – Nie wiem czy prace oddać w darze kościołowi, czy zostawić w domu swoim dzieciom. Bardzo lubiła malować kwiaty – tulipany, maki, słoneczniki. Każde z naszego rodzeństwa ma w domu jej obraz z kwiatami. Wybrałam drogę mojej mamy – pracowałam przez całe życie jako nauczycielka języka angielskiego, w tej samej żółkiewskiej szko-



Obrazy pani Heleny



Uczestnicy uroczystości

le. Moje rodzeństwo mieszka teraz we Lwowie, Stanisławowie, Łucku.

Maria Bogumiła Kiernicka przez cały czas tuliła do siebie dwoje wnuków, starszy chodzi do polskiej Szkoły nr 24 we Lwowie. Młodsza wnuczka na razie chodzi do przedszkola. Wszystkich spraw organizacyjnych podjęła wnuczka Alina. Udało się wspaniale. Przyjechała nawet telewizja lwowska. Informacja o uroczystości ukazała się także w wydaniu „Wisnyka”. Wnuczka rozważyła również wydanie książki wspomnień o H. Krupie-Hawryluk. Zebrała już dość sporo tych wspomnień, jednak zwróciła się jeszcze do wszystkich obecnych z prośbą o dopisanie swoich własnych,

dotyczących jej babci. Wśród nich znalazły się także wspomnienia siostry Mateuszy Tryndy OP, która od lat pracuje w Żółkwi i dobrze zna panią Helenę.

Kiedy oglądaliśmy film o pani Helenie Krupie-Hawryluk, zwróciłem uwagę na deklamowanie wierszy Mickiewicza, niezwykle wyraziste, ekspresywne. Mówiła piękną polszczyzną, którą wyniosła z domu rodzinnego i z seminarium nauczycielskiego. Kiedy zakończyła kolejny wiersz, powiedziała: „Mówić dalej?” i uśmiechnęła się. Wtedy wydawało się, że zejdzie z ekranu i zacznie czytać wiersze dla obecnych na sali. Wtedy właśnie poznałem ją, przypomniałam sobie, że

widziałem ją wiele razy w kościele, kiedy przyjeżdżałam do Żółkwi z turystami. Od razu stała się dla mnie osobą znacznie bliższą, prawie znajomą. Inaczej też zrozumiałem słowa, które mówili o niej krewni i znajomi. Chciałbym zakończyć słowami jej córki.

- Najważniejsza osoba tej uroczystości zapewne obecna jest duchem z nami. Mówi się, że nasi bliscy żyją tak długo, jak długo żyje nasza pamięć o nich. Pocięszają nas słowa z prefacji zmarłych, że „życie nasze zmienia się, ale się nie kończy”. Przecież to, co było w niej niezniszczalne – talent do malowania i wiara – nadal trwa... W naszych sercach i pamięci zawsze będziesz z nami.

WOJCIECH JANKOWSKI z Radia Wnet, rozmawia z **ROKSANĄ VIKALUK** o jazzie na Sowieckiej Ukrainie, o Radio Swoboda, o drodze artystycznej, o ewolucji muzycznej od jazzu poprzez muzykę źródeł po elektroniczny eksperyment, o współpracy z Józefem Skrzekiem, o teatrze i wielu innych fascynujących rzeczach.

W. J.: Od 1994 r. jest Pani w Polsce, co Panią tu przywiał?

R. V.: Ciężka sytuacja na Ukrainie, zamknęli mój ukochany klub jazzowy. Nie miałam się gdzie podziąć. Byłam świeżo upieczoną absolwentką szkoły średniej, świeżo upieczoną pianistką, a bardzo chciałam śpiewać jazz. Ponieważ w domu zawsze słuchało się polskiego jazzu pomyślałam sobie, że to jest droga dla mnie, więc przyjechałam do Polski.

Myślałam, że pierwsze kroki to była muzyka tradycyjna, a to jednak był jazz.

Jeśli chodzi o pierwsze kroki, to były trzy rodzaje muzyki: klasyczna, ludowa i jazz.

Czy w Pani domu się grało?

Jak najbardziej. Rodzice co prawda są lekarzami, ale tata wspaniale improwizuje na fortepianie, mama gra na fortepianie i skrzypcach. Ja z Jaśkiem, moim bratem, uczyliśmy się grać na pianinie, Jasiek przestał, ja kontynuuję. No i wszyscy śpiewamy.

W tym czasie, jak było z muzyką jazzową? Koniec Związku Radzieckiego, początek niepodległej Ukrainy – jazz był popularną muzyką?

Bardzo popularną, z tym, że to była muzyka podziemia, to było zabronione. Nawet było takie powiedzenie: „Siedź dzisiaj ty, dzisiaj graj, jutro rodzi się prodasz”. Pomimo tego ludzie kochali, słuchali, improwizowali.

W Pani domu słuchało się jazzu tego ze świata, czy granego na Ukrainie?

Przed wszystkim amerykańskiego i polskiego, a to za sprawą ukochanego wujka, wielkiego miłośnika i znawcy jazzu. Był przewodnikiem i tłumaczem, jeździł z wycieczkami po całym świecie i właśnie z tych wojaży przywoził przede wszystkim płyty jazzowe. Stamtąd czerpaliśmy tę wiedzę. Później pojawiły się wideo koncerty. Tata słuchał wszędzie gdzie się dało – było radio Swoboda, radio Wolna Europa. Ludzie słuchali tych zabronionych stacji radiowych.

Jeśli mówić o Pani edukacji, to była ona jazzowa. Jakie były proporcje muzyki etnicznej, tradycyjnej, muzyki źródeł do jazzu?

Muzyka etniczna, ukraińska zawsze była u mnie we krwi. Natomiast jazzowa była tą, na której dorastałam. Uciekłam z Ukrainy i od razu zagłębiłam się całkowicie w jazzie. W pewnym momencie w moim życiu pojawił się Józef Skrzek, lider zespołu SBB, zaprosił mnie kiedyś na próbę i zadał mi pierwsze pytanie: Czego słuchasz? – Jazzu, – A skąd ty jesteś? – Z Ukrainy. Na próbie zagrał coś w rodzaju wstępu i mówi mi: Śpiewaj, co czujesz. I od tamtego czasu postanowiłam śpiewać, co czuję. Wpływ jazzu na moją muzykę jest niepodważalny.

Kiedy Józef Skrzek, powiedział, żeby Pani zaśpie-

UCZYŁAM SIĘ U SKRZEKA



wała, co Pani czuje, to był jazz?

Tak. Ale im dłużej śpiewałam, tym bardziej odchodziłam od Zachodu, a wchodziłam w swoje korzenie, czyli te ukraińskie. Cały czas eksperymentuję, poszukuję, ale czuję się co raz pewniej osadzona w mojej muzyce ludowej.

Moja druga płyta „Barwy” jest z 2005 r. Płyta nagrana solo, 100% live'u podczas mojego pierwszego koncertu. Technika, którą śpiewam jest pół ludowa. Typowo ludową techniką, tym białym głosem, nauczyłam się śpiewać dużo później, przy pracy nad „Jaskółką”, a także rosyjskimi pieśniami. Moja pierwsza płyta była mocno jazzująca, nazywa się „Nizrach”, zagrałam ją z chłopakami z mojego pierwszego zespołu, których poznałam w warszawskiej szkole jazzowej, ukończyłam ją w klasie śpiewu mojej kochanej nauczycielki Ewy Bem. Ta płyta została „namaszczona” przez świętej pamięci Czesława Niemena. Wystąpiliśmy w swoim składzie podczas festiwalu Nowa Tradycja w Warszawie w 2002 r., Czesław Niemen przewodniczył wtedy komisji i przyznał nam nagrodę w postaci nagrania płyty. W ten sposób powstała płyta „Nizrach” („Wschód” w języku hebrajskim). Wydał ją miesięcznik „Jazz Forum”, a tytuł tej płyty to „More”, czyli po polsku „morze”. Utwory na tej płycie częściowo są moje, zainspirowane różnymi motywami wschodnimi, a częściowo są opracowane. Tutaj jest i polski utwór ludowy, żydowski, a nawet hinduska mantra. Także multi-kulti wschodnie ludowe.

Czy nauka śpiewu jazzowego nie powoduje później trudności. To jest ponoć inna praca gardła?

Kiedy odeszłam trochę od jazzu, poświęcając się muzyce rdzennej, to miałam wrażenie, że zrzuciłam z siebie jakiś pancerz, jeśli chodzi o głos. Tutaj ma znaczenie nawet język, którym się posługuję. Kiedy zaczynam mówić po ukraińsku, to już inaczej brzmię. Gardło samo mądrze się dostosowuje. Wolę siebie mówiącą po ukraińsku. Tak więc gardło się wyzwoliło – to jest odpowiedź na Pana pytanie.

Czyli to był taki proces. Zaczęła Pani od jazzu i wydawało się, że to jest to, co w sercu gra i gdzie tam po drodze, to ukraińskie serce wypłynęło na wierzch.

Tak, ten koncert był taką szansą na wyzwolenie dźwięku. Ukraina jest szeroka, dźwięk pięknie płynie. Pamiętam, że tak bardzo chciałam tym białym głosem zaśpiewać, ale zamiast

tęgo strasznie się darłam, więc tego już nie robiłam, dopóki się nie nauczyłam, nie tak dawno zresztą. Tak bardzo celebrowałam ten jaśniejszy, pełniejszy dźwięk. Czulałam tę muzykę od stóp do głów. Zaczęłam myśleć inaczej, zaczęłam nawet jeść inaczej, taki był to dla mnie przełom.

Jaki wpływ to wyzwolenie muzyczne miało na jedzenie?

Zechciało mi zacząć zwracać uwagę na to, co jem, co mam na talerzu.

Czyli okres jazzowy nie wpłynął na zawartość Pani talerza?

Nigdy nie byłam zadowolona z siebie do końca, kiedy wykonywałam jazz. Ciągłe zaciskałam pięści, słuchając siebie. Czulałam, że to nie ja. Ludziom niby podobało się na koncertach, ale ja się czulałam jakaś samotna z tym. Pewnie dlatego nie zwracałam uwagi na to, co jem.



Paradoksalnie, dzięki Polsce, powróciła Pani do korzeni?

Nie ma proroków we własnym kraju.

Jeżeli rozmawiamy o Pani drodze twórczej, to należałoby wymienić cztery takie punkty: dwa już omówiliśmy, czyli jazz i muzyka ludowa, ale to jest jeszcze teatr i elektronika.

Tak, ale to można nazwać eksperymentem, chociaż coraz głębiej w to wchodzi. Teatr, to moja nieodłączna część. Łączę w nim moje umiejętności, które chciałabym przetwarzać w sposób dźwiękowy. Takim przykładem jest muzyka, którą napisałam do spektaklu „Jaskółka”, w reżyserii Żanny Gierasimowej, według opowiadań lwana Turgieniewa. Ten eksperyment poszedł do przodu i teraz jest to sprawa mojego życia, bo w spektaklu występuję jako śpiewaczka, śpiewam do własnej muzyki. Dostałam trochę motywów,

żeby nad tym popracować. Te motywy były po części starosłowiańskie, po części rdzenne rosyjskie i białoruskie. Absolutnie nigdy w tym nie siedziałam. Tzn. Związek Radziecki był pełny rosyjskiej ludowej muzyki, ale nigdy tego nie śpiewałam. Okazało się nagle, że muszę zaśpiewać ludowym głosem, inaczej nie zatańczyłabym na scenie, wysiadłoby mi płuca, gardło. Co się tyczy elektroniki, podczas tych prac nad „Jaskółką” powstała muzyka elektroniczna. Czemu elektroniczna? Zostałam zainspirowana przez Józefa Skrzeka, potem doszły do tego wpływy berlińskiej szkoły. W tym wypadku jest to połączenie elektronicznego brzmienia z czysto ludowym śpiewem. Podsumowując – jeśli płyta ostatnia z 2005 r. brzmiała bardzo ludowo, to płyta z 2008 r. brzmi już inaczej.

Chciałam się spytać o relację pomiędzy krokiem na scenie a techniką śpiewania?

To było dla mnie odkrycie. Zawsze byłam statycznym muzykiem, który śpiewa przy mikrofonie, zrobienie dla mnie dwóch kroków na scenie było niemożliwe. A tutaj podjęłam się wyzwania – musiałam zatańczyć na scenie i to na dodatek rosyjską cziecziotkę, przy której trzeba odbijać się bosymi piętami, podskakiwać, wbiegać na wóz, z wozu. W momencie, kiedy śpiewałam techniką spokojniejszą, to w połowie śpiewania, stałam na scenie ze łzami w oczach. Kiedy przyjechała Swietłana Buckaja, moja nauczycielka śpiewu ludowego, pochwyciła ze mną kilka miesięcy. Pamiętam, że po kilku ćwiczeniach, kiedy

weszłam na scenę, pojmując już podstawową zasadę, mogłam zrobić wszystko. Okazało się, że śpiewanie ludowe wcale nie polega na zdzieraniu gardła.

Jaka jest różnica pomiędzy tradycyjnym śpiewem białoruskim, ukraińskim i rosyjskim?

Nawet ja kiedyś myślałam, że to jest to samo, dopóki nie spróbowałam. Piosenki ukraińskie brzmią bardziej wąsko. Piosenki rosyjskie są bardziej otwarte, tu się śpiewa tak jakby się miało zaśpiewać po raz ostatni.

Czy można nawiązać to do mentalności rosyjskiej i ukraińskiej?

Z pewnością.
Pani najnowszy projekt?
Nazywa się „Drzewo światów”, jest to książka z załączoną płytą, z moją muzyką Jest to zbiór opowieści, baśni szamańskich, ułożonych przez moich przyjaciół. Na podstawie baśni różnych ludów, ale przede wszystkim



syberyjskich. Jest to kilkuletnia praca, stworzona z zamiłowania do historii tych narodów, czyli Jakuci, Ewenki, Hanty, Mansy. Etnografia jest przeciekawa. Dostałam książkę i napisałam sweet'a, opowiadającego o dojrzewaniu natury ludzkiej. Stwarzaliśmy tę książkę i razem z nią dojrzewaliśmy.

Współpraca z Józefem Skrzekiem – to jest wydarzenie, które wielu polskich artystów chciałoby mieć w swojej biografii.

Z Józkiem poznaliśmy się przypadkiem, podczas jakiegoś jammu, w którym brałam udział. Zaproponował mi występ, a później zaczęły się wielkie odkrycia, wielka przygoda, która trwa do dnia dzisiejszego. Józka traktuję jak swojego ojca muzycznego.

Jaka była droga muzyczna Roksany Vikaluk? Tradycyjna, jazzowa, eksperyment, czyli aktorstwo, kompozycja... Jest Pani człowiekiem renesansu. Poza sztukami plastycznymi nie ma rzeczy, których by Pani nie robiła.

Chyba chodzi o ten eksperyment, stąd to wszystko. Chcę wiedzieć, dotknąć, zgłębić, rozpracować, później wymieszać z tym wszystkim, co czuję w środku. Żyję w zgodzie ze sobą, swoimi gustami, które rozwijam. Wtedy powstaje muzyka. Najważniejsze w życiu, to kombinować, łączyć, dowiadywać się co w duszy gra. Jeśli nie ma w naszej głowie granic, to nie ma ich i na zewnątrz. Kiedyś w Berlinie chodziło mi po głowie mruczenie kota, wtedy postanowiłam czytać ukraińskie kołysanki. Wybraliśmy z Wolframem kilka kołysanek, nałożyliśmy na to mruczenie. A Wolfram mówi może dodać do tego still chellou, instrument wydający dźwięk jak podwodna orkiestra symfoniczna, później dołożyliśmy do tego dźwięk metra berlińskiego, który nagraliśmy o 4 nad ranem i wysłała nam Urban – kołysanka. Wolfram jest muzycznym urbanistą, słynącym ze stworzenia tzw. map dźwiękowych. Ta Urban – kołysanka otworzyła we mnie kolejną przestrzeń.

Kot w tradycji ukraińskiej, coś więcej na ten temat proszę.

Kiedy była robiona nowa kołyska w chacie ludowej, to do tej nowej kołyski najpierw kładło się kota, kiedy kot usypiał, wyjmowano kota i wkładano dziecko. Kot był symbolem przepędzenia złych duchów. Ja o tym dowiedziałam się już po stworzeniu kołysanki, czyli jak głęboko muszą pewne rzeczy we mnie siedzieć, że moja sama natura się nich domyśla. Ten mój kołyskowy zbiór jest bardzo symboliczny – po trochę kołysanki z każdego regionu, muzyka ukraińska jest bardzo różnorodna.

Więcej inf. o Roksanie Vikaluk znajdziesz na stronach:
<http://www.roksana.com.pl/>
<http://www.myspace.com/roxick>
<http://www.myspace.com/derspyrband>

Humor żydowski

Dwaj chelmianie wybrali się na spacer za miasto.

Nagle niebo, dotychczas pogodne, pokryło się chmurami i zaczął lać deszcz. Ponieważ jeden ze spacerowiczów trzymał pod pachą parasol, drugi ofuknął go:

- Czemu nie otwierasz parasola?!
- To się na nic nie zda. Mój parasol to dziura na dziurze!
- Więc dlaczego go nosisz?
- Nie jestem prorokiem – czy mogłem przewidzieć, że z pogodnego nieba lunie nagle deszcz?

Cadyka z Ropczycy, gdy był jeszcze chłopcem, spytał jeden z chasydów:

- Dostaniesz całego guldena, jeśli mi powiesz, gdzie mieszka Pan Bóg.
- A ja wam dam całe dwa guldeny – odrzekł malec – jeśli mi powiecie, gdzie Pan Bóg nie mieszka...

Do rabina z Kopyczyniec, zwanego „kobiecy cadykiem”, przychodzi ciężarna Żydówka.

- Rabbi, mamy już, na psa urok, sześcioro dzieci, a wkrótce urodzi się siódme. Chciałam się was poradzić, jak w przyszłości zapobiec ciąży?
- Trzeba pić lemoniadę.
- Przedtem czy potem?
- Zamiast.

Magid zapytuje jednego ze słuchaczy:

- Jak się wam podobało moje wczorajsze kazanie?
- Po waszym kazaniu spędziłem bezsenność noc.
- Takie wrażenie zrobiły na was moje słowa?
- Co to, to nie. Zasnęłam podczas waszego kazania, a gdy śpię za dnia, to w nocy nie mogę zmrzyć oka...

Po przybyciu do Nowego Jorku Froim udał się do jednego z wielu zamieszkałych tam żydowskich duszpasterzy.

- Rabbi, chciałbym zgolić brodę. Czy Zakon na to pozwala?
- Broń cię Boże! Nasze przepisy religijne zabraniają dotykać skóry ludzkiej ostrzem...
- To dlaczego wasza wielebność ma twarz ogoloną?
- Widzisz, synu, ja nikogo o to nie pytałem.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2011

Piątek, 1 kwietnia **C. Gounod** balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Sobota, 2 kwietnia **G. Verdi** opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 3 kwietnia **L. Minkus** balet „PACHITA”, początek o godz. 11:00

Niedziela, 10 kwietnia **P. Czajkowski** „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00

D. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Środa, 13 kwietnia **A. Adan** balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 14 kwietnia **G. Verdi** opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Piątek, 15 kwietnia **G. Puccini – M. Skoryk** balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 17 kwietnia **P. Czajkowski** balet „JEZIORO ŁĄBĘDZIE”, początek o godz. 12:00

G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Wtorek, 26 kwietnia „REKWIEM”, początek o godz. 18:00

Sobota, 30 kwietnia **L. Minkus** balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe: w Stanisławowie: вул. Івасюка 60,

м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY” ZAPRASZA

do Studium Tańców Polskich założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat, oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18.00 do 21.00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź 233-05-70,

a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Poszukujemy pracowników

Poszukujemy pracowników w różnych zawodach do pracy w Polsce. Kontakt: +48717879815, info@bcj-konsalting.eu www.bcj-konsalting.eu lub poprzez naszego agenta w Iwano-Frankowsku telefon: 0679028421 oraz: 0664191758

O tym i owym



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej

ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70

fax: (032) 235 21 77

e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe

ul. I. Franki 110, 79011 Lwów

tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63

fax: (032) 276 09 74

e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych poczytywanych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miasdomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteście osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie **Polskiego Radia Katowice**. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słycałny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»
REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiws 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiws 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego, dział foto-reportażu oraz dział grafiki komputerowej e-mail: mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator

e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Joanna Demcio
e-mail: joannademc@gmail.com

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportażu.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dębóróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiniński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 25. 03. 2011 r. zmarł

śp. FRANCISZEK POPLAWSKI

prezes TKP „Polonia” w Żytomierzu, członek choru „Poleskie Sokoly” i choru Katedry rzymskokatolickiej w Żytomierzu, Zasłużony dla Kultury Polskiej, członek Zarządu FOPnU IV kadencji, Człowiek wielkiego serca, Patriota oddany sprawom polskim na Ukrainie.

Łączymy się w smutku z Rodziną i bliskimi Zmarłego.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Z ogromnym żalem zawiadamiamy, że 25 marca po długiej chorobie zmarł Zasłużony dla Kultury Polskiej

śp. FRANCISZEK POPLAWSKI

wieloletni działacz polonijny Żytomierza, Prezes Zjednoczenia Polskich Organizacji na Żytomierszczyźnie „Polonia”, członek chóru „Poleskie Sokoly”.

Pozostanie w naszej pamięci jako dobry kolega i oddany polskości duszą i czynem społecznik.

Rodzinie i bliskim przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie

Międzynarodowa rodzina jeży mieszka przy wołyńskiej rodzinie

AGNIESZKA RATNA tekst
INNA SEMENIUK zdjęcia

Polak z miasta Zgierz, Belg, Niemiec, Rosjanin i setka innych cudzoziemców. Całą tę wesołą paczkę łączy jedna wspólna cecha – kolce na plecach. Założyła międzynarodową rodzinę jeży mieszkanka wsi Maniewicze, nauczycielka języka angielskiego Ludmyła Towpasz.

Szklane, plastikowe, metalowe, papierowe, drewniane, słomiane, gliniane, woskowe – w kolekcji pani Ludmyły są jeże zrobione ze wszystkich możliwych materiałów, przywiezione z różnych zakątków Ukrainy i świata. Każdy z nich posiada kolce, choć nie klujące. Są to kolce puszyste, mięciutkie, zaokrąglone, papierowe, a niektórzy mają zamiast nich jedynie dziurki. Każdy jeżyk ma swoje imię i niepowtarzalną historię.

Pierwszy zwierzak zamieszkał u pani Ludmyły, kiedy była jeszcze na studiach. Gospodyni pieściotliwie nazywa go Niemcem, a znajomi mówią na niego „Murzyn” – opalony chłopak ma puszystą, choć całkiem nie klującą czuprynę, na szyi – krawat, a na twarzy miły uśmiech.

„Kiedyś mąż mnie zapytał, czy znam choć jedną osobę, która kolekcjonuje jeże. – z uśmiechem wspomina pani Ludmyła. – Odpowiedziałam, że nie. No to bądź pierwszą – powiedział. Tak się to zaczęło”. Kolekcja aktywnie wzbogacała się o nowe jeże, przeważnie pluszowe. Ze względu na to, że robiła się z czasem coraz bardziej okazała, postanowiono uzupełniać ją jedynie jeżami, które pełnią jakąś funkcję. Tak zjawil się puszysty jeż-skarbonka, dzwoneczek, magnes, dekoracje dla doniczek, śmieszna temperówka z dziurką w najciekawszym miejscu, rodzinka metalowych popielniczek-matroszek, podstawka dla papieru, zabawka na choinkę, pojemnik na ikebany i wiele innych. Część z nich kobieta kupiła, większość jednak – to prezenty przyjaciół i uczniów, którzy wiedzą o jej hobby.

– Najmniejszym jeżem, którego mam, jest Polak z miasta Zgierz. Nie



Ludmyła Towpasz i jej kolekcja

ma nawet centymetra, – mówi kobieta. – Jest symbolem miasta. W mojej kolekcji jest znaczek, który dopinają sobie do marynarek przedstawiciele administracji miejskiej Zgierza. Jeszcze jedno maleństwo mam ze szkła. Kiedy je dostałam, długo myślałam, gdzie go schować, by się nie zgubiło. Najstarszy w kolekcji jest ozdobyony złotem jeż do przechowywania igieł. Należał do mojej mamy”.

Jeże są rozsiane po całym mieszkaniu pani Ludmyły: małe pluszowe zabawki – na półce z książkami, duże – na tapczanie, pamiętki – w serwant-

ce i na stole, kruche – w osobnych pudełeczkach w szafce, jeże-doniczki – w kuchni na parapecie. Większość „członków” kolekcji to zwierzaki rodzinne i darują je kolekcjonerce ze słowami: „To Pani z mężem, a to – Państwa dzieci”.

„Zawsze biorę swoje jeże na lekcje kiedy mamy temat „hobby”, – opowiada kobieta. – Po tym uczniowie zakładają własne kolekcje: kotków, piesków, słoni. Jedna dziewczynka nawet podarowała mi na następny rok jeża, który wykonała własnoręcznie z szyszki”.

„SZUKAMY LIDERA”

Klub Stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA (obwód Lwowski) rozpoczyna projekt „SZUKAMY LIDERA”. Będzie on miał trzy etapy:

I ETAP przewiduje spotkania w grupach w dniach 5, 7, 9, 11, 13, 18, 20 kwietnia 2011 roku o godzinie 18.00. Będzie omówiony temat „KIM JEST LIDER? KIM JESTEM JA?”.

II ETAP – „BYCIE LIDEREM W SWOJEJ DZIEDZINIE” – spotkanie z doświadczonymi członkami organizacji pozarządowych ze Lwowa, polskich firm działających we Lwowie i pracownikami KG RP we Lwowie.

III ETAP – spotkanie z zawodowym psychologiem panem Jackiem Wysockim – ur. 30.12.1968 r. w Krakowie. Psycholog, certyfikowany specjalista psychoterapii.

Prosimy o kontakt dla wpisywania się na listę uczestników PIERWSZEGO ETAPU.

Kontakt:

Maria Osidacz

e-mail: mari4kaosidacz@gmail.com

tel.: +380504310109

Natalia Juśkiw

e-mail: nona_zielona@ukr.net

tel.: +380974865594

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 31.03.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,96	1 USD	7,98
11,22	1 EUR	11,28
2,79	1 PLN	2,82
12,80	1 GBP	12,91
2,77	10 RUR	2,82

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy.krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien

3 miesiące – 15,00 hrywien

6 miesięcy – 30,00 hrywien

12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 15

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiamy redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445